MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA we WROCŁAWIU

NIEDZIELA
13 listopada 1949 roku

CZYTELNIK

ROK IV. Nr 313 (1082)

SŁOWO POLSKIE

DZIS 10 STRON

CENA 10 zł

WYDANIE A

W ŚWIETLE DNIA

Zamykać kanały dywersji

Zakończony przed paroma dniami proces jugosłowiańskiego szpiega, Milicza Petrowicza, unaocznił, że w dobie obecnej szpiegostwo. skierowane przeciwko Ludowej Polsce łączy się nierozerwalnie z dywersją polityczną.

Nie może nikogo dziwić, że właśnie agenci Jugosławii titowskiej wykonują to połączone zadanie, wyręczając anglosaskich specjalistów wywiadu. Imperialiści anglosascy są już poważnie zdekonspirowani.

Jugosławia titowska, która odgrywała przez pewien czas rolę „przyjaciela" ZSRR, „sojusznika" demokracji ludowych, która dziś jeszcze stara się bezskutecznie „socjalistycznym" frazesem zakryć całkowite podporządkowanie się międzynarodowemu kapitałowi i jego amerykańskim szefom — wydawała sie centralom anglosaskiego szpiegostwa odpowiednim wykonawcą wywiadowczych zleceń, sabotażu i politycznej dywersji.

Anglosaskie posługiwanie się jawnie faszystowskimi elementami w krajach demokracji ludowej — zawiodło wobec rozbicia tych ośrodków i obnażenia ich ohydnego politycznego oblicza. wobec odrzucenia faszystowskiej propagandy przez masy ludowe. Zadania agentów imperializmu przejęli przedstawiciele titowskiej Jugosławii.

Proces Milicza Petrowicza pokazał technikę szpiegowskiej roboty i technikę politycznej dywersji. Titowscy dywersanci i szpiedzy liczyli na stworzenie w Polsce takiej bazy i takiej atmosfery w tej bazie panującej, które ułatwiłyby im wykonanie anglosaskich poleceń. Sądzili niewątpliwie, że wszelkie ideologiczne odchylenia. wszelki liberalizm w traktowaniu tych odchyleń mogą stanowić i na pewno stanowiły w wielu wypadkach kanały dla dywersji, szpiegostwa i sabotażu. Szczelinami odchyleń. szczelinami błędnych koncepcji wkradać się bowiem może wróg pokoju i wolności Polski, wkradać się może świadomie infiltrowana nienawiść do postępu i socjalizmu. niechęć do zdobyczy polskiego ludu i narodów ZSRR.

Edward Ochab pisze w ostatnim numerze „Nowych Dróg":

„Klasa robotnicza znajduje się u nas w otoczeniu elementów kapitalistycznych i drobnomieszczaństwa. a światowy imperializm próbuje jednocześnie oddziaływać na rozwój wypadków w Polsce nie tylko poprzez nasyłanie dywersantów i nacisk polityczny, ale również przez umiejętne podsycanie szkodliwych dla klasy robotniczej teorii i koncepcji".

Tak więc walka z wszelkiego rodzaju próbami podsycania, kontynuowania i rozszerzania „teorii" godzących w podstawy ideologiczne naszego ustroju, jest zarazem walką z dywersją, ze szpiegostwem imperialistycznego obozu kapitału. Walka ta jest zarazem dla każdego Polaka poważnym wzmacnianiem niepodległości i suwerenności Polski Ludowej.

Szpiedzy i sabotażyści, jak pisze Edward Ochab. chcieliby „...wytwarzać ideologiczny klimat, który ułatwi imperialistom działalność dywersyjną".

Dlatego odpowiedzią świata pracy w Polsce. odpowiedzią każdego uczciwego patrioty — będzie wzmożenie czujności wobec wszelkich przejawów sabotażu. szpiegostwa i rozsiewania dywersyjnych niepokojów. Udowodniliśmy, że umiemy być czujni. Klasa robotnicza zapobiegła w porę niebezpieczeństwom prawicowego odchylenia w swojej partii. Udowodnimy, że potrafimy tę czujność trwale stosować w codziennym życiu i pracy.

Uświadamiając sobie te momenty, lepiej pojmujemy naukę, jaką nam dał proces Milicza Petrovicza, lepiej będziemy umieli zamykać kanały dywersji.

Kazimierz Dębnicki.

Przyjęcie członków rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej

przez przewodniczącego radzieckiej komisji kontrolnej w Niemczech generała armii – Czujkowa

BERLIN (PAP). — 11 bm. przewodniczący radzieckiej komisji kontroli w Niemczech gen. armii Czujkow, przyjął w swej rezydencji w Karlshorst premiera rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Otto Grotewohla, wicepremierów: Ulbrichta, prof. Kastnera i Otto Nuschke oraz ministrów rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Premier Otto Grotewohl, przedstawił przewodniczącemu radzieckiej komisji kontroli wicepremierów i ministrów, po czym generał Czujkow złożył oświadczenie w związku z utworzeniem radzieckiej kontroli w Niemczech.

10 października b. r. z polecenia rządu radzieckiego oświadczył gen. Czujkow — zawiadomiłem prezydium tymczasowej Izby Ludowej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i pana premiera Grotewohla o decyzji rządu radzieckiego przekazania rządowi tymczasowemu Niemieckiej Republiki Demokratycznej funkcji administracyjnych,

W związku z powyższą decyzją rządu radzieckiego utworzona została obecnie radziecka komisja kontrolna w Niemczech. Radziecka administracja wojskowa i jej zarząd w stolicy i w terenie ulegają likwidacji, zaś funkcje tych zarządów przejmują odpowiednie ministerstwa i inne niemieckie organy władzy.

Radziecka komisja kontrolna ma jako swe zadanie kontrolę nad wykonaniem umów poczdamskich i innych łącznie powziętych przez 4 mocarstwa decyzji co do Niemiec. Znaczy to, że tymczasowy rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej może swobodnie wykonywać swą działalność zgodnie z konstytucją Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jeśli działalność ta nie koliduje, z uchwałami poczdamskimi i wynikającymi z łącznych postanowień czterech mocarstw zobowiązaniami.

Jest rzeczą oczywistą że radziecka komisja kontrolna zachowuje funkcje czuwania nad tym, aby nie przedsięwzięto jakichkolwiek środków, kolidujących z decyzjami czterech mocarstw, co do demilitaryzacji i demokratyzacji Niemiec i odnośnie zobowiązań reparacyjnych Niemiec oraz zachowuje prawo otrzymywania od organów niemieckich niezbędnych informacji.

Przedstawiciel radzieckiej komisji kontrolnej w Berlinie będzie na polecenie komisji utrzymywał konieczne stosunki z odpowiednimi przedstawicielami zachodnich władz okupacyjnych.

Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że rząd radziecki będzie nadal ze wszech miar współdziałał w dziele odbudowy jedności Niemiec na podstawach pokojowych i demokratycznych, a również w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Gen. Czujkowowi odpowiedział premier Otto Grothewol:

„Panie generale, Panowie! O tym, że rząd Związku Radzieckiego dał Niemieckiej Republice Demokratycznej możliwość samodzielnego działania — upewniliśmy się już na mocy oświadczenia, złożonego przez Pana w dniu 10 października 1949 roku.

Dzisiejsze oświadczenie Pana nie pozostawia wątpliwości co do tego, że rząd radziecki przy wykonywaniu funkcji kontroli zamierza kierować się duchem wspaniałomyślności. **Jakie formy przybierze w przyszłości ta kontrola — będzie w znacznej mierze zależało od działalności naszego rządu. Jeżeli usprawiedliwimy okazane nam zaufanie, to jestem przekonany, że kontrola będzie realizowana w duchu przyjaźni i przyjmie formy elastyczne. Kraj nasz usłyszał słowa Związku Radzieckiego i wie, że nasz rozwój zależy od nas samych, od świadomego budownictwa miłujących pokój demokratycznych Niemiec. Panie generale! Proszę przyjąć w imieniu mego rządu wyrazy najgłębszej wdzięczności i zapewnienie, że pracą swą usprawiedliwimy zaufanie i pomoc rządu ZSRR**

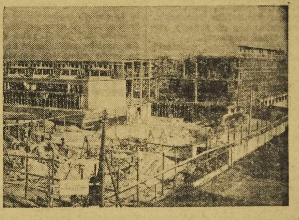

W WARSZAWIE PRZY UL. MIŃSKIEJ NA PRADZE BUDUJĄ SIĘ NAJWIĘKSZE W POLSCE PAŃSTW. ZAKŁADY GRAFICZNE. NA ZDJĘCIU — WIDOK BUDOWY

Społeczeństwo polskie wita powrót Marszałka Rokossowskiego do kraju

WARSZAWA (PAP). Nieprzerwanie w dalszym ciągu napływają z całego kraju depesze i listy, manifestujące radość społeczeństwa polskiego z powodu powierzenia Marszałkowi Rokossowskiemu funkcji ministra Obrony Narodowej. Poniżej podajemy część z otrzymanych w dniu dzisiejszym depesz i listów:

„Z głębokim wzruszeniem i radością 400-tysięczna rzesza b. żołnierzy, partyzantów i więźniów faszystowskich katowni i obozów koncentracyjnych, zorganizowana w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, przyjęła wiadomość o objęciu przez Was stanowiska ministra Obrony Narodowej w Rządzie Rzeczypospolitej.

Dumni jesteśmy z tego, że syn robotniczej Warszawy, b. więzień carski na Pawiaku, bohater i obrońca Moskwy, Stalingradu i Kurska, stanął na czele sił zbrojnych Polski Ludowej, by czuwać nad rozwojem i umocnieniem naszego wojska i obronności Rzeczypospolitej".

* * *

W imieniu 30-tu tysięcy członków zw. pracowników sztuki i kultury witamy z radością na czele wojska polskiego bohatera wojny z najeźdźcą hitlerowskim, wychowanka wielkiej stalinowskiej szkoły dowódców.

Wierzymy, Obywatelu Marszałku, że bohaterska epopea Waszego życia będzie natchnieniem dla naszej twórczości i żywym przykładem pracy i walki w służbie socjalizmu. Przyrzekamy Wam, wielkiemu i wiernemu synowi polskiej klasy robotniczej — że będziemy służyć naszą sztuką polskim masom pracującym, że w ich szeregach będziemy budować socjalizm i bronić pokoju świata, pokoju, którego jesteście wielkim szermierzem i gwarantem.

* * *

Rada Pedagogiczna, pracownicy i młodzież szkolna I Szkoły Ogólnokształcącej stopnia licealnego we Wrocławiu przy ul. Poniatowskiego 9, witają mianowanie Marszałka Rokosowskiego na Ministra Obrony Narodowej, jako jeszcze jeden akt w kierunku zacieśnienia przyjaźni Polsko - Radzieckiej oraz utrwalenia granic Polski Ludowej.

Nowa amnestia w Czechosłowacji

PRAGA (PAP). — Jak już podawaliśmy, prezydent Gottwald udzielił niedawno amnestii 127 księżom, którzy dopuścili się wykroczeń w związku z nieprzyjazną wobec Ludowej Republiki Czechosłowackiej polityką Watykanu.

W sobotę ogłoszono oficjalny komunikat, który stwierdza, że prezydent Czechosłowacji rozszerzył amnestię na dalsze 153 osoby, przeciwko którym wszczęto już postępowania za popełnienie podobnych przewinień. Osoby te uświadomiły sobie, że działały przeciwko interesom ludu i państwa czechosłowackiego, a w interesie Watykanu, wyrażając żal za popełnione czyny i prosząc o łaskę.

Udzielenie tym osobom amnestii przez prezydenta Gottwalda dowodzi raz jeszcze szczerości wysiłków ze strony państwa uregulowania wszystkich zagadnień pomiędzy państwem, a kościołem w Czechosłowacji — stwierdza w zakończeniu komunikat.

Pogrzeb Heleny Okrzei

WARSZAWA (PAP). W dn. 12 bm. na cmentarzu wojskowym na Powązkach robotnicza Warszawa żegnała bohaterkę matkę wielkiego rewolucjonisty — Helenę Okrzeję.

W ostatniej drodze towarzyszyły jej sztandary PZPR ze sztandarem warszawskiego komitetu na czele. sztandary Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i ZMP.

Trumnę zmarłej nieśli uczestnicy walk o niepodległość, o wolność ludu. za który zginął jej syn wierny duchowi, w którym go matka wychowała.

Marcel Cachin gościem Warszawy

WARSZAWA (PAP). — W dniu 12 bm. przybył do Warszawy jeden z założycieli Komunistycznej Partii Francji członek Biura Politycznego KPP i redaktor naczelny organu Francuskiej Partii Komunistycznej „Humanite" — Marcel Cachin wraz z małżonką.

Gościa powitał w imieniu warszawskiej organizacji partyjnej i społeczeństwa całej Polski gen. A. Zawadzki.

Cachin gorąco pozdrowił świat pracy Polski Ludowej, przekazując raz jeszcze zapewnienie wiernej przyjaźni polsko - francuskiej i pozdrowienia dla polskiej klasy robotniczej.

Robotnicy Pomorza odpowiadają na apel Walaszczyka

BYDGOSZCZ (PAP). Rzucone przez tokarza Jana Walaszczyka hasło współzawodnictwa w oszczędzaniu — załogi robotnicze Pomorza przyjęły z pełnym uznaniem.

Racjonalizatorzy fabryki sygnałów kolejowych wezwali do współzawodnictwa w oszczędzaniu wszystkich metalowców Pomorza. W listach do Zw. Zaw. Metalowców robotnicy - racjonalizatorzy tej fabryki przyrzekają poprzeć jak najczynniej inicjatywę ob. Walaszczyka.

Frezer - racjonalizator ob. Przybyłek stwierdza m. in.: „Inicjatywa ob. Walaszczyka przyczyni się do uzyskania dużo lepszych wyników w oszczędzaniu, a wprowadzenie książeczek oszczędnościowych umożliwi wykazanie indywidualnego wkładu każdego robotnika w odbudowie Polski Ludowej".

Racjonalizator Alojzy Kończewski z Pomorskich Zakładów Wytwórczych Materiałów Elektrotechnicznych, który dzięki swym usprawnieniom przysporzył zakładom poważne oszczędności, pisze: „Mimo dokonania szeregu usprawnień nie jestem dokładnie zorientowany w wysokości zaoszczędzonych sum. Wpisywanie zaoszczędzonych kwot wzbogaci formy współzawodnictwa pracy na tym odcinku".

JAN WALASZCZYK TOKARZ PZO W WARSZAWIE INICJATOR ORGANIZACJI INDYWIDUALNEGO WSPÓŁZAWODNICTWA W OSZCZĘDZANIU

* * *

W świetlicy stoczni gdańskiej odbyło się zebranie załogi, na którym omówiono projekt Walaszczyka. W dyskusji wzięło udział 20 przodowników i racjonalizatorów stoczniowych.

Zebrani jednomyślnie uchwalili rezolucję, zobowiązującą całą załogę stoczni gdańskiej do wzięcia udziału we współzawodnictwie w oszczędzaniu.

Tego samego dnia odbyło się zebranie w świetlicy „Portorobu", gdzie blisko 2,5 tys. robotników portowych podpisało uchwałę o współzawodnictwie w oszczędzaniu.

Terror policyjny w Argentynie

NOWY JORK (PAP). — Komunistyczna Partia Argentyny ogłosiła protest przeciwko szalejącemu w kraju terrorowi policyjnemu. Niedawno aresztowano około tysiąca osób, w tej liczbie również przywódców partii komunistycznej.

Partia komunistyczna wzywa do natychmiastowego utworzenia narodowego antyimperialistycznego frontu demokratycznego, celem uratowania kraju przed grożącą mu katastrofą gospodarczą.

Formoza przekształca się w amerykańską bazę wojenną

MOSKWA (PAP). Odpowiadając na pytanie jednego z czytelników, jaką rolę odgrywa Formoza w planach imperialistów amerykańskich i ich sługusów kuomintangowskich — dziennik „Izwiestia" pisze, że zbankrutowana klika koumintangowska i jej protektorzy zza oceanu wiążą z Formozą swe awanturnicze plany, skierowane przeciwko młodej, Demokratycznej Republice Chińskiej i ruchowi narodowo - wyzwoleńczemu narodów południowo - wschodniej Azji.

Ekspansją imperialistyczną przeciwko Chinom kierują amerykańskie władze okupacyjne na Formozie. Imperializm amerykański wykorzystując fakt, że traktat pokojowy — z jego winy — nie został dotychczas zawarty, pod różnymi pretekstami nie wykonuje decyzji mocarstw sojuszniczych — zwrócenia Formozy Chinom. Wyspa ta przekształca się w amerykańską bazę wojenną.

MOSKWA. Z Teheranu donoszą o ogłoszeniu oficjalnego komunikatu, anulującego wybory 12 posłów z Teheranu do parlamentu irańskiego. Komisja śledcza stwierdziła fakt dopuszczenia się masowych nadużyć w stolicy. W tej sytuacji wybory 12 posłów do medżlisu muszą być powtórzone.

„Sojusz" krajów arabskich

MOSKWA. — Agencja Tass podaje za wydawanym w Jerozolimie dziennikiem „Al Hamiszmar", że do Kairu przybędzie wkrótce anglo - amerykańska delegacja wojskowa. Delegacja ta przejmie w swe ręce kierownictwo nad sprawami, związanymi z utworzeniem tzw. „sojuszu obronnego" krajów arabskich.

Przemówienie delegata radzieckiego, Malika w ONZ

Konwencji o zakazie broni atomowej i kontroli nad energią atomową

domaga się Związek Radziecki

NOWY JORK (PAP) Jak już donosiliśmy, na ostatnim posiedzeniu specjalnej komisji politycznej Generalnego Zgromadzenia ONZ, wygłosił przemówienie delegat radziecki Malik, który dokonał przeglądu dotychczasowej działalności komisji atomowej ONZ oraz przedstawił stanowisko Związku Radzieckiego w sprawie kontroli energii atomowej.

Od samego początku dyskusji nad problemem wykorzystania energii atomowej — podkreślił Malik — zasadnicza różnica pomiędzy blokiem anglo-amerykańskim a ZSRR i szeregiem państw, podtrzymujących stanowisko radzieckie, sprowadza się do sprawy zakazu broni atomowej.

Podczas gdy rząd radziecki nalega na to, aby energię atomową wykorzystano wyłącznie dla celów pokojowych, dla podniesienia dobrobytu i stopy życiowej narodów oraz dla rozwoju nauki i kultury — dla dobra ludzkości, — rząd Stanów Zjednoczonych sprzeciwia się wszelkimi sposobami zakazowi broni atomowej, dążąc do zapewnienia sobie możności wykorzystania energii atomowej w celach wojennych. Rząd ten wychodzi z fałszywego założenia, że broń atomowa może być głównym narzędziem w urzeczywistnieniu planu panowania nad światem.

DYPLOMACJA ATOMOWA ANGLOSASÓW

Te dwa przeciwstawne stanowiska w zagadnieniu atomowym są odbiciem dwóch odmiennych kierunków w polityce zagranicznej. Związek Radziecki dąży do zachowania i utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa, do ograniczenia zbrojeń i do współpracy między narodami. Natomiast amerykańskie koła rządzące prowadzą politykę wyścigu zbrojeń. Anglo-amerykańskie koła rządzące chcą stworzyć nadrzędny trust monopolowy pod kontrolą Stanów Zjednoczonych i pod formalnym szyldem ONZ oraz przekazać temu organowi cały surowiec atomowy i wszystkie zakłady energii atomowej. Koła te zamierzają przekazać temu trustowi monopolistyczne prawo w zbieraniu informacji i w nabywaniu surowca atomowego we wszystkich innych krajach, pozostawiając równocześnie przez długi okres czasu przemysł atomowy Stanów Zjednoczonych poza kontrolą międzynarodową.

Rządzące koła amerykańskie liczą więc na to, że będą mogły wykorzystać bez jakiejkolwiek kontroli i w nieograniczonych rozmiarach energię atomową dla celów wojennych, tj. dla produkcji broni atomowej oraz dla gromadzenia i strzeżenia jej zapasów. Łudząc się, że USA są monopolistą w dziedzinie broni atomowej, koła te chciały wykorzystać sam fakt produkcji oraz posiadania zapasów tej broni jako środek nacisku militarnego na inne kraje celem ich gospodarczego i politycznego podporządkowania.

PODWAŻANIE ZASAD KARTY ONZ

Amerykański plan kontroli energii atomowej oznacza w praktyce wprowadzenie przez monopole amerykańskie nie tylko kontroli w innych krajach nad zakładami atomowymi i innymi przedsiębiorstwami związanymi z nimi produkcyjnie, lecz i nad całym życiem gospodarczym innych państw. Doprowadziłoby to oczywiście nieuchronnie do utraty przez te państwa ich narodowej suwerenności i do wciągnięcia tych państw do bloków, realizujących cele agresywne.

Próbując obejść zasadę jednomyślności 5 stałych członków Rady Bezpieczeństwa, przewidzianą w Karcie ONZ, autorzy tego planu chcą unormować wzajemne stosunki pomiędzy proponowanym trustem atomowym a ONZ, według wzoru, jaki zastosowano przy ustalaniu stosunków pomiędzy czołowymi monopolami a państwowym aparatem Stanów Zjednoczonych. Innymi słowy, plan amerykański prowadzi w istocie do podważenia zasad ONZ i do przekształcenia Rady Bezpieczeństwa w organ podległy amerykańskiemu trustowi.

Rząd radziecki dążył i dąży do zakazu korzystania z energii atomowej w celach wojennych i do wstrzymania produkcji broni atomowej oraz do wprowadzenia ścisłej międzynarodowej kontroli nad wykonaniem tego zakazu przez wszystkie państwa.

W końcu swego przemówienia delegat radziecki złożył następujący projekt rezolucji:

Generalne Zgromadzenie zwraca uwagę na fakt, że pomimo wszelkich wysiłków ze strony Związku Radzieckiego nie rozwiązano dotychczas żadnego z zadań, powierzonych komisji atomowej, na mocy uchwał Generalnego Zgromadzenia z 24 stycznia 1946 r. i 14 grudnia 1946 r. oraz że wszelka odpowiedzialność za niewykonanie tych decyzji spada całkowicie na rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Rządy te systematycznie sprzeciwiały się bowiem w komisji przyjęciu uzgodnionych decyzji w sprawie zakazu broni atomowej i wprowadzeniu ścisłej międzynarodowej kontroli energii atomowej dla uniemożliwienia wykorzystania jej w celach wojennych.

Generalne Zgromadzenie poleca komisji atomowej wznowienie prac celem realizacji postanowień Generalnego Zgromadzenia z 24 stycznia i 14 grudnia 1946 roku oraz natychmiastowe przystąpienie do opracowania projektu konwencji o zakazie broni atomowej i projektu konwencji o kontroli nad energią atomową.

Na świecie w ciągu doby

Pierwszeństwo mają agenci Gestapo

Rzecznik „Wolnej Demokratycznej Partii" w parlamencie w Bonn, Erich Mende, oświadczył, iż „rząd zachodnio-niemiecki zamierza zorganizować tajną służbę wywiadowczą, która broniłaby Bonn przed zagranicznymi szpiegami".

„Specjalna policja" ma szukać zagranicznych organizacji szpiegowskich. Pierwszeństwo w werbunku mają byli agenci Gestapo.

Złoto odpływa z USA

Złoto, które przez 15 lat napływało do USA bez przerwy, zaczyna wreszcie odpływać z powrotem. Wartość zapasów złota w USA w ciągu ostatnich 7-miu tygodni zmniejszyła się o 118 milionów dolarów.

Murzyni w obozach niewolników

W pobliżu Willis, w Stanie Pensylwania, niejaki Hall Philips urządził na swojej farmie obóz niewolników. Zwerbował on do pracy — przy pomocy amerykańskiego Biura Pośrednictwa Pracy — kilkuset Murzynów rzekomo do zbierania owoców. Murzyni, dostarczeni samochodem ciężarowym do farmy Philipsa, znajdują się pod strażą uzbrojonych dozorców.

Murzyni są „wiecznymi dłużnikami" Philipsa. Dzieje się to w sposób prosty: amerykański właściciel niewolników obciąża ich konta nieprawdopodobnymi sumami za wyżywienie, mieszkanie i przejazd. Sum tych nie można w żadnym wypadku pokryć opłatą, jaką Murzyni otrzymują za pracę.

Farma niewolników Philipsa nie jest w USA wyjątkiem. Monopoliści amerykańscy przy pomocy swych sługusów w organach ustawodawczych, w policji, sądownictwie Ku-Klux-Klanie czy „Legionie Amerykańskim" uczynili z wielomilionowej ludności murzyńskiej w USA pariasów, eksploatowanych z całą bezwzględnością.

3 mil. Japończyków głosowało na K. P.

„Gdyby Ameryka wycofała swoje siły zbrojne z Japonii, komuniści japońscy, popierani przez przeważającą część narodu, doszliby do władzy".

Taki pogląd wyraził amerykański dziennikarz, Allen Raymond, na łamach paryskiego wydania „New York Herald Tribune".

Podkreślając, że polityczne wpływy Partii Komunistycznej są dużo większe, aniżeli ilość jej członków. Raymond przypomina, iż prawie 3 miliony wyborców, to znaczy prawie 10% ogólnej ilości biorących udział w ostatnich wyborach — głosowało na komunistów. W parlamencie zasiada obecnie 35 członków Partii Komunistycznej, podczas gdy w roku 1946 zasiadało 5.

Wzrost prestiżu Partii Komunistycznej wiąże się m. in. z faktem, iż Japończycy z obrzydzeniem patrzą na kupowanie sobie przez Amerykanów posłów parlamentu japońskiego oraz na pijackie sceny w salach parlamentu.

900 artystów wiejskich

na eliminacjach we Wrocławiu

We Wrocławiu w sali Teatru Popularnego odbyły się wojewódzkie eliminacje wiejskich zespołów artystycznych, zorganizowanych przez Zw. Samopomocy Chłopskiej.

Zespoły świetlicowe przybyły z 17 powiatów Dolnego Śląska i wystąpiły z bogatym repertuarem sztuk radzieckich i radzieckich pieśni ludowych. Popis objął 25 zespołów, liczących ok. 900 artystów wiejskich.

W eliminacjach na pierwsze miejsce wybił się zespół z Brochowa pod Wrocławiem. Wystawił on sztukę „Na przystanku". Również duże uznanie zdobył zespół ze wsi Staniszów, pow. jeleniogórskiego (sztuka „Oświadczyny") oraz ze wsi Lasowice, pow. legnickiego, który wystawił „Złote ręce Timoszki".

Spośród zespołów chóralnych z największym uznaniem spotkał się 4-głosowy chór z Bąkowic, w pow. namysłowskim. Wykonanie bogatego programu ludowych pieśni radzieckich nagrodzili słuchacze długo nie milknącymi oklaskami.

Z zespołów orkiestralnych wybiła się nad wszystkie orkiestra z Pietroszewic, pow. trzebnickiego.

Po zakończeniu eliminacji czołowe zespoły wystąpiły we Wrocławiu przed robotnikami Pafawagu, Fabryki Sztucznego Jedwabiu, załogą Powszechnej Spółdzielni i pracownikami Centrali Przemysłu Budowlanego. (w. d.)

Komunikat Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej

Zacieśnienia stosunków kulturalnych i zwiększenia wymiany gospodarczej

wymaga dobro naszych państw

PARYŻ (PAP). Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Polskiej ogłosiło komunikat, w którym podkreśla, że odroczenie militaryzmu w Niemczech zachodnich stanowi poważną groźbę dla narodów polskiego i francuskiego.

Towarzystwo nazywa marionetkowy „rząd" i „parlament" w Bonn cytadelą hitleryzmu, gdzie z woli przywódców amerykańskich i rządów państw — sygnatariuszy paktu atlantyckiego niemieccy junkrzy i magnaci przemysłowi zamierzają odbudować potencjał wojenny, żądają rewizji granic wschodnich i zachodnich, oraz mówią otwarcie o odwecie, zagrażając w ten sposób bezpośrednio bezpieczeństwu Francji.

Towarzystwo wita z zadowoleniem utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której rząd uznaje odpowiedzialność Niemiec za wybuch ostatniej wojny, nienaruszalność obecnych granic oraz jest zdecydowany wynagrodzić dokonane zło.

„Wspólne interesy Francji i Polski — czytamy w oświadczeniu — wymagają, żeby położyć kres tej polityce, która rezygnuje z naszych praw do odszkodowań w Niemczech zachodnich, podtrzymuje dawnych współpracowników Hitlera, odbudowuje arsenał Ruhry i pomaga ekspansji przemysłu niemieckiego ze szkodą dla Francji. W interesie Polski i Francji leży również popieranie w całych Niemczech sił postępowych walczących o odbudowę zjednoczonych, zdenazyfikowanych, demokratycznych i pokojowych Niemiec.

Dobro obu państw wymaga także zacieśnienia stosunków kulturalnych i zwiększenia wymiany gospodarczej między Polską a Francją.

Towarzystwo — kończy komunikat — wyraża życzenie, aby rząd francuski zaproponował rządowi polskiemu zawarcie traktatu przyjaźni, który by został przyjęty z entuzjazmem przez całą ludność Francji i przyczyniłby się do wzmocnienia światowych sił pokoju".

Przed Międzynarodowym Tygodniem Studenta

Pomoc dla młodzieży studiującej — obowiązkiem całego społeczeństwa

Wywiad z wiceministrem Barcikowskim

W związku z Międzynarodowym Tygodniem Studenta, przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych, wicemarszałek Sejmu R. P. ob. Barcikowski udzielił przedstawicielowi agencji publicystycznej API wywiadu na temat działalności Towarzystwa.

— Jakie są cele i zadania Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych, szczególnie wobec zwiększenia się ilości studiujących i zmiany składu klasowego większości studentów?

— Obecnie na wyższych uczelniach studiuje ponad 100 tys. młodzieży, w tym 50 procent — to młodzież robotnicza i chłopska. Młodzieży tej władza ludowa otworzyła drogę do wyższego wykształcenia. Większość studentów — przede wszystkim lat młodszych (1 i 2 rok) — nie ma możności zarobkowania i w większości wypadków nie może liczyć na pomoc rodziny. Młodzieży tej trzeba pomóc.

Obok pomocy państwa akcję tego rodzaju prowadzi TPMSW, biorąc na siebie zadania, które nie leżą w zasięgu bezpośredniego oddziaływania władz państwowych. Rozmiar i zakres tych zadań są bardzo poważne.

— Nasi czytelnicy chcieliby zaznajomić się bliżej z działalnością TPMSW i formami pomocy, udzielanej młodzieży akademickiej przez Towarzystwo.

— Towarzystwo, starając się zapewnić młodzieży studiującej wszechstronną pomoc i opiekę, udziela stypendiów pieniężnych i stołówkowych, wypłaca zapomogi w razie niespodziewanych wydatków spowodowanych chorobą, dostarcza do rozdziału między najuboższych studentów odzież, buty itp.

Szczególnie ważną formą pomocy są t. zw. stypendia mieszkaniowe, polegające na tym, że Towarzystwo opłaca z własnych funduszów czynsz za pokoje, wynajmowane w domach prywatnych przez studentów.

Z akcji wczasów, organizowanych przez TPMSW, korzystało w roku bieżącym ok. 13 tys. studentów. Towarzystwo zorganizowało i prowadziło wespół z Bratnią Pomocą i ZAMP 40 ośrodków wypoczynkowych, z tego 13 w domach własnych, resztę zaś na obozach społecznych i szkoleniowych. Poza tym Towarzystwo prowadzi sanatorium w Zakopanem dla zagrożonych chorobami płucnymi. Z sanatorium tego korzysta stale ok. 200 studentów.

— Z jakich źródeł czerpie Towarzystwo swoje fundusze?

— Przede wszystkim z sum, dostarczanych przez samo społeczeństwo w drodze składek członkowskich i akcji zbiórkowych, poza tym TPMSW otrzymuje także subwencje państwowe.

W roku bieżącym różnymi formami pomocy i opieki objęto ponad 37 tys. studiujących, nie licząc studentów, którzy korzystali z wypoczynku w ramach akcji wczasów.

— TPMSW istniało także przed wojną. Jakie zmiany nastąpiły w organizacji i celach Towarzystwa w stosunku do okresu przedwojennego?

— Przed wojną, kiedy z nauki korzystał znikomy procent studentów pochodzenia robotniczego i chłopskiego, TPMSW było instytucją, opierającą się na zasadach filantropii, na „dobroczynnej" działalności członków Towarzystwa, przeważnie przedstawicieli klasy posiadających. „Mecenasi" z ówczesnego TPMSW wywierali przemożny wpływ na działalność organizacji, wykorzystując ją do swoich politycznych celów.

Po wyzwoleniu TPMSW straciło swój przedwojenny pseudo-filantropijny charakter i swoje elitarne kierownictwo. Stało się organizacją, przy której pomocy społeczeństwo opiekuje się młodzieżą studencką.

— Prosilibyśmy jeszcze o zaznajomienie naszych czytelników z zadaniami, jakie stawia sobie TPMSW w związku z Międzynarodowym Tygodniem Studenta.

— Obecnie Towarzystwo liczy ponad 25 tys. członków, zrzeszonych w 209 kołach terenowych — opowiada wicemarszałek Barcikowski. — Dalszy rozwój Towarzystwa i wzrost liczby jego członków wiąże się bezpośrednio z możliwościami wydatniejszej pomocy dla młodzieży studiującej. Toteż Międzynarodowy Tydzień Studenta będzie, tak jak w latach ubiegłych, okresem wzmożonej rekrutacji nowych członków Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych. Pragnęlibyśmy dotrzeć do każdego uświadomionego członka społeczeństwa, ażeby w miarę swych sił i możności okazał pomoc młodzieży studiującej we własnym, dobrze zrozumiałym, interesie.

W obliczu nowych zadań, wymagających rozszerzenia działalności Towarzystwa, całe społeczeństwo powinno przyjść z pomocą młodzieży studiującej, każdy obywatel winien stać się członkiem TPMSW.

Wywiad przeprowadził
Ryszard Sługocki

Nowe atrakcje

wczasów zimowych

ZAKOPANE. Ośrodek Wczasów Pracowniczych w Zakopanem, wykorzystując okres martwy przed sezonem zimowym, przeprowadza gruntowny remont 25 domów wypoczynkowych oraz uzupełnia wyposażenie wszystkich domów wczasowych w liczbie 45.

Uruchomi się dla wczasowiczów wypożyczelnie nart, kostiumów narciarskich, łyżew i saneczek. W ciągu dwóch tygodni pobytu w górach, każdy wczasowicz będzie miał okazję pod kierunkiem specjalnego instruktora sportowego nauczyć się jazdy na nartach i łyżwach.

ZAKOPANE. Ośrodek FWP przejął dwa domy wypoczynkowe „Gladiola" i „Radowid", które przeznaczył dla wczasowiczów z zaleczoną gruźlicą. Rekonwalescenci pozostają pod stałą opieką lekarską oraz pielęgniarską.

WARSZAWA. Zarząd warszawski Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zorganizował w pałacu pomagnackim w Smoszewie, woj. śląskie, dom wypoczynkowy dla dzieci, który czynny będzie przez całą zimę. W ciągu zimy zorganizuje się 3 turnusy, które trwać będą po 6 tygodni. W czasie pobytu w Smoszewie dzieci będą się normalnie uczyć, pod kierunkiem fachowych nauczycieli.

SZMERY ODRY

Z kijem na zająca

Koło Myśliwskie w Obornikach urządziło przed kilku dniami polowanie na „grubego zwierza", czyli na dziki w lasach między Obornikami a Prusicą. Chłopi okoliczni okazali wiele zrozumienia dla nagonki i stawili się tłumnie do pomocy myśliwym. Polowanie jednak przyniosło dość skromne rezultaty. Dziki okazały się po prostu zwyczajnymi dzikimi świniami i nie dały się upolować. Nie ubito ani jednej sztuki.

Wobec niepowodzenia polowania na dziki, postanowiono urządzić „kocioł" na zające. Jednak i tu jakoś szczęście nie dopisało rycerzom św. Huberta. Padł 1 (słownie jeden) zając i to bynajmniej nie od strzału z dubeltówki, lecz uderzony kijem jednego z członków nagonki. Wtajemniczeni mówią, że nie było to nawet uderzenie, lecz, że zając padł ze strachu na widok liczebnej przewagi przeciwników.

Bardzo skromne wyniki polowania zniechęcają wieśniaków do udziału w męczących nagonkach. Mówią, że nie opłaca się 1 skórka za wyprawę do lasu.

Mięso i kultura

Powiatowa Rada Związków Zawodowych zajęła w Trzebnicy budynek Teatru Ludowego, mając zamiar wyremontować go i przeznaczyć na cele kulturalno-oświatowe. Budynek ten był dotychczas zajmowany przez Centralę Mięsną. Niestety, od dwu miesięcy mięso nie ustępuje miejsca kulturze. Cenimy bardzo akcję „H", jednakże szynka szynką, a miejsce dla świetlic i kółek dramatycznych musi się znaleźć.

Przecież Centrala Mięsna może sobie wyremontować inny budynek, nie jest jej tak koniecznie potrzebna scena z kulisami, bo i tak wiemy zawsze co się za jej kulisami dzieje. Narazie PRZZ mieści się w kilku pokoikach, a instytucje i stowarzyszenia nie mogą rozwijać akcji kulturalno-oświatowej, która by się bardzo przydała w Trzebnicy.

Tragedia z klamką w Bytomiu Nadodrzańskim

Na dworcu w Bytomiu Nadodrzańskim trudno się dostać do poczekalni. A to z wielu powodów. Pierwszym powodem jest brak klamki u zatrzaśniętych drzwi wejściowych — zarówno w kierunku peronu, jak i w kierunku miasta. Drugim powodem jest to, że nie zawsze można znaleźć funkcjonariusza, który ukrył klamkę. Po trzecie — wygląd podróżnego nie zawsze budzi tyle zaufania, aby mu powierzyć klamkę z cennego metalu.

Powodem nieufności zarządu dworca jest to, że wielokrotnie zdarzały się kradzieże klamek. Obecnie jest tylko jedna jedyna klamka, przechowywana starannie i wypożyczana wyłącznie na kategoryczne żądanie podróżnych. Podobno istnieje projekt wypożyczania jej za kaucją.

Używanie tej klamki połączone jest też z pewnym niebezpieczeństwem. Podróżny nie otrzymuje jej do ręki, lecz ostrożny przedstawiciel PKP otwiera nią poczekalnię, a następnie szybko zatrzaskuje drzwi i klamkę chowa do kieszeni. Może się zdarzyć, że funkcjonariusz ten nie zdąży nadbiec z klamką przed przybyciem pociągu i podróżny będzie uwięziony w poczekalni, a pociąg świśnie mu przed nosem.

Może ta cała historia jest zabawna; dla nas jednak raczej smutna. Świadczy, że wiele jeszcze wody w Odrze pod Bytomiem upłynie, zanim podróżni wyrzekną się szabru.

Brak węgla w workach

Jeden z Czytelników „Szmerów Odry" uskarża się, że we Wrocławiu nie można dostać węgla w drobniejszych ilościach. Była zapowiadana sprzedaż węgla w workach 50-kilogramowych, jednakże dotychczas ten praktyczny sposób zaopatrywania ludności w cenny materiał — nie został zrealizowany.

Edmund Osmańczyk

Bidault-Adenauer, czy Thorez-Pieck?

Od własnego korespondenta API

Bonn, w listopadzie

Redaktor naczelny jednego dziennika w Berlinie z licencją francuską „Der Kurier“, Paul Bourdain został szefem prasowym rządu Adenauera. Był to pierwszy uprzejmy gest ze strony mr. Adenauera pod adresem Francji.

Dotychczas mr. Adenauer rozdawał posady tylko Niemcom, popieranym przez Amerykanów, obecnie — na życzenie Amerykanów (Walter Lippman w „New York Herald Tribune“ zapowiedział to już przed miesiącem) montuje nagle porozumienie francusko - niemieckie. Aby móc wstrzymać za „zgodą“ Francji demontaż fabryk zbrojeniowych w Zagłębiu Ruhry, mr. Adenauer dał stanowisko współpracownikowi tych kół francuskich, które działają zgodnie z Amerykanami.

Nota bene herr Paul Bourdain jest tym samym dziennikarzem niemieckim, który do roku 1945 był współpracownikiem nazistowskiej „Deutsche Allgemeine Zeitung“. A kiedy w r. 1947 prasa polska opublikowała bardzo prohitlerowskie wypowiedzi Bourdaina z grudnia 1944 r. w „Deutsche Allgemeine Zeitung“, władze francuskie ograniczyły się do stwierdzenia, że Bourdain w ten sposób kamuflował swoją robotę podziemną. Należy się domyśleć, że nawet „deuxieme bureau“ pozostawiło go na dawnym stanowisku.

APEL SATYRYKA

Otóż, w nowym piśmie obecnego szefa prasowego rządu Adenauera „Der Kurier“ — nadworny satyryk Bourdaina, Hans Kasper zamieścił ostrzegawczy, bardzo aktualny apel w formie następującego krótkiego opowiadania:

— Czy uważa pan, że dojdzie do porozumienia niemiecko - francuskiego? — zapytano mnie wczoraj.

— Samo porozumienie nie podlega w ogóle dyskusji — odpowiedziałem. — Problem jednak wygląda tak: czy tego rodzaju dokument przyjaźni zostanie podpisany dziś przez Bidault i Adenauera, czy jutro przez Piecka i Thoreza?...

Zwykle bardzo prowokacyjny Hans Kasper, tym razem chcąc ostrzec swych ideowych przyjaciół przed „niebezpieczną“ przyszłością, mimo woli odsłonił całą bezsilność międzynarodowego obozu reakcji.

KOMENDEROWANE „POROZUMIENIE“

Bo na czym ma się oprzeć to zakomenderowane nagle z Waszyngtonu „porozumienie niemiecko - francuskie“?

Na zaufaniu wyniszczonego hitlerowską wojną narodu francuskiego do społeczeństwa zachodnio - niemieckiego, rządzonego przez starą klikę nacjonalistów? Czy na przemianie wewnętrznej tej kliki, która przekreśliła zadawnioną nienawiść do Francji i obudziła w sobie nagle uczucia sympatii, przemianie z marzeń o trzeciej wojnie w nagłe dążenie do trwałego pokoju?

Nie — nie na tym może się opierać „porozumienie niemiecko - francuskie“. Może się ono oprzeć jedynie na trwałej bazie, której przykład daje Niemiecka Republika Demokratyczna w stosunku do Polski i Czechosłowacji. Baza panów Adenauera i Bidault jest inna, jest to baza nie mająca nic wspólnego z interesem narodu francuskiego i niemieckiego, natomiast wszystko wspólne z interesami międzynarodowego kapitału.

RACHUBY WASZYNGTONU

Francuski rząd, który musi się liczyć z umacniającą się coraz bardziej świadomością polityczną narodu francuskiego, sprzeciwiał się wstrzymaniu demontażu niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, oddaniu władzy nad przemysłem niemieckim z powrotem starym hitlerowskim magnatom stalowym i węglowym, włączeniu Niemiec do paktu atlantyckiego, co oznaczałoby remilitaryzację Niemiec zachodnich, sąsiadujących przecież nie z Anglią, czy Ameryką, lecz z Francją.

Amerykański plan „porozumienia niemiecko - francuskiego“ jest genialnie prosty: Niemcy zadeklarują swoją przyjaźń i zrzekną się na razie pretensji do Zagłębia Saary, co zostanie odpowiednio rozpropagowane przez prasę francuską i „Voice of America“, aby naród francuski przestał wreszcie bać się Niemiec, co pozwoli — już bez liczenia się z opinią francuską — nie tylko na wstrzymanie demontażu, ale, co ważniejsze, na rozbudowę dawnego zbrojeniowego przemysłu niemieckiego i remilitaryzacji Niemiec w ramach paktu atlantyckiego, no i oczywiście dopuszczenie Niemiec, jako równo prawnego członka do wszystkich „atlantyckich organizacji międzynarodowych“, przez co Ameryka nie w rozgrywkach z Francją lub (na przemian) z Anglią — uzyskają nowego niezgorszego sojusznika.

KONTROLA I PIENIĄDZE

Jak widzimy, mamy tu do czynienia z antyfrancuskim porozumieniem niemiecko - amerykańskim, a nie niemiecko - francuskim. Wyłożył to zresztą na stół w dość niezręczny sposób sam „kanclerz“ Adenauer, oświadczając w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Baltimore Sun“ dosłownie, co następuje:

„Francuskie żądania niemieckiej gwarancji bezpieczeństwa mogą być z łatwością zaspokojone poprzez udostępnienie Francji możliwości poczynienia inwestycji w przemyśle niemieckim, do wysokości 40 proc.“. Czytelnik mógłby łatwo wysnuć wniosek, że Francja inwestując swoje kapitały w odbudowę przemysłu niemieckiego, wzmaga co prawda potęgę ekonomiczną zachodnich Niemiec, ale uzyskuje jednocześnie możliwość kapitalistycznej kontroli tego przemysłu. Następne zdanie p. Adenauera pozbawia jednak czytelnika tych złudzeń:

„Kredyty na tego rodzaju inwestycje Francja winna otrzymać z Ameryki“. No jasne: kontrolę ma tylko ten, który daje pieniądzę, a nie ten, który daje firmę.

Jasne chyba jest, że to „porozumienie niemiecko - francuskie“, które cienkiej warstwie narodu francuskiego przyniesie dobrze płatne stanowiska w „radach nadzorczych“ niemiecko - amerykańskiego przemysłu, nie ma nic wspólnego z interesem narodu francuskiego i niemieckiego, natomiast dużo wspólnego z interesami międzynarodowego kapitału. I dlatego nie ma znaczenia faktycznie, czy dziś Bidault i Adenauer podpiszą dokument przyjaźni. Dla historii ważny, bo trwały, będzie tylko ten dokument przyjaźni dwóch narodów, który „jutro zostanie podpisany przez Thoreza i Piecka.“

Okazowy tucznik

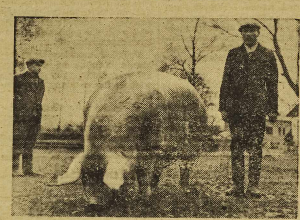

TEOFILA KOZMAN ZE WSI KOCERANY W POW. GROJECKIM WYHODOWAŁA TUCZNIKA WAGI 442 KG. TUCZENIE TRWAŁO 10 MIESIĘCY. HODOWCZYNI, OPRÓCZ PRZEWIDZIANEJ CENNIKIEM ZAPŁATY, OTRZYMAŁA TYTUŁEM PREMII — POTRÓJNĄ PREMIĘ PIENIĘŻNĄ ORAZ PARĘ GUMOWYCH BUTÓW, 10 KG MIĘSA i 10 KG SŁONINY.

Zamiast pręgierza

Szymon Słupnik

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, ile razy wzywaliśmy wielkim głosem naszych pisarzy i poetów z krakowskiej Krupniczej czy stołecznego „Kopciuszka“ na ziemie zachodnie. Nie zawsze apele te odnosiły skutek. Częściej pomijano je milczeniem. Coraz rojniej było na Krupniczej i w „Kopciuszku“, gdzie głośno dyskutowano o współczesnych kierunkach w literaturze i o powiązaniu życia ze sztuką, oglądając to życie przez firanki kawiarni i dym papierosów.

Nieliczni dali się jednak skusić na ziemie zachodnie i nie pożałowali tego. Andrzejewski w Szczecinie, jak krążą słuchy, mieszka w apartamentach, o jakich się nie śniło padyszachom. Nasi, z trudem zdobyci literaci, jak Żukrowski, Kott, Dygat — także nie mogą narzekać na warunki mieszkaniowe. Był czas, że drżeliśmy o nich, jak o cieplarniane roślinki. Żukrowskiemu przeciekał sufit — my zaraz artykuł. Dygatowi zepsuł się zamek — my notatkę w ramkach. Kott powiedział coś miłego o Warszawie — my w alarm, że chce nam uciekać.

Znał nas już z tego Zarząd Miejski. W różnych urzędach zrozumiano, że pisarz, to coś innego, niż pisarz gminny. Nawet przyznawano ulgi, nawet załatwiano bez kolejki. Kultura szła w masy.

Tak było dwa lata, nawet rok temu. Zdarzyło się jednak, że innemu pisarzowi, znanemu podróżnikowi Kamilowi Giżyckiemu kazano do 10 listopada b.r. opuścić mieszkanie. Ponieważ wiedział już o tym dosyć dawno, rozpoczął przed kilkoma miesiącami odpowiednie starania, zaopatrzone odpowiednią ilością załączników, upatrzył sobie nawet zastępcze mieszkanko, miał je już przyobiecane, ale nic z tego nie wyszło. Mieszkanie przydzielono komuś innemu, może nawet ważniejszemu i pożyteczniejszemu od literata, a Kamil Giżycki został na lodzie.

Nie straszno mu, bo jest doświadczonym podróżnikiem, przeżywał to i owo w dżunglach, więc obiecał nałożyć kalosze, rozpiąć parasol i — jako żywa reklama gościnności wrocławskich władz mieszkaniowych tudzież ich życzliwego stosunku i zrozumieniu dla „inżynierów dusz“ — rozpocząć wegetację na wrocławskim rynku, zamiast pręgierza, jak Szymon Słupnik.

Nam jednak straszno, bo znowu czmychnie nam jeden literat z Wrocławia, a tu przecież odbywa się zagęszczanie mieszkań i można by niejedno zrobić.

Widocznie jednak w zakamarkach biurokratyzmu wciąż jeszcze uważa się literatów, jak przed wojną, za pięknoduchów i ludzi zgoła niepotrzebnych, którzy mogą mieszkać pod mostem i żyć księżycem. Widocznie takiemu przekonaniu hołdują i wrocławskie władze mieszkaniowe.

Konia z rzędem i pudełko „Górników“ temu, kto mi wytłumaczy, dlaczego tak się dzieje. (lg)

U NASZYCH PRZYJACIOŁ W ZWIAZKU RADZIECKIM

Maszyna w wytwórczości przemysłowej

W trzecim kwartale rb. gospodarka radziecka zrobiła poważny krok naprzód w przedterminowym wykonaniu powojennej pięciolatki.

W okresie tym rozszerzony plan produkcji globalnej przemysłu ZSRR wykonany został w 102 procentach.

Pięcioletni plan gospodarczy ZSRR na lata 1946—1950 przewidywał, że w roku 1950 przedwojenny poziom produkcji przemysłowej zostanie przekroczony o 48 proc. Ale już w czerwcu roku bieżącego przeciętna dobowa produkcja przekroczyła poziom 1940 roku o 41 procent.

W ciągu 9-ciu miesięcy br. przemysł socjalistyczny znacznie podniósł wskaźniki jakościowe. Znajduje to swój wyraz w stosowaniu nowej techniki, mechanizowaniu prac we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, w racjonalnym wykorzystaniu maszyn, we wzroście wydajności pracy, w ponadplanowym obniżeniu kosztów własnych produkcji.

Stopa życiowa i poziom kulturalny

W oparciu o stały rozwój gospodarczy systematycznie podnosi się stopa życiowa i poziom kulturalny narodów ZSRR. W ciągu roku 1948 zdolność nabywcza rubla wzrosła dwukrotnie, zaś faktyczne płace robotników i urzędników podniosły się przeszło dwukrotnie.

W roku 1949 zdolność nabywcza rubla i wysokość faktycznych płac wzrasta nadal. Dzięki przeprowadzonej 1-go marca rb. obniżce cen, ludność zyska w ciągu roku conajmniej 71 miliardów rubli.

Wzrost dobrobytu mas pracujących powoduje dalszy rozwój obrotu towarowego. W trzecim kwartale detaliczny obrót towarowy w handlu państwowym i spółdzielczym wzrósł o 18 proc. w porównaniu z tym samym okresem roku 1948-go.

Wzrost poziomu kulturalnego narodów Związku Radzieckiego znajduje swe odbicie w stałym wzroście wydatków państwa radzieckiego na cele kulturalno - oświatowe. W 1949 r. wyasygnowano na te cele 119,2 miliardów rubli.

W r. 1949 ukończyło wyższe zakłady naukowe, licea techniczne i inne średnie szkoły specjalne 450 tysięcy młodych specjalistów. W roku szkolnym 1949/50 do uczelni tych przyjęto 770 tysięcy osób.

Zielony pierścień z młodych sadów

Dookoła największego miasta Uralu — Swierdłowska, wyrasta zielony pierścień sadów, które z każdym rokiem coraz ciaśniej opasują krańce miasta.

Sady te wyrosły na miejscach, które uważano za stracone, na których z trudem hodowano zboże. Rejony, o których tu mowa znajdują się pod i za 60-tym równoleżnikiem.

Obecnie sady owocowo-jagodowe zajmują w obwodzie obszar ponad 1.600 ha. Ogrodnicy — eksperymentatorzy rejonów północnych wyhodowali najlepsze okazy niskopiennych jabłoni, które dają piękne owoce, niczym się nie różniące od owoców zwykłej jabłoni. Stworzono też nowe odmiany drzew owocowych.

W roku 1945 pracownik Uralskiej Fabryki Budowy Maszyn, I. Notow stworzył pierwszy zespołowy sad. Przy fabryce „Uralmasz“ istnieje już obecnie 15 sadów robotniczych o obszarze 62 ha. W Swierdłowsku powstało 40 sadów owocowych na obszarze 130 ha.

Zmienia się oblicze surowego Uralu.

Przemysł radziecki w latach 1913 - 1949

Socjalizm otworzył przed Rosją takie możliwości rozwoju przemysłowego, jakich kraj ten nigdy nie znał. Wystarczy powiedzieć, że w porównaniu z 1913 rokiem przemysł radziecki powiększył swą produkcję 8,5 raza.

W tym samym czasie w wielu krajach kapitalistycznych nie widać prawie żadnych oznak rozwoju przemysłu.

Mimo iż przemysł radziecki podczas ostatniej wojny poniósł ogromne straty, już w czerwcu 1949 r. przekroczono przedwojenny poziom produkcji o 41%.

„Niemcy“ Kruczkowskiego na niemieckiej scenie

Jednocześnie z premierami „Niemców“ Kruczkowskiego w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, wystawiona została ta sama sztuka w największym teatrze Berlina Deutsches Theater pod zmienionym tytułem „Die Sonnenbrucks“.

Wszystkich, którzy widzieli sztukę Kruczkowskiego na polskich scenach i którzy zrozumieli jej wagę i jej problemy, ciekawić muszą głosy, jakie odezwały się w prasie niemieckiej, i to zarówno w prasie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak i w prasie zachodnio-niemieckiej.

Przyznać trzeba bezstronnie: sztuka została przyjęta z jednakowymi wyrazami uznania przez wszystkie pisma niemieckie. Przychylnie, jeśli chodzi o Niemcy zachodnie, do trzeciego aktu włącznie. Bo, jak pisze np. ukrywający się pod inicjałami LM recenzent „Volksblattu“, wychodzącego z brytyjską licencją, od tego miejsca zaczyna się „część ludowo - demokratyczna“. Recenzentowi dziennika, wychodzącego pod kontrolą angielską nie w smak jest to zakończenie, bo godzi ono bezpośrednio w autora recenzji i jego redakcyjnych kolegów: epilog „Niemców“ Kruczkowskiego przedstawia takich właśnie sługusów wojskowego zarządu brytyjskiego, jak radcę Bennecke, jak Hoppego, zakochanego w Ameryce i jej ciepłych kaloryferach. Protestuje więc, dotknięty do żywego, wyraża wątpliwość czy „Sonnenbruck“ przy swoim charakterze mógłby pogodzić się z pracującym w Lipsku Petersem.

„Niemcy“ wzbudziły w całej Polsce ożywioną dyskusję. Wzbudzają ją nie tylko w Polsce. Głos zachodnio-niemieckiego recenzenta potwierdził w całej rozciągłości trafność analizy, jakiej dokonał Kruczkowski w swoim dramacie.

Walczymy z biurokracją

Panowie Piórczyńscy

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu przygodę jednej z naszych Czytelniczek, która nieopatrznie wybrała się na wczasy do uroczej zresztą miejscowości nadmorskiej — Lublewa (za Wejherowem). Zaopatrzona w „zaświadczenie do uzyskania ulgi“, wydane przez ORZZ i „rozkład jazdy dla wczasowiczów“, wyruszyła z Wrocławia pociągiem o godz. 0,45 do Gdyni, mając listownie zamówione konie na stacji w Lublewie, gdyż od owej stacji do Białej Góry (gdzie miała zamieszkać), jest parę kilometrów drogi.

Pociąg odszedł z parogodzinnym opóźnieniem, (zdarzało się to od czasu do czasu). Czytelniczka nasza przybyła więc do Gdyni nie rano, ale wieczorem i — tknięta przeczuciem — chciała zanocować u znajomych w Gdyni, a nie na stacji w Lublewie. Niestety, dyżurny ruchu w Gdyni, ob. Piórczyński, mimo, iż opóźnienie powstało z winy kolei, okazał się niewzruszony i nie zezwolił na przerwę w podróży, oświadczając: „Może pani nocować na stacji w Lublewie!“

Nasza Czytelniczka pojechała tedy do Wejherowa, gdzie przerwano jej podróż i gdzie zanocowała w hotelu. Na szczęście! Bo w Lublewie, jak się okazało, nie było wcale stacji, tylko budka bez drzwi, podobna do tych, jakie wystawiane są na ostatnich, przystankach tramwajowych dla ochrony pasażerów przed deszczem. Ob. Piórczyński chyba wiedział o tym, radząc autorce listu zanocować w owej budce. Wiedział, że jest to niemożliwe. Wiedział — i mimo to nie zezwolił na przerwę w podróży.

Niech Czytelnicy sami osądzą postępowanie ob. Piórczyńskiego. I niech powiedzą, czy nie należy on do tych ludzi, których nazywamy biurokratami?...

Punkt obserwacyjny

„Tajna“ centrala telefoniczna

Pamiętam z mych wczesnych lat pracy dziennikarskiej taki fakt. W czasie popisów lotniczych wydarzył się niegroźny zresztą wypadek. Biegnę na miejsce katastrofy. Przedstawiciel władzy zatrzymuje mnie i woła:

— Po co się pan tam pcha, jutro pan sobie wszystko w gazecie przeczyta...

Otóż dzisiejsi reporterzy otrzymują podobne odpowiedzi. Gdy zwracają się o jakieś informacje, bynajmniej nie chronione tajemnicą państwową, otrzymują odpowiedź.

— Nie możemy panu udzielić informacji. Zresztą, przeczyta pan to sobie w gazecie.

Wiele instytucji lekceważy współpracę z prasą lub też nie potrafi z nią współpracować. Wynikają z tego powodu wielkie szkody zarówno dla instytucji, jak i dla publiczności, która nie otrzymuje dokładnych informacji. Znosi się lub wprowadza nowe linie komunikacyjne, nikt w danej instytucji nie wpadnie na tak prosty pomysł, jak zawiadomienie o tych zmianach miejscowej prasy. To samo dzieje się z wieloma imprezami, zebraniami, zgromadzeniami, które byłyby o wiele liczniejsze i owocniejsze, gdyby na czas zawiadomiono o nich w prasie.

Ostatnio na przykład nasz reporter na próżno usiłował dowiedzieć się szczegółów o otwarciu w najbliższym czasie nowej centrali telefonicznej we Wrocławiu, co położy wreszcie kres bolączkom w tej dziedzinie. Centrala nie jest chyba instytucją tajną, zakonspirowaną. Pisaliśmy wielokrotnie o jej budowie, cieszymy się z niej, widzieliśmy zresztą codziennie postępy przy jej konstrukcji. I nagle między reporterem, a urzędnikiem udzielającym informacji wyrósł jakiś mur nieufności.

Te sprawy powinny być uregulowane i to jak najszybciej. Przecież reporter nie może z miasta przynosić wiadomości wyłącznie o odlocie jaskółek czy przylocie bocianów. Pewnego dnia nasz kierownik działu miejskiego dowie się w Zoo, że o narodzinach nowego misia pisać nie wolno, bo to „tajemnica służbowa“.

Przedstawicielom prasy, którzy mają ciężkie i trudne zadanie do wykonania oraz spełniają niezmiernie ważną rolę społeczną — trzeba pomóc. Wszyscy, którzy mają informacje, powinni sami zwracać się do redakcji, szukać z nią kontaktu, a nie ukrywać zazdrośnie „tajemnic“, które nie są tajemnicami.

Centralne władze powinny jak najszybciej wydać dokładne i wyczerpujące instrukcje, jakich informacji wolno udzielać, a jakie są niedostępne dla dziennikarzy.

Rozumiemy konieczność zachowania tajemnicy państwowej w pewnych dziedzinach. Cenimy ustawodawstwo, które staje na straży tej tajemnicy, ale żądamy też od przedstawicieli instytucji — umiaru. Niech się nie zasłaniają „tajemnicą państwową“, gdy pytamy dlaczego wygaszono światło elektryczne na Biskupinie, lub kiedy będą ziemniaki w handlu detalicznym. Tych informacji żądają od nas Czytelnicy i właśnie dla ich uspokojenia musimy dawać dokładne i ścisłe informacje o bieżących sprawach życiowych. To jest naszym obowiązkiem.

Obowiązkiem naszych reporterów jest zdobywanie wiadomości o życiu miasta, o wszystkich zmianach zachodzących w zakresie społecznym czy gospodarczym. Otwarcie nowej centrali telefonicznej, zmiana numerów telefonów — to są zagadnienia, które absolutnie nie mogą być tajemnicą. W końcu dojdzie do tego, że gdy natrafimy na nieuprzejmą telefonistkę i zapytamy się o jej nazwisko, odpowie nam:

— To jest tajemnica służbowa!...

Tylko bez zbytniej przesady i nad-gorliwości!

Bo też zdarzyć się może pewnego dnia, że gdy przy otwieraniu nowego sklepu zapytamy kierownika, który właśnie wywiesza szyld z napisem „piwo na miejscu i na wynos“, co będzie można dostać w tym sklepie, — usłyszymy odpowiedź:

— To jest tajemnica służbowa.

Albo, gdy w barze mlecznym zapytamy kelnerki, czy jest dziś słodkie mleko, — odpowie z czarującym uśmiechem:

— To nasza słodka tajemnica.

Zbigniew Grotowski

Rzeki Ob i Jenisei zmieniły kierunek

Energia atomowa przeobraża naturę

Przedrukowujemy z nr 9 „Neues Deutschland" fragmenty ogłoszonego w tym piśmie artykułu o pokojowym zastosowaniu energii atomowej w ZSRR.

Przyzwyczailiśmy się, że gdy ktoś przygląda się mapie — uważa góry, doliny, morza i rzeki za coś niezmiennego, ustalonego z góry. Ale istnieją ludzie, którzy inaczej reagują na widok obrazu ziemi. Patrzą oni odważnym, twórczym spojrzeniem i myślą: co trzeba tutaj zmienić i poprawić, aby życie ludzkie stało się lżejsze, piękniejsze i bogatsze?

Mitrofan Michajłowicz Dawydow należy do obserwatorów tej drugiej, czynnej kategorii. Syn robotnika, wyrósł w Uzbekistanie, w kraju prażącego słońca i posuchy, kraju sztucznego nawadniania i plantacji bawełny. W Taszkiencie ukończył studia inżynierii wodno - lądowej. Gdy powrócił w 1922 roku z frontów wojny domowej, powierzono mu odbudowę systemu irygacyjnego Azji Środkowej. W 1933 roku powołał go rząd radziecki do Moskwy, gdzie pracował nad gigantycznymi planami nawodnienia i wyzyskania energii wodnej. Po wojnie poświęcił się centralnemu zagadnieniu swej ojczystej republiki: sprawie przeistoczenia pustyni w kwitnący ogród.

ZACZĘŁO SIĘ PRZED ROKIEM

Przed rokiem pojawił się inż. Dawydow, zaopatrzony w mapy i rysunki, w Moskiewskim Instytucie Energetycznym. Wskazał on zebranym fachowcom na „geograficzny nonsens", który, jego zdaniem „należy poprawić".

— Jest w naturze — mówił Dawydow — dysproporcja pomiędzy rozdziałem ilości wody i możliwościami jej gospodarczego wyzyskania. Południowo-wschodnia część ZSRR jest bardzo uboga w wodę. Pod prażącym gorącym słońcem leżą piaszczyste pustynie, które mogłyby stać się rajem, gdyby udało się je nawodnić. Syberia natomiast, przez którą płynie Ob, Jenisej i Lena, jest niesłychanie bogata w wodę. Jednakże syberyjskie masy wodne płyną przez tajgę, przez moczary i tundry do Oceanu Lodowatego Północnego i nie dają nam niemal żadnej korzyści.

— Człowiek radziecki pokazał — mówił dalej Dawydow — że jest w stanie przeobrażać naturę według potrzeb gospodarki narodowej. Przerzucić bogate w wodę rzeki z zamarzłych tundr do gorącego Uzbekistanu, do tropikalnych obszarów Azji Środkowej — oto zadanie, które trzeba teraz postawić i w najbliższej przyszłości rozwiązać.

— Proponuję — mówił Dawydow — wybudować tamę nad rzeką Ob, poniżej miejsca, gdzie wpada rzeka Irtysz, na terenie wsi Bielogorie — tamę, która podniesie poziom wody o 60 m. Powstałoby tam jozioro, którego obszar wodny równałby się mniej więcej połowie obszaru Morza Kaspijskiego.

Ob i Jenisej należą do najpotężniejszych rzek świata. Gigantyczne przedsięwzięcie, realizowane przez państwo socjalistyczne według planu Dawydowa, zmusza ogromne masy wodne obu tych rzek do zmiany kierunku biegu, mówiąc konkretniej, rzuca to masy wodne na południowy-wschód.

NAJWIĘKSZA PRZESZKODA

Gdy Dawydow przedstawił swój projekt w Moskiewskim Instytucie Energii, pokazał on na jednej z map tzw. bramę Turgajską pomiędzy Uralem a Górami Kaukaskimi.

— To jest najtrudniejszy punkt całego przedsięwzięcia— powiedział. — Brama Turgajska stanowi dział wodny między zachodnią Syberią i Aralsko - Kaspijskim niżem. Najwyższy punkt tej bramy leży o 50 m powyżej poziomu koryta, przez które biec ma woda do morza Kaspijskiego. Ta naturalna przeszkoda musi zostać usunięta. Musimy przekopać kanał przez pasmo Turgajskie. Aby wody mogły wpływać do Morza Kaspijskiego, potrzebny jest kanał długości 930 km i głębokości 30 m.

W rok po tym znamiennym przemówieniu świat dowiedział się, jak radzieccy inżynierowie usunęli największą w planie Dawydowa przeszkodę. Brama Turgajska była sceną owej eksplozji atomowej, zarejestrowanej przez amerykańskie sejsmografy — eksplozji, która wywołała paniczne wystąpienie Trumana i wstrząsnęła nerwami imperialistycznych podżegaczy wojennych, doprowadzając ich niemal do szaleństwa. Na dziale wodnym między Syberią zachodnią a niżem Aralsko - Kaspijskim socjalistyczna nauka i technika pokazała na konkretnym przykładzie, że energia atomowa może być wyzyskana jako błogosławieństwo dla ludzkości, a nie jako narzędzie okrutnego, masowego mordu.

POLA BAWEŁNY NA... PUSTYNI

Wody Jeniseju, Obi i Irtysza mają teraz wolną drogę i zamieniają obszar pustynny równy powierzchni Francji, w kwitnące pola bawełniane. Dzięki zakładom hydroelektrycznym, umieszczonym przy sztucznych jeziorach i bramie Turgajskiej, zyskuje się dodatkowo 82 miliardy kilowatogodzin energii elektrycznej.

30 milionów hektarów i 82 miliardy kilowatów — to ogromne, imponujące liczby. Ale nie wyczerpują one jeszcze bynajmniej całego znaczenia planu Dawydowa.

— Gorące, suche wiatry, tak bardzo szkodliwe dla rolnictwa obszarów nadwołżańskich i dońskich, powstają w niżu Aralsko - Kaspijskim — mówił inż. Dawydow. — Jeśli ten niż będzie dostatecznie nawodniony, podniesie się oczywiście stopień wilgotności powietrza i przestaną wiać te wszystko spalające wiatry. Poza tym podniesie się poziom wodny rzek Azji Środkowej, Kazachstanu i Uralu, tak, że mogą one być lepiej wyzyskane. Dodać do tego należy ogromne rezerwy hydroenergii i znaczenie ich dla pobliskich ośrodków przemysłowych...

Protokół moskiewskiego zebrania dodaje, że Dawydow był wzruszony, gdy przedstawiał te i inne plany przyszłości.

W takiej atmosferze ogłoszony został i opracowany plan, który otwiera nową kartę chwały w historii kultury naszego stulecia.

Litania skarg spółdzielczości głogowskiej

Usprawnić pracę Central Handlowych

Głogów, w listopadzie

W wyniku pertraktacji z dn. 6 czerwca br., skorygowanego przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, Departament obrotu artykułami przemysłowymi — ustalono warunki współpracy między Centralą Tekstylną a Centralą Rolniczą. Punkt 13 tego porozumienia przyznaje równouprawnienie sklepom spółdzielczości wiejskiej, ze sklepami państwowymi pod względem zaopatrywania ich w towary tekstylne.

Tymczasem, sklepy spółdzielni Samopomocy Chłopskiej traktowane są nadal po macoszemu. O towar nie mogą się doprosić, podczas gdy w kramach na placach targowych jest i flanela i wszystkie inne gatunki towarów tekstylnych. Zgłaszającym się zaś spółdzielniom Samopomocy Chłopskiej, nawet w wypadkach, gdy dany towar jest na składzie, odmawia się go często, ponieważ — „rachunek jeszcze nie nadszedł".

Ta sytuacja musi się zmienić. Pominąwszy już zawarte porozumienie, — interes mas pracujących, interes bezrolnych i małorolnych klientów spółdzielni Samopomocy Chłopskiej wymaga, aby tani i przydatny towar był im udostępniony. Z dotychczasowej praktyki powiatowa i gminna spółdzielczość Samopomocy Chłopskiej nabrała przekonania, że obecny stan rzeczy jest wynikiem — powiedzmy oględnie — niedbałości terenowych placówek Centrali Tekstylnej, wbrew wyraźnym zarządzeniom władz.

Podobnie przedstawia się sprawa zaopatrywania klienteli w mąkę i przetwory młynarskie przez PZZ. Od tygodni świat pracy Głogowa jest bez mąki 50 proc., bez kasz i płatków owsianych. PZGS w Głogowie przyznano mąkę na listopad w ilości 10 ton, tymczasem nadeszły zaledwie 3 tony. Kaszy za październik PZGS w ogóle nie otrzymał, chociaż PZZ w swej konsygnacji zobowiązały się dostarczyć 5 ton do 7 października br.

Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego również niepoważnie podchodzi do swych zobowiązań wobec klientów. Potwierdza np. zamówienie na 2,5 tony proszku do prania, a nadsyła po długim czasie 1 tonę dla 9 gminnych spółdzielni! Nie można doprosić się skórgumy — praktycznej namiastki skóry, brak opon i dętek do rowerów, nie domaga dostawa mydła do prania i toaletowego.

Centrala Przemysłu Metalowego zapomina, że wozy chłopskie potrzebują okucia, głównie obręczy, a konie — podków.

Jedno jest pewne. Przemysł nasz pracuje znakomicie. Wykazuje się poważnymi osiągnięciami ponad plan. A nasz aparat handlowy nie dorósł widocznie do swego zadania, widocznie obsadzony jest ludźmi o małym wyrobieniu społecznym i ideologicznym. Przecież dystrybucja towarów — to czynność nie tylko kupiecka i zarobkowa, lecz przede wszystkim funkcja społeczna w interesie szerokich mas konsumentów. Zawalone towarem deficytowym stragany na placach targowych, a brak tych towarów w spółdzielniach wiejskich — to dowód niedociągnięć aparatu rozdzielczego i wskaźnik dokąd przeciekają poważne ilości towarów z pominięciem spółdzielczej sieci dystrybucyjnej. (JZ)

Wszechnica radiowa

— w każdej świetlicy

Z listów, które otrzymujemy wynika, że zainteresowanie wykładami Wszechnicy Radiowej jest duże. Ludzie jednak są zdezorientowani, jeżeli chodzi o wprowadzoną w br. metodę słuchania i w ogóle korzystania z wykładów Wszechnicy.

Warto więc wyjaśnić, że słuchacze są organizowani w koła dyskusyjne, tj. grupy złożone z 5 do 15 osób. Organizowaniem tych kół powinny zająć się Związki Zawodowe na wszystkich szczeblach. Zagadnienie pozyskania jak największej ilości zorganizowanych słuchaczy zostało postawione jako jedno z naczelnych zagadnień kulturalno-oświatowych. Jest to akcja prowadzona w skali ogólnokrajowej.

A oto parę wyjaśnień dotyczących strony organizacyjnej:

W każdym zakładzie pracy powinna powstać społeczna komisja Wszechnicy Radiowej, złożona z dyrektora zakładu, przedstawiciela partii, przedstawiciela Związku Zawodowego i kierownika świetlicy. Komisja troszczy się o to, aby na terenie zakładu powstały w jak największej ilości koła dyskusyjne.

Każde koło wybiera sobie kierownika, którego zakres czynności jest dokładnie przedstawiony w specjalnej instrukcji. Instrukcje te można otrzymać we wrocławskiej Rozgłośni Polskiego Radia. referat Wszechnicy Radiowej.

Zorganizowane koła są zgłaszane do ORZZ oraz do Rozgłośni P. R. we Wrocławiu.

Oczywiście — oprócz słuchaczy zorganizowanych w koła dyskusyjne — Wszechnica Radiowa przyjmuje zgłoszenia indywidualne (adres j. w.). W zgłoszeniu należy podać: nazwisko i imię, wiek, zawód, wykształcenie, dokładny adres. Słuchacze mogą zamówić skrypty (Warszawa — Administracja „Radio i Świat", Noakowskiego 20). — Koszt miesięczny wynosi 60 złotych.

Utworzenie Wszechnicy Radiowej w Polsce Ludowej daje dziesiątkom tysięcy obywateli możność wzbogacenia umysłu, pogłębienia wiedzy i otwiera drogę do awansu społecznego.

Hasłem powinno być: „Nie ma świetlicy bez Wszechnicy!"

Wrocławski wyścig do kultury

Przyjaciel stuka do drzwi

W wielkiej akcji upowszechniania literatury doniosłą rolę odgrywa Tygodniowa Biblioteka Obiegowa (TBO).. Jest to pierwsza tego rodzaju biblioteka w Polsce, stwarzająca wszystkim prenumeratorom nader dogodne warunki wymiany książek. Już nie wypożyczalnie, obsługiwane przez najlepszy nawet personel, ale doręczanie książek wprost do domów może zadośćuczynić ogromnemu głodowi słowa drukowanego. Jeśli sieć TBO obejmie całą Polskę, jeśli pozyska sobie jak największą ilość prenumeratorów, stwierdzić będzie można bez żadnych zastrzeżeń, że akcja biblioteczna dała doskonałe wyniki, że książka stała się nie przedmiotem luksusu, ale codziennym gościem, przyjacielem, chlebem powszednim milionów uświadomionych obywateli.

Nie wyczerpuje to jeszcze zagadnienia. TBO stwarza bowiem możliwości nie tylko wygodnej dla każdego czytelnika wymiany książek; spełnia ona ponadto rolę fachowego doradcy. Książka, dostarczona przez TBO, jest książką wartościową. Wartościową pod względem literackim i społecznym, uwzględniającą przy tym najszerszy wachlarz zainteresowań nowego czytelnika. Książka z TBO uzyskała przez to szanse dotarcia wszędzie: do domu robotnika i chłopa, do domu inteligenta pracującego. Na czytelniku - snobie, lubującym się w romansach kryminalnych, nie zależy nam już dzisiaj. Książka przestała być rozrywką, przestała być źródłem najtańszych emocji: stała się pocieszycielem, nauczycielem, doradcą. Bawi ucząc i uczy bawiąc.

Kiedy utworzony został przez Spółdzielnię Wydawniczo - Oświatową „Czytelnik" Klub Dobrej Książki i Klub Odrodzenia, Wrocław zajął jedno z czołowych miejsc na listach prenumeratorów. Świadczy to o wysokiej stopie kulturalnej mieszkańców Wrocławia, wystawia chlubne świadectwo miastu, które w gorączkowym tempie odbudowy nie zapomina o rzeczy tak ogromnie ważnej, jaką jest kultura.

Miasto nasze liczy ponad 300.000 mieszk. Na tę liczbę jedna, wstyd się przyznać tylko 4,500 osób jest prenumeratorami Tygodniowej Biblioteki Obiegowej. Stanowi to niewiele więcej ponad 1 proc. ogółu mieszkańców. Na tym odcinku stoimy na szarym końcu za wszystkimi innymi miastami naszego kraju.

Powinniśmy w najbliższym czasie osiągnąć cyfrę 12.000. Powinniśmy ją przekroczyć. Przy minimalnych kosztach każdy z nas może stać się członkiem najwygodniejszej pod słońcem biblioteki, w której książka zostanie nam regularnie doręczona do domu, regularnie wymieniona. TBO szanuje czas pracujących mas i idzie na największe udogodnienia.

Jak się dowiadujemy, III dzielnica we Wrocławiu wezwała wszystkie pozostałe dzielnice do współzawodnictwa. Która osiągnie największą ilość członków, ta wystawi sobie świadectwo, że jest **najkulturalniejsza, najbardziej uświadomiona społecznie.** Która zbierze największą ilość prenumeratorów, ta wygra wielki **wyścig do kultury.**

Gdyby każdy Komitet Blokowy zwerbował u siebie tylko 20 prenumeratorów TBO, miałby szanse wygrania tego wyścigu. A przecież — wierzymy w to niezachwianie — na terenie działania każdego Komitetu jest nie 20-tu, ale 200-tu ludzi, którzy na pewno interesują się książką.

Kiedy zapuka do Twoich drzwi, Czytelniku tych słów, wysłannnik, z książką TBO, nie udawaj, że Cię nie ma w domu. Nie zamykaj mu drzwi przed nosem. On chce tylko Twojego dobra, chce Ci ofiarować najlepszego przyjaciela, jakim jest książka. Przed przyjacielem nie zamyka się przecież drzwi.

A kiedy go raz wpuścisz do swego domu, na pewno tego nie będziesz żałował. I każdą wolną chwilę poświęcisz na lekturę, bo książka tylko wtedy żyje, gdy jest w rękach Czytelnika. (lg)

Listy naszych Czytelników

Niechlubne wyjątki

Pisaliśmy niedawno, że wszystkie taksówki wrocławskie otrzymają w najbliższym czasie taksomierze, i że dzięki temu frekwencja na taksówkach znacznie wzrośnie.

Okazuje się jednak, że nie wszyscy szoferzy wrocławscy pragną sprostać swoim warszawskim kolegom i pobierać za jazdę tylko kwotę, wybitą przez taksomierz. Jedna z naszych Czytelniczek, jadąca z dworca Nadodrze do dworca Głównego po dziesiątej wieczorem była świadkiem, jak po przybyciu na dworzec Główny szofer, zapytany o należność, szybko przed zaświeceniem światła w samochodzie skasował należność na taksometrze i zażądał 300 zł. Należność, obliczona według taksometru, wynosi znacznie mniej.

Postępowanie nieuczciwych jednostek podrywa zaufanie mieszkańców Wrocławia do taksówek, które ze względu na rozległość miasta niewątpliwie cieszyłyby się większym powodzeniem, pomimo wyższych cen za przejazdy, niż w stolicy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Czytelnik J. L." — Pierwszym długometrażowym filmem polskim, wyprodukowanym po wojnie, były „Zakazane piosenki".

„Czytelniczka H." Nic na to poradzić nie umiemy. Mleczarnia musi pracować. Co najwyżej apelujemy do kierownictwa tej mleczarni (przy ul. Komuny Paryskiej), aby w porze nocnej szanowała trochę bardziej sen mieszkańców okolicznych domów i zredukowała hałasy do minimum.

Z ZIEMI KŁODZKIEJ

KŁODZKO. Na 94 gromady tut. powiatu, zobowiązania przedkongresowe podjęło 78 gromad, wykonując w sumie 228 czynów. Na gromadę wypada więc po 3 czyny. Do akcji przyłączyły się także 3 ośrodki robotnicze w Ścinawce Średniej, robotnicy cegielni, elektrowni i robotnicy tartaku. Wartość zobowiązań przekracza 4.000.000 zł.

W 32 wypadkach zobowiązano się dostarczyć ziemniaki dla świata pracy, w kilku wypadkach — bezpłatnie.

Drugie miejsce zajmuje naprawa dróg (15 km) i mostów (31). Odremontowane będą 24 świetlice, ogrodzone 22 szkoły. W 16 wypadkach zaopiekowano się kursami dla analfabetów; 15 gromad spłaci przed terminem zadłużenia (podatki, FOR, Fundusz Ziemi, ubezpieczenia). Powstaną nowe koła TPPR w 12 gromadach, a w 9 zreorganizują się Koła Gospodyń i Sekcja Kobiet SL. Wzrośnie ilość prenumeratorów pism ludowych (200) oraz wzrosną szeregi SL w 10 gromadach. W 5 wsiach zostaną zradiofonizowane szkoły i świetlice.

Na wyróżnienie zasługują zobowiązania gromad: Dańczów, Dzikowiec. Wielisław Stary, Ścinawka Dolna, Tłumaczów, Czerwieńczyce i Korytów. (SzCz)

Nowy autobus

KUDOWA ZDRÓJ. W miejsce dotychczasowego licho skleconego wozu, PKS wprowadziła na linii Kudowa Zdrój — Kłodzko — piękny i wygodny 45-osobowy autobus marki Fiat. Te inowację PKS-u powitano tu z wielkim uznaniem. (Erte)

Co grają w kinach?

KŁODZKO — „Warszawa" „Dzwonnik z Notre Dame" (amer.)

LĄDEK ZDRÓJ — „Capitol" „Jasna Droga" (radz.)

KUDOWA ZDRÓJ — „Capitol" — „Ulica Graniczna" — (polski).

Kącik szachowy

Ciekawe pozycje

W jednej z partii rozgrywanych między Przepiórką i Rubinsteinem, doszło do ciekawej końcówki, którą poniżej zamieszczamy. Mimo usiłowań obu mistrzów, partia zakończyła się remisem.

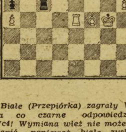

Białe (Przepiórka) zagrały We5, na co czarne odpowiedziały Wc4! Wymiana wież nie może nastąpić, ponieważ białe zyskują pionka na linii „a" i wygrywają partię Nastąpiło 2) Wxa5—e5, 3) Wxe5—Wxa4 — remis, ponieważ dalsze posunięcie białych We7 również nie prowadzi do wygranej. Np. We7 — Kg8, We8 + — Kh7, Wf8 — Wf4+!

* * *

Ostateczne wyniki drużynowych mistrzostw szachowych Polski, rozegranych w Szczecinie, przedstawiają się następująco: 1) AZS — Gliwice 41,5 pkt, 2) Ogniwo — Kraków 41 pkt, 3) Ognisko — Łódź 38 pkt, 4) Inowrocł. Kl. Szach. 36 pkt, 5) Kolejarz — Wrocław 36 pkt, 6) Spójnia — Legnica 34 pkt, 7) AZS — Łódź 34 pkt, 8) Polonia Bytom 31,5 pkt, 9) ZWK Szczecin — 30 pkt, 10) ORRZ Rzeszów 29 pkt, 11) Spójnia Bydgoszcz 26, i 12) TPPR Gdańsk 19,5 pkt.

Na marginesie należy dodać, że moralnym mistrzem turnieju jest Ogniwo — Kraków, które w ostatnich rundach, z powodu choroby jednego zawodnika walczyło tylko w piątkę, oddając stale 1 punkt walkowerem.

Organizacja turnieju doskonała.

Drużyny dolnośląskie, zajmując środkowe miejsca w turnieju, wykazały, że są poważnym przeciwnikiem. Przy większej rutynie i wytrzymałości gracze miały szanse na jeszcze lepsze miejsca. Indywidualnie najlepszy wynik w turnieju uzyskał wrocławianin Mugenschnabel, który wygrał na 4 szachownicy 9 partii, a 2 zremisował.

* * *

W najbliższą niedzielę, 20 listopada otrzymamy odpowiedź, który okręg szachowy, Górny Śląsk, czy Dolny Śląsk jest lepszy. Jak podawaliśmy, w dniu tym rozegrany będzie mecz na 50 szachownicach pomiędzy tymi okręgami. Rozpisany w związku z tym przez Dol. Okr. Szach. konkurs na odgadnięcie wyniku, cieszy się dużym powodzeniem. Świadczą o tym coraz liczniej napływające pod adresem „Słowa Polskiego" odpowiedzi z przypuszczalnymi wynikami. Na ogół przewidywane jest zwycięstwo Dolnego Śląska.

* * *

Pierwszy klub szachowy na terenie miasta — Wrocł. Klub Szach. „YMCA" połączył się z zrzeszeniem sportowym „Kolejarz", tworząc bodaj najsilniejszą drużynę szachową na Dolnym Śląsku. Nowa siedziba klubu mieści się przy ul. Kniaziewicza 18 I p.

* * *

Również AZS przystąpił do zorganizowania sekcji szachowej. Zebranie informacyjno-organizacyjne odbędzie się dn. 16 listopada w lokalu AZS (ul. Norwida 9) o godz. 17-tej. Studenci wszystkich wyższych uczelni proszeni są o liczne przybycie.

* * *

Turniej eliminacyjny o wejście do głównego turnieju o mistrzostwo Wrocławia dobiega końca. W I grupie prowadzi Borkowski, w II-giej Jurczyszyn, w III-ciej Jawerbaum. Trzech pierwszych z każdej grupy wchodzi do finału. W turnieju głównym, który rozpocznie się prawdopodobnie z końcem listopada, grać będą m. in. Błaszczak, Stachnik, Major i in.

* * *

Kierownictwo „kącika szachowego" prosi wszystkie nowozorganizowane we Wrocławiu sekcje i kluby szachowe o podanie swych adresów i krótkie informacje, dotyczące dotychczasowej działalności oraz planów na przyszłość.

SŁOWO SPORTOWE

Jasne są cele

Piękny program pracy Wr. O. Z. Pl.

W dniu 10 listopada w Sali Wojewódzkiego Urzędu Kult. Fizycznej odbyło się Walne Zgromadzenie wrocławskiego Okr. Związku Pływackiego. Zebranie zwołane zostało przez zarząd Wr. OZP w celu zaznajomienia wszystkich pływaków z treścią uchwały w B. P. KC PZPR.

Przewodniczący zebrania wiceprezes okręgu pływackiego mgr. Zawadowski odczytał uchwałę Biura Politycznego KC PZPR. Następnie zebrani przyjęli rezolucję następującej treści:

„Walne zebranie Wrocł. Związku Pływackiego wita z pełnym uznaniem i radością doniosłą uchwałę Biura Politycznego KC PZPR ustalającą sprawy kultury fizycznej i sportu jako odcinek życia społecznego i państwowego o wybitnym znaczeniu dla socjalistycznego postępu.

Uchwała BP KC PZPR otwierając nowe horyzonty i dając olbrzymie możliwości rozwojowi sportu ludowego oczekuje na szybkie i pełne wytężenia współdziałanie przez wszystkie instytucje mające zadanie krzewienia kultury fizycznej.

Walne zebranie Wr. Związku Pływackiego zdając sobie sprawę z przełomowej chwili w sporcie polskim i z ważności zakreślonych zadań postanawia w rezolucji co następuje:

Pracę organizacyjną i sportową oprzeć na ścisłym stosowaniu wskazań i zaleceń uchwały Biura Politycznego KC PZPR ze specjalnym uwzględnieniem:

1. Podniesienia poziomu ideologicznego działaczy zawodników w związkach, kołach i zrzeszeniach.

2. Położenia głównego nacisku na umasowienie pływania wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej jak również otoczenie pozyskanych dla sportu pływackiego troskliwą opieką.

3. Bezwzględnego tępienia wszelkich przejawów demoralizacji, działania wbrew zasadom i dyscyplinie zbiorowej oraz pozostałości sportu burżuazyjnego.

4. Kontrolowania własnej pracy organizacyjno sportowej przez stałą styczność z powołanymi do czuwania nad rozwojem kultury fizycznej czynnikami partyjnymi".

Rezolucję przyjęto długotrwałymi oklaskami.

POZNAŃ — WROCŁAW i SZCZECIN—WROCŁAW

Dziś o godz. 16-tej w sali SP przy ul. Nowotki dalszy ciąg międzyokręgowego spotkania szermierczego Poznań — Wrocław (szabla i szpada).

O godz. 17-tej międzyokręgowe spotkanie pływackie Pomorze Zachodnie — Wrocław na krytym basenie pływackim przy ul. Teatralnej.

Większe wygrane 57 loterii

Pierwszy dzień ciągnienia III klasy

Wygrane po 500.000 zł padły na nr nr 9202 29398

Wygrana 200.000 zł padła na nr 37468

Wygrane po 100.000 zł padły na nr nr 2323 8639 30081 31744 38576 52857 56525 69399 89805 97463 99825

Wygrane po 40.000 zł padły na nr nr 4601 8248 21036 28055 37015 40153 46581 57553 67978 75794

Wygrane po 16.000 zł padły na nr nr 197 2443 4496 6560 10530 14526 16385 20167 26851 38184 39610 41461 45238 47971 48200 53458 57646 57893 58543 60673 61187 61329 67241 69308 72171 72747 73375 73904 75427 77559 80331 85276 87181 87639 93495 94163 94341 97000 97090

Wygrane po 8.000 zł. padły na nr nr 3281 4166 4974 5286 6022 6613 6947 7054 7087 7229 7532 7960 8934 11516 11742 11779 12813 14771 15121 15875 18206 19823 20105 21891 28445 29138 29350 32209 32535 33929 34849 35410 38473 38549 38845 42600 42651 44389 44680 45203 45657 46978 48586 48651 49773 49828 50012 50518 51917 53986 55194 56389 57694 59380 59980 60297 60553 60649 62550 63444 63514 64719 65004 70152 79214 71139 71532 74331 76882 78227 78476 79416 80879 84112 87350 90842 91171 92323 94372 95628 98505.

Wielki start

na Stadionie Olimpijskim

Na Stadionie Olimpijskim rozegra się dziś o godz. 11.30 bieg jesienny na przełaj.

Piękna i masowa impreza lekkoatletyczna zamknie tegoroczny sezon lekkoatletyczny. Z tego też powodu na starcie zobaczymy czołowych biegaczy AZS, Czarnych, Ogniwa, Pafawagu, Związkowca i czołowych klubów prowincji.

Bieg główny, na dystansie 3,500 metrów rozegrany zostanie o nagrodę

„SŁOWA POLSKIEGO"

Poza tym biec będą juniorzy, juniorki i zawodniczki zaawansowane technicznie. Wr. OZLA zaprasza przyjaciół lekkoatletyki na duży Stadion Olimpijski.

Floret wygrał Wrocław

Dziś szpada i szabla

Floreciści wrocławscy w ramach międzyokręgowego spotkania szermierczego Poznań—Wrocław, odnieśli zwycięstwo w stos. 6:3.

Punkty wywalczyli: Wortman 3, Jagiełło 2 i Malczewski 1 pkt.

Dla Poznania punkty zdobyli: Chwalisz, Nowak i Kuliński (b. dobry) po 1 pkt.

W walkach brało udział tylko po 3-ch zawodników, ponieważ poznańczyk Pieczyński nie stawił się na planszy.

W dalszym ciągu międzyokręgowego meczu szermierczego Poznań — Wrocław, odbędą się dziś na sali S. P. (ul. Nowotki) o godz. 16-ej walki w szpadzie a o godz. 18 w szabli. (W. Z.)

Łabędzki mistrzem Polski — Gwardii

Na strzelnicy W.P. na Bielanach odbyły się Ogólnopolskie Mistrzostwa Strzeleckie ZS „Gwardia", w których brało udział 94 reprezentantów poszczególnych województw.

W strzelaniu z pistoletu na 25 m z pozycji stojącej z wolnej ręki zwyciężył Rajter (Szczecin) — 43 pkt. (na 50 możliwych).

W strzelaniu z karabinu na 100 m z pozycji leżącej bez podpórki, zwyciężył Łabędzki (Wrocław), uzyskując 49 pkt. na 50 możliwych przed Zwierzchowskim (Lublin) — 48 pkt. i Sarnickim (Kielce) — 48 pkt.

O wysokim poziomie strzelców w tej konkurencji świadczy fakt, że poza pierwszymi trzema, jeszcze 6 zawodników uzyskało 48 pkt., zaś 12-ty 46.

W trzeciej konkurencji — strzelaniu z broni automatycznej na 100 m z wolnej ręki (9 strzałów w ciągu 20 sek.), zwyciężył Zalewski (Olsztyn) — 30 pkt.

W klasyfikacji zespołowej: 1) Warszawa — 293 pkt., 2) Rzeszów, 3) Szczecin.

Ogólnopolski zjazd prasy sportowej

W dniu 22 listopada br. odbędzie się w Warszawie — **pierwszy po wojnie ogólnopolski zjazd prasy sportowej, organizowany przez Związek Zawodowy Dziennikarzy R. P. wspólnie z GUKF.**

Porządek dzienny obrad, które rozpoczną się o godz. 10-tej, przewiduje:

1) Zagajenie i powitanie gości przez prezesa Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy R. P.

2) **Referat przedstawiciela GUKF-u o zadaniach wychowania fizycznego i sportu.**

3) **Referat przedstawiciela Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy o** roli i zadaniach propagandy kultury fizycznej i sportu — w szczególności przez prasę.

4) Dyskusja nad referatami.

5) Sprawy organizacyjne i wybór władz Klubu Sprawozdawców i Publicystów Sportowych.

6) Wolne wnioski.

16 walk w Hali Ludowej

Dziś o godz. 17-tej odbędą się zawody bokserskie o mistrzostwo klasy A wydzielonej. Spotykają się: Związkowiec — Legia i Gwardia — Górnik.

Po dłuższej przerwie na ringu ujrzymy mistrza Europy — Kasperczaka.

Kalendarzyk sportowca

Niedziela 13. 11. 49 r.

WROCŁAW

Godz. 11-ta Bieg na przełaj o puchar Słowa Polskiego — start na Stadionie Olimpijskim.

Godz. 12-ta — Górnik Wałbrzych — Gwardia — zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy A — Stadion Gwardii.

Godz. 12-ta — Budowlani Wr. — Kolejarz Świd. o mistrzostwo klasy A (boks) sala przy ul. Krasińskiego (dawn. ŻKS).

Godz. 12-ta — Pafawag I b — Kolejarz Wr. o mistrzostwo klasy A (boks) — domek klubowy Pafawagu przy ul. Benedykta Polaka.

Godz. 14-ta — Kolejarz — Związkowiec Lubań o mistrzostwo klasy A (piłka nożna). Boisko Kolejarza przy ul. Traugutta.

Godz. 16-ta — Poznań — Wrocław międzyokręgowe zawody szermiercze sala SP przy ul. Nowotki.

Godz. 17-ta — Szczecin — Wrocław — międzyokręgowe zawody pływackie kryty basen przy ul. Teatralnej.

Godz. 17-ta — Związkowiec Wr. — Legia Wr. i Gwardia Wr. — Górnik Wałb. o mistrzostwo klasy A wydzielonej (boks).

NA DOLNYM ŚLĄSKU O MISTRZOSTWO KLASY A DOZPN.

Żary — Legia — Związkowiec Wałb.

Wałbrzych — Górnik Podg. — Włókniarz Leg Kam.

Kamienna Góra — Gwardia — Spójnia Biel.

Kłodzko — Spójnia — Związkowiec Brzeg.

Strzelin — Związkowiec — Legia Wr.

Ząbkowice — Gwardia — Ogniwo Wr.

Jawor — Gwardia — Związkowiec Wałb.

Bielawa — Włókniarz — Unia Żarów.

O MISTRZOSTWO I LIGI: Cracovia — Szombierki, Polonia B. — Lechia, Warta — Wisła, Ruch — ZZK, Legia — AKS, ŁKS — Polonia W.

W drugiej połowie listopada Polski Związek Narciarski organizuje w Krakowie kurs sędziów saneczkowo-bobslejowych. Okręg dolnośląski reprezentować będzie 30-tu kandydatów, z czego najwięcej, bo aż 10-ciu, wysyła bobslejowy i saneczkowy mistrz Polski — Związkowiec Karpacz. (WZ)

Zatrudnimy natychmiast KRAWCÓW

Zgłaszać się pod adresem: Wrocław, ul. Rejtana 5

K 4509

Jak sobie radzę w domu i w pracy

»Moda i Życie« Nr 32

W 363

Higiena sportowa

Celem podniesienia higieny sportowej szerokich rzesz sportowców dolnośląskich Woj. Urząd Kult. Fiz. we Wrocławiu polecił powiatowym i miejskim inspektorom Kult. Fiz. przeprowadzić w miesiącu listopadzie odczyty wygłaszane przez lekarzy dla sportowców zrzeszonych w kołach i klubach sportowych. Tematem odczytów mają być następujące zagadnienia: 1) Ujemny wpływ alkoholizmu w sporcie, choroby społeczne, (gruźlica i choroby weneryczne), 2) higiena osobista i sportowa, 3) celowość i konieczność stałej kontroli zdrowia sportowca na drodze wstępnej i okresowych badań lekarskich. (WZ)

CYRK »FRANCESCO« CYRK

na pl. Grunwaldzkim

Pozostaje we Wrocławiu do wtorku 15 listopada r. b. włącznie

Bar magiczny, lwy berberyjskie

sensacyjny CARMO!!!

W NIEDZIELĘ 2 PRZEDSTAWIENIA 15.30 i 19.30

Ceny od 150 — 500 zł. K-4507

ŚLĄSKA ODBUDOWA SPÓŁDZ. WYTW.-BUDOWLANA

Wrocław, ul. Wita Stwosza 15

poszukuje do robót we Wrocławiu i na wyjazd:

ELEKTROMONTERÓW i POMOCNIKÓW ELEKTR.

MONTERÓW INSTAL. CENTRAL. OGRZEWANIA i POMOCNIKÓW,

MURARZY, CIEŚLI, ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.

7400

PŁYTY po zł 320.—

Pełny asortyment

MUZYKA LEKKA — TANECZNA.

MUZYKA POWAŻNA,

PIEŚNI ŚWIATA PRACY

IGŁY PATEFONOWE

Świetlice i instytucje 10 % rabatu

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY PRZEMYSŁU MUZYCZNEGO

Wrocław, Łokietka 5. K-4404

PRENUMERATA — to stałe czytelnictwo i wierność dla gazety

PRENUMERATA — to najkorzystniejsza dla Czytelników forma nabywania gazety.

Prenumeratorzy »SŁOWA POLSKIEGO«

UWAGA!

Wszyscy, którzy opłacą w terminie prenumeratę na mies. grudzień, otrzymują jako specjalną premię

1 tom Biblioteki Romansów i Powieści

Wszyscy, którzy w listopadzie wpłacą prenumeratę nie tylko za grudzień, ale równocześnie za pierwszy kwartał 1950 r. otrzymują jako premię specjalną

3 tomy Biblioteki Romansów i Powieści

[illegible] 359

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

KUPUJEMY łom srebrny. Zgłaszać Wytwórnia Luster Wrocław, ul. Krasińskiego 15. 7421

MEBLE komplety, pojedyńcze, pianina, tapczany kupno-sprzedaż Stalina 131. K 4427

ZAKUPIĘ tarcze szlifierskie, do szlifu szkła stołowego (tarcze kuglerskie). Gdańsk, Pracownia Zdobnicza Szkła, Garncarska 7. K 4459

ZGUBY

UNIEWAŻNIAM zgubioną legitymację Zw. Zawodowych na nazwisko Lipczyńska Helena. 7401

POSAD POSZUKUJĄ

MASZYNISTKA początkująca poszukuje posady. Oferty pod Nr „7372" 7372

ZDOLNA gospodyni ślązaczka z długoletnią praktyką przyjmie posadę u samotnej osoby. Zgłoszenia Słowo Polskie 7382. 7382

RUTYNOWANA maszynistka przyjmie posadę zaraz. Oferty — Słowo Polskie „Rutyna". 7386

WOLNE POSADY

DELEGATURA CHD Wrocław, Rzeźnicza 5 zatrudni natychmiast księgowych na prace zlecone. 7373

ZDOLNĄ siłę biurową z praktyką przyjmiemy. Zgłoszenia Słowo Polskie pod „15". 7422

POMOC domowa potrzebna z referencjami ul. W. Pola 4. 7375

POMOC domowa potrzebna — dobre warunki, św. Antoniego 36/38 m. 14 (oficyna). 7378

LOKALE

ZAMIENIĘ najpiękniejszą willę w Karpaczu (jednorodzinną, 3 pokoje, łazienka garaż, superkomfort) na mieszkanie we Wrocławiu. Zwrócę koszty remontu. Oferty Słowo Polskie „Karkonosze" 7277

RÓŻNE

ARTYSTYCZNA Cerownia Garderoby, Firanek. Fachowe naprawy dywanów, kilimów. Tadeusz Adamski Wrocław, Komuny Paryskiej 61. K 4492

ZGINĄŁ pies, brązowy seter. Odprowadzić za nagrodą Karłowice, Bończyka 7. 7371

84)

BANDA TUCKERA
POWIEŚĆ IRY WOLFERTA

Tłumaczyła Róża Czekańska - Heymanowa

Szef słynnej w Stanach Zjednoczonych bandy — Tuckera ma kłopot ze swym wspólnikiem — Henrykiem Wheelockem, który upija się systematycznie. Na muzycznej rewii Wheelock poznaje mierną tancerkę — Doris Duvenal, która wywarła na nim duże wrażenie.

Kapitan zanotował adres banku, zapytał nieznajomego o nazwisko oraz kiedy przyjdzie osobiście ze skargą na piśmie.

— A to po co? — wystraszony głos aż zabrzęczał w słuchawce. — Czy pan chce mnie ściągnąć do siebie, żeby mi urządzić jakiś kawał?

— Dość już tych histerii — zniecierpliwił się Foggarty. — Jaki kawał? Czego się pan boi?

W ciszy gabinetu kapitan usłyszał własny głos. Dźwięk odbijał się w tej ciszy jak w lustrze. Zreflektował się, że mówi zbyt wyzywającym tonem. Przepisy policyjne nie pozwoliły na to. Toteż od razu zmienił ton.

— Podobne skargi otrzymujemy codziennie — usprawiedliwiał się. — Cóż to panu szkodzi tu przyjechać? Przecież to zwykła formalność, a my przynajmniej będziemy pewni, że to nie żarty. I tak już zbyt często wyjeżdżamy na próżno.

Foggarty jeszcze nie skończył mówić, gdy po głuchym milczeniu w słuchawce poznał, że mówi w próżnię. — Halo! — zawołał i chwilkę poczekał. — Hej tam, panie! Halo! A niech cię diabli! — i zaczął naciskać widełki.

Dyżurny przy centralce telefonicznej odpowiedział: — Rozmówca pana kapitana rozłączył się.

— Do diabła! — krzygnął Foggarty. — Dlaczego przerywasz połączenie.

— Ależ nie, panie kapitanie, to tamten sam się rozłączył. Linia jeszcze jest teraz połączona, a on odłożył słuchawkę. Już drugi raz tak robi.

Młody, pełen gorliwości głos dyżurnego rozdrażnił Foggarty'ego tak samo jak poprzednio wystraszony głos nieznajomego. Tamten wystraszony głos oznaczał dla niego robotę, zaś ten, gorliwy, świadczył o ambicji.

— Wydał mi się porządnie wystraszony — mówił policjant — pewnie bał się, że gdy długo pozostanie przy telefonie, to ustalimy jego numer.

Foggarty zestarzał się na urzędzie odpowiednim dla młodego człowieka. Bał się ambitnych ludzi. — Na przyszłość pilnuj swojej roboty, a nie puszczaj się na fantazje — odciął się policjantowi. — Chcę, by mnie łączono prawidłowo i nie przerywano połączenia podczas ważnej rozmowy a twoje domysły są nie na miejscu.

Dyżurny policjant zirytował się także.. — To nie moja wina, że tamten powiesił słuchawkę. — Zawahał się, czy warto spróbować jeszcze raz zaimponować kapitanowi swoją bystrością i szybko, obrażonym tonem mówił dalej: — Głos jego nie wydał mi się głosem negra, a mimo to podał swój adres w dzielnicy murzyńskiej.

Kapitan przedtem nie zwrócił na to uwagi. Teraz uchwycił się tej myśli; myśl tę jednak starał się pokonać zakorzeniony w nim strach przed zbytnią gorliwością i — jak zwykle — strach zwyciężył. — A skąd znasz ten adres? — huknął na policjanta. — Czy podsłuchujesz moje rozmowy?

— Ależ nie, nic podobnego, panie kapitanie. Przecież on sam podał mi swój adres, kiedy dzwonił za pierwszym razem, a linia pana kapitana była jeszcze zajęta.

— Jeśli będziesz podsłuchiwał rozmowy wyższych urzędników, to wyciągnę z tego konsekwencje służbowe. Zrozumiano?

— Tak jest, panie kapitanie. Ale ja tego nie zrobiłem, panie kapitanie. Nigdy tego nie robię. To niesprawiedliwie, panie kapitanie, przecież przed chwilą wytłumaczyłem to panu.

— Dosyć! Mniejsza o to! Zapamiętaj sobie, co ci powiedziałem. — Foggarty powiesił słuchawkę i patrząc ze złością na telefon pomyślał: — Czekaj no, ty wścibski gorliwcze, już ja cię osadzę na właściwym miejscu.

Centrala telefoniczna była w ciągłym ruchu. W rzadkich przerwach dyżurny policjant myślał: — Ten spaśny wieprz Foggarty rozsiadł się tam na górze, aż mu tłusty kadłub opadł na kolana i chce zbagatelizować moje ważne meldunki.

* * *

Ambitny policjant zmusił Foggarty'ego do zastanowienia się nad doniesieniem o loterii. Co prawda loterie nie należały do zakresu jego kompetencji. Gdyby go nie zmuszono do zastanowienia się nad tą sprawą, nie byłby przedsięwziął żadnych kroków, bez otrzymania formalnej skargi na piśmie. A i wtedy interwencja jego ograniczyłaby się do odesłania tej skargi naczelnikowi policji śledczej, kapitanowi Millettiemu. Ale im więcej o tym myślał, tym mniej uważał za możliwe zignorowanie tego doniesienia.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Szczarze

Nasza ankieta

Rozpisana przez „Słowo" ankieta w sprawie tramwajów nocnych przyniosła wiele odpowiedzi i projektów z którymi redakcja wkrótce podzieli się z czytelnikami.

Okazuje się, że tramwaje nocne mają wielu zwolenników, ale mają również ...przeciwników.

Tym ostatnim pragniemy poświęcić dziś trochę uwagi.

„Moim zdaniem, pisze nam jedna z czytelniczek — tramwaje nocne są niepotrzebne. Swoim stukotem zakłócają upragniony wypoczynek nocny. Mieszkam w takim punkcie, gdzie krzyżuje się kilka linii tramwajowych. Mam ich powyżej uszu".

Ktoś inny dowodzi, że „tramwaje nocne powinny być zniesione, ponieważ świat pracy w nocy śpi. Jeżeli ktoś chce włóczyć się po nocach, to niech jeździ taksówką, lub chodzi piechotą".

Jeden z czytelników dowodzi, że albo wszystkie dzielnice będą miały tramwaje nocne, albo żadna ich mieć nie powinna.

Jak widzimy z powyższych oświadczeń przeciwnicy nocnych tramwajów wysuwają argumenty, które nie są przekonywujące. Świadczą zresztą o tym inne listy, które nie tylko domagają się utrzymania nocnych tramwajów, ale równocześnie podają projekty ich usprawnienia.

Przeciwnikom nocnych tramwajów, których żale dobrze rozumiemy, możemy jedynie odpowiedzieć: — trudno, Wrocław jest wielkim miastem i mieszkańcy muszą się nie tylko z tym pogodzić, ale również do tego przyzwyczaić.

TUWICZ

Zniknęły zaległości

Przewrót w Wydziale Ewidencji

po wprowadzeniu biurowego współzawodnictwa

Był czas, gdy Wydział Ewidencji wlókł się na szarym końcu wszystkich wydziałów w Zarządzie Miejskim m. Wrocławia. Siedział po uszy w zaległościach, tłumy ludzi wyczekiwały godzinami w jego biurach. Dzisiaj jest inaczej. Wydział Ewidencji i Ruchu Ludności jest jednym z najlepiej pracujących wydziałów. Sukces swój zawdzięcza wprowadzeniu współzawodnictwa pracy.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że współzawodnictwo pracy biurowej we Wrocławiu nie przyjęło się jeszcze. Opracowanie zasad takiego współzawodnictwa nie jest łatwe, gdy przy produkcji fabrycznej udaje się doskonale.

Pierwsze jaskółki współzawodnictwa w Wydziale Ewidencji zastosowano już w lipcu. Było to jednak współzawodnictwo nie zorganizowane, a oparte na dobrych chęciach. Zaczęto sporządzać dzienne raporty z wyników pracy poszczególnych urzędników. Dokładne przestudiowanie tych raportów pozwoliły na określenie czasu potrzebnego na wykonanie tej czy innej czynności biurowej.

Przeprowadzana przez Wydział akcja kontroli książek meldunkowych wywołała olbrzymi napływ interesantów. Ale personel był już przygotowany. Ustalono wtedy, że w ciągu siedmiu godzin pracy urzędnicy pracujący w „adresówce" załatwić mogą 89 spraw, a przy odnotowywaniu adresów — 240 spraw, przy wypisywaniu kart rodzinnych — 95 spraw, przy korespondencji — 90 spraw, przy odnotowywaniu akt — 190 spraw, przy wpisywaniu do ksiąg kontroli 240 pozycji.

Statystyka pracuje systemem trójkowym. Jeden urzędnik przyjmuje, sprawdza i oblicza nadesłane meldunki, drugi je segreguje, trzeci spisuje i sprawdza wykazy. Współzawodnictwo prowadzi się zespołowo i indywidualnie.

Zespołowo pierwsze miejsce zajął zespół oddziału rejestracji mieszkańców, załatwiając w miesiącu 16.468 różnych spraw. Indywidualnie wyróżnili się: ob. Stanisława Cieszyńska (członek PZPR — osiągnęła 129 proc. normy, załatwiając w miesiącu 1965 spraw), Janina Mech, (ZMP — 126 proc. normy — 1956 spraw), Irena Kołodziejska (bezpart.) — 124 proc. normy — 1856 spraw, Zygmunt Tomczuk (bezpart.) — 123 proc. normy — 1722 sprawy, Irena Turek (bezpart.) — 119 proc. — 1067 spraw, Augustyn Jabłuszko (bezp.) 117 proc. — 953 sprawy. Po 115 proc. normy wykonały urzędniczki pracujące w systemie trójkowym. Maria Szafrańska (PZPR), Julia Wolnicka (PZPR) i Józefa Giesselowa (bezpart.).

Współzawodnictwo podniosło ogólny poziom pracy, poczucie obowiązku wśród urzędników, nie wpływając zupełnie na stosunki koleżeńskie. Przeciwnie, zdolniejsi pomagają słabszym. (Jur)

Roboty budowlane — najpilniejsze

250 milionów cegieł uzyskamy

w roku 1950

Jak już nasi Czytelnicy mieli możność zauważyć, w ostatnim czasie prace rozbiórkowe, na terenie miasta nie wykazują takiego tempa, jak to widzieliśmy choćby jeszcze we wrześniu. Powodem zastoju jest oddanie przez Miejsk. Przedsiębiorstwo Rozbiórkowe ponad 1200 pracowników do robót budowlanych, które muszą być zakończone w terminowych okresach. Brak tych pracowników był powodem, że Przedsiębiorstwo Rozbiórkowe wykonało swój plan na październik zaledwie w 64 proc., nie mówiąc już o stratach finansowych, które dochodzą do sumy 50 mil. zł.

W obecnej chwili poważniejsze prace rozbiórkowe prowadzone są w rejonach ulic: Borowskiej, Sieradzkiej, Ślężnej, Wielkiej, Kamiennej, Szczęśliwej, Glinianej i Piastowskiej.

Brygady, zatrudnione przy rozbiórce, stosują system grupowy, 10-cioosobowy. System ten nie tylko zwiększa zbiorowe bezpieczeństwo pracy, ale równocześnie pozwala na uzyskanie większej ilości cegły, co z kolei umożliwia pracownikom zwiększenie zarobków. Przoduje brygada ob. Jezierskiego, która wykonuje 240 proc. normy produkcyjnej.

Obecnie wysyłamy dziennie około 100 tys. sztuk cegły, poza Wrocław, w tym 60 tys. do budującej się huty „Gigant". Na listopad przedsiębiorstwo planuje wydobycie ponad 13 mil. sztuk cegły, oraz wywiezienie 7 tys. m sz. gruzu i wysłanie do hut 3.500 ton złomu. Uruchomiona w rejonie ulicy Dobrzyńskiej kruszarka daje dziennie przeciętnie 48 m sz. kruszywa. Ponadto przedsiębiorstwo rozbiórkowe pomaga wydatnie przy budowie linii tramwajowej Wrocław — Leśnica.

Trudna i odpowiedzialna praca czeka przedsiębiorstwo w roku przyszłym. Musi ono zlikwidować około 350 budynków, oraz oczyścić z gruzu śródmieście w rejonie Dworzec Główny — Dworzec Odra. Pobieżne obliczenia wykazują, że należy zlikwidować na tym odcinku około 2 mil. m sz. gruzu. Praca ta może być wykonana tylko pod warunkiem, że przedsiębiorstwo będzie rozporządzało odpowiednią ilością robotników, przeciętnie 3.500 dziennie. Ponadto w ramach planu państwowego musimy dostarczyć w r. 1950 około 250 mil. szt. cegły. (tt)

Wojewoda inauguruje

Jutro rozpoczyna się Międzynarodowy Tydzień Studenta. W związku z tym 14 bm. o godz. 17.20 wygłosi przez radio przemówienie inaugurujące ten Tydzień wojewoda wrocławski mgr. Józef Szłapczyński.

Leśnica dostaje gospodę

Kawiarnia PSS przy ul. Swierczewskiego

Dziewięć gospód i 23 stołówki prowadzi obecnie Powszechna Spółdzielnia Spożywców we Wrocławiu Do końca roku przejęte zostaną wszystkie pozostałe stołówki przy zakładach pracy, w liczbie około 80. W tym samym czasie powstanie dalszych siedem gospód spółdzielczych:

Przy ul. Curie Skłodowskiej, (dawny „Góral"), otwarta będzie gospoda jeszcze w tym tygodniu.

Za dwa — trzy tygodnie Leśnica otrzyma gospodę spółdzielczą przy ul. Średzkiej. Następne gospody otwarte będą przy ul. Świdnickiej 10, przy ul. Traugutta 104 i przy ul. Żmigrodzkiej (dawny bar „Krakus") oraz na pl. Trzebnickim.

Gospoda — kawiarnia PSS uruchomi lokal przy ul. Świerczewskiego 88 już w przyszłym tygodniu. (Jur)

1000 świń można tuczyć

na odpadkach ze stołówek PSS

15.000 posiłków dziennie wydaje Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Pod koniec roku wydawać ich będzie jeszcze więcej. Przy masowym wydawaniu posiłków otrzymuje się duże ilości odpadków i pozostałości. Racjonalne ich wykorzystanie stanowi poważny problem. Odpadkami wykarmić można około 1.000 świń. O korzyściach, wypływających z tuczenia, nie potrzeba pisać.

Trzeba tylko wybudować gdzieś na peryferiach miasta ogromną chlewnię i trzeba zakupić pokaźnych rozmiarów tender, którym zwoziłoby się odpadki ze wszystkich stołówek.

Obecnie jedna tylko stołówka „Pafawagu" posiada chlew w którym trzyma 70 świń. Gazownia ma 6 świń.

Pozostałości i odpadki z innych stołówek i gospód sprzedaje się. (Jur)

NOTATNIK WROCŁAWSKI

✪ ZAPOTRZEBOWANIE NA MASŁO trzeba składać w pokoju 338 gmachu Zarządu Miejskiego do 20 każdego miesiąca. Dotyczy to zarządów szpitali, klinik, sierocińców, domów starców, burs i internatów, jeśli należą do zakładów o charakterze zamkniętym, trzeba podawać dokładną ilość osób żywionych.

✪ DLA ŻŁOBKÓW i Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem masło przydzielane jest tylko wtedy, gdy podopieczni nie są zaopatrywani w bony tłuszczowe.

✪ WYSTAWA KONKURSOWA oprawy artystycznej organizowana jest przez Bibliotekę Uniwersytecką w ramach Wystawy Książki Dawnej i Nowej. Wystawa Konkursowa urządzana jest dla rzemieślników wrocławskich. Otwarcie nastąpi 15 grudnia. Wyróżnione prace będą nagrodzone. Zgłoszenia do 20 bm. z podaniem ilości eksponatów kierować trzeba do biura Cechu Drukarzy i Introligatorów (Rynek 14, 3 piętro).

✪ STUDENCKIE CZOŁÓWKI medyczne i weterynaryjne wyruszają dziś na wieś. Ich praca pozostaje w ramach Międzynarodowego Tygodnia Studenta.

✪ DZISIAJ KWESTUJĄ studenci Wrocławia, zbierając datki na Tow. Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych. Należy przypuszczać, że kwesta będzie miała powodzenie.

✪ ZABRAKŁO BONÓW tłuszczowych kat. PR-S i RD na miesiąc listopad i wobec tego Urząd Wojewódzki zastępczo wydał bony kat. PR-S i RD z miesiąca sierpnia. Bony te są tak samo ważne, jak listopadowe i specjalnie oznaczone.

✪ DZIECI — DZIECIOM — nosi nazwę dzisiejsza impreza artystyczna w Teatrze Popularnym. Urządza ją o godz. 16 Komitet Miesiąca Radiofonizacji Kraju. Występuje zespół Studium Dziecięcego pod protektoratem Ireny Solskiej, Dziecięcy Zespół Ligi Kobiet, oraz balet dziecięcy Elektrowni.

✪ PRZY ŁADOWANIU GRUZU na lory tramwajowe dla nasypu tramwajowego na trasie do Leśnicy czynni dziś będą pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Rozbiórkowego. Pracownicy MPR są przekonani, że inne zakłady wrocławskie też się przyczynią do budowy linii tramwajowej.

✪ OSOBY, KTÓRE CHCĄ brać udział w zespole baletowym ORZZ proszone są o zgłoszenie się do kierownika Domu Kultury.

✪ OPOROWSKIE KOŁO Ligi Kobiet urządza dziś o godz. 17-tej Wieczór Artystyczny w lokalu szkolnym. Dochód — na św. Mikołaja dla ubogich dzieci.

✪ POGORSZYŁA SIĘ STOŁÓWKA pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Gdy była pod rządami Ligi Kobiet, wszyscy byli z niej zadowoleni.

✪ PLENARNE POSIEDZENIE 5 Komisji Dzielnicowej odbędzie się jutro o godz. 18 w lokalu PMS przy ul. Belwederczyków 29.

✪ REKORDOWE NIECHLUJSTWO panuje na posesji domu Nr 57 przy ul. Świerczewskiego. Skarżą się na to sportowcy, którzy w tym domu mają lokal.

✪ DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ oddała Kolej wagon w pociągu przychodzącym do Wrocławia z Jaworzyny Śląskiej o godz. 7.35.

✪ KOŁO TPPR studentów Wydziału Lekarskiego organizuje sekcję imprezową. Chórzyści, recytatorzy i muzycy studiujący medycynę, proszeni są o współpracę.

RADIO

13 LISTOPADA NIEDZIELA

Program I

8,00 Dziennik 8,25 Muz. 8,55 Aud. przyszł. tyg 9.00 Muz. 9.50 Pogad. 10,00 Muz. 10,40 Głos mają kobiety 11,00 Muz. 11.35 Wszechn. Rad. (kurs II) 11,57 Sygnał 12,04 Dziennik 12.15 Muz. 13.00 Wiersze twardych rąk 13,15 d. c. Konc. 16,00 Dziennik 16.20 Muz. 16.40 Reportaż 17.00 „Cyganeria" — opera 18,00 „Uciekinier" 18,20 d. c. opery 19,15 Recenzja 19,25 Muz. 20,00 Dziennik 20.20 Muz. 20,40 Wiecz. serenada 21,00 Zagadka liter. 21,20 Utwory komp. rosyj. 22,15 Sport 22,30 Muzyka 23,00 Wiadom. 23,10 Muz. 24.00 Hymn.

Program II

7,00 Aud. dla wsi 7,15 Muz. 8,00 Dziennik 8.20 Muz. 8,55 Aud. S. K. R. K. 9,00 Konc. 9,30 Muz. 10,00 Proza starop. 10.15 Muz. 11.00 Felieton 11,15 Kronika Radiof. 11,20 Poznajemy Zw. Radz. 11.25 Muz. 11,30 „Na dzień ociemniałych" 11,45 Muzyka 11.50 Aud. ORZZ 11,57 Sygnał 12,04 Dziennik 12.15 Koncert 13,00 Gawęda przyrodn. 13,15 Niedziela na wsi 14,00 U naszych twórców 14,10 Konc. 15.45 „Pan Tadeusz" 16.00 Dziennik 16,20 Nasze chóry śpiewają 16,50 ZSRR mocarst. morskie 17.00 Koncert 18,00 Słuchow. 19,00 Aud. dla Jugosł. 19,15 Tygod. dźw. 19,30 Dzisiejsze Chiny 20,00 Dziennik 20,30 Muz. 22,05 Sport 22,30 Muzyka 23,00 Wiadom. 23,15 Konc. 24,00 Hymn.

Widowiska i IMPREZY

Teatry

PAŃSTWOWA OPERA, ul. Świdnicka 23, godz. 19 „Cyrulik Sewilski".

TEATR WIELKI, ul. Świdnicka 23, godz. 15,30 „Zemsta".

TEATR KAMERALNY, ul. Świdnicka 31, godz. 19 „Niemcy".

Teatr Młodego Widza

Niedziela dn. 13.XI. godz. 19.

»Korzenie sięgają głęboko«

Kasa czynna od 10—13 i od 15 do przedstawienia. Dla członków Zw. Zaw. i młodz. akad. 50 proc. zniżki. 7408

TEATR MŁODEGO WIDZA ul. Rzeźnicza 12, godz. 19 „Korzenie sięgają głęboko".

Repertuar kin

„ŚLĄSK" — ul. Gen. Swierczewskiego 67, „Renegat" (ang.) godz. 13 15.30, 18 i 20.30. Godz. 10,30 „Górą dziewczęta".

„SCALA" — ul. Mikołaja 37 „Milcząca Barykada" (czeski), godz. 13, 15.30, 18 i 20.30. Godz. 10.30 „Piętnastoletni kapitan".

„WARSZAWA" — ul. Fredry 16, „Ali Baba i 40 rozbójników" (amer.), godz. 13.15, 15.30, 17.45 i 20. Godz. 10.30 „Błyskawica".

„POLONIA" — ul. Żeromskiego 53, „Siostra lokaja" (amer.) godz. 14, 16, 18 i 20.

„PIONIER" — ul. Stalina 71, „Złoty kluczyk" (radz.), godz. 10.30, 13, 15 i 17. Aktualności codz. godz. 19, 20 i 21.

„TĘCZA" — ul. Kościuszki 177, „Grzesznicy bez winy" (radz.), godz. 14, 16, 18 i 20. Godz. 10.30 „Bohaterowie pustyni".

„FAMA" — Psie Pole, B. Krzywoustego 286, „Skarb" (polski), godz. 16, 18 i 20. Godz. 14 „Aktorka".

POLSKIE TOW. TATRZAŃSKIE wyświetla codz. w sali YMCA, ul. Kołłątaja 20, godz. 16,30 popularne filmy naukowe.

FOTOPLASTIKON, ul. Świdnicka 54, wyświetla codz. godz. 9—21 „Wersal".

CYRK „FRANCESCO", Pl. Grunwaldzki — przedstawienia godz. 15.30 i 19.30.

Nocne dyżury aptek

Pod „Gwiazdą" — Stalina 87
„ „Mikołajem" — Mikołaja 46
„ „Słońcem" — Traugutta 121
„ „Piastowska" — Nowowiejska 25

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO, dziś w szpit. Wojewódzkim, ul. Wszystkich św. (tel. 26-83).

Do 14-go

Ze względu na ograniczoną ilość biletów na występ Gruzińskiego Zespołu Tanecznego, zarząd grodzki TPPR (Rynek 6) przyjmować będzie od zakładów pracy zapotrzebowania na bilety tylko do 14 bm.

Występ zespołu tanecznego odbędzie się 17 bm. o godz. 19-tej na scenie Teatru Miejskiego.

Lekarze będą uważać:

Tylko stwierdzenie choroby

daje podstawę do opuszczenia pracy

Poważnym problemem, któremu poświęca się dzisiejszą naradę lekarzy zakładowych i lekarzy Ubezpieczalni Społecznej z przewodniczącymi Rad Zakładowych w ORZZ jest kwestią współpracy Służby Zdrowia z klasą robotniczą i wynalezienie środków zapobiegawczych przeciw wzrastającej nieusprawiedliwionej absencji.

Państwo Ludowe rozszerza zakres świadczeń społecznych, ale równocześnie obowiązkiem Rad Zakładowych i czynników lekarskich jest dopilnowanie, aby korzystali z nich ludzie istotnie potrzebujący. Rady Zakładowe, które są współodpowiedzialne za wykonanie planu produkcji zaalarmowały ORZZ o licznych wypadkach absencji we wrocławskich zakładach pracy.

W Pafawagu we wrześniu pracownicy opuścili 188 tys. roboczogodzin z tego tylko 86,2 proc. usprawiedliwiono. W tym samym miesiącu w „Archimedesie" — 3.687 godzin i wszystkie nieusprawiedliwione. Podobne zjawisko zanotowano w Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych, gdzie z 6792 opuszczonych godzin nie uzasadniono ani jednej. W Fabryce Wodomierzy — podobnie.

Równocześnie przy stwierdzeniu przez lekarzy, że na terenie Wrocławia w czasie od lipca do września br. nie było żadnej epidemii — statystyka wykazuje wzrost wypłat zasiłków chorobowych z 46 milionów zł. w lipcu na 72 miliony we wrześniu.

Do akcji zwalczania tego niezdrowego zjawiska stanąć muszą Rady Zakładowe przez wzmożenie czujności i odpowiednie wychowanie ludzi a również i lekarze. Ci ostatni będą wystawiać zwolnienia z pracy tylko pracownikom istotnie chorym. Raz musi się zerwać z wystawianiem zaświadczeń „grzecznościowych".

Aby światu pracy zapewnić racjonalną i rzetelną opiekę lekarską trzeba z jednej strony zwalczać nieuspołecznienie pewnych elementów z drugiej zaś zacieśnić współpracę Służby Zdrowia z klasą robotniczą w myśl hasła, że zdrowie pracownika, to podniesienie produkcji. (łucz.)

NAPISAŁ J. JUNOSZA GZOWSKI

Czarny król Harlemu

45)

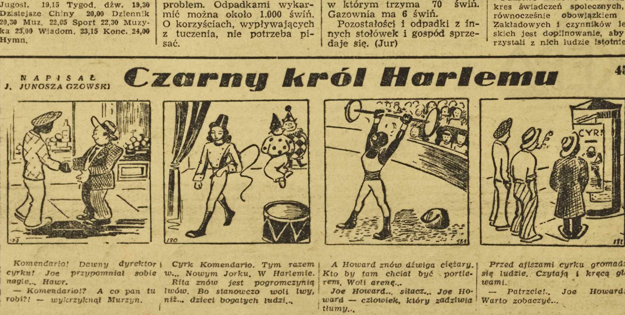

Komendario! Dawny dyrektor cyrku! Joe przypomniał sobie nagle... Hawr.
— Komendario!? A co pan tu robi?! — wykrzyknął Murzyn.

Cyrk Komendario. Tym razem w... Nowym Jorku. W Harlemie. Hawr znów jest pogromcą lwów. Bo stanowczo woli lwy, niż... dzieci bogatych ludzi.,

A Howard znów dźwiga ciężary. Kto by tam chciał być portierem, Woli arenę..
— Joe Howard... siłacz... Joe Howard — człowiek, który zadziwia tłumy..

Przed afiszami cyrku gromadzą się ludzie. Czytają i kręcą głowami.
— Patrzcie!.. Joe Howard!.. Warto zobaczyć..

Redaktor Naczelny: STANISŁAW ZIEMAK Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław Oławska 10/11 — PKO Nr VIII—13-62 Telefony redakcji: sekretariat 27 55 — dział miejski 24-04

W redakcji przyjmują: Sekretarz redakcji godz. 11—13. Redaktor Naczelny w poniedziałki, środy i piątki 12—13. — Redakcja rękopisów nie zwraca i za ogłoszenia nie odpowiada. F-69423

Wydawca i druk Spółdz. Wydawn.-Ośw. „CZYTELNIK" Wrocław, Oławska 10/11. — PRENUMERATA: z odbiorem na miejscu 120 zł. miesięcznie; zamiejscowa z przesyłką pocztową 135 zł miesięcznie

Zwierciadło

13.XI.1949 | Dodatek niedzielny „Słowa Polskiego” | Nr 45 (95)

WROCŁAW MIASTO STUDENTÓW

EWA WACOWSKA

Kto nie zna Wrocławia, a chciałby poznać to piękne i ciekawe miasto powinien udać się śladami pierwszego napotkanego studenta wrocławskiego. Nie ma bowiem dzielnicy, ulicy i uliczki wrocławskiej, na której nie spotkałoby się studenta.

Plac Uniwersytecki, ul. Szewska, plac Polski, ul. Traugutta, Chałubińskiego, Krzyki, ul. Uniwersytetów Szwedzkich — wszędzie, wyższe uczelnie.

A domy akademickie, a stołówki, świetlice, czytelnie, instytucje i zakłady, w których pracują zarobkowo studenci.

Śladami czołówek medycznych czy weterynaryjnych, śladami prelegentów Uniwersytetów Świetlicowych wychodzimy za rogatki miasta — na wieś dolnośląską.

W czasie wędrówki poznajemy nie tylko miasto i wsie, ale również pracowite życie dzisiejszego wrocławskiego studenta. Życie, które wypełnia — prócz nauki i ćwiczeń — praca zawodowa i społeczna, rozrywka kulturalna i... nieustanna walka z drobnymi, ale dokuczliwymi bolączkami studenckiego życia.

Nie jest tajemnicą, że sprawy mieszkaniowe przedstawiają się źle. Domy akademickie napęczniały do granic możliwości, a prywatne mieszkania, czasem nawet dość obszerne, rzadko przytulą samotnego studenta czy studentkę.

Dzień akademika wypełniony pracą i nauką często nie starcza na zrobienie zakupów aprowizacyjnych, na wystawanie w Wydziale Kwaterunkowym Zarządu Miejskiego, na sprowadzenie węgla..

Często solidne wykonywanie pracy zarobkowej koliduje z wykładami i ćwiczeniami, pomimo wielu usprawnień wprowadzonych już na tym odcinku. A jedyną wolną niedzielę poświęca się nieraz na pracę społeczną, na wyjazd na wieś.

Ale czyż świadomy swych zadań student wrocławski nie pokona licznych trudności? Oczywiście, że tak. Bywa zmęczony i zły, zaklnie nawet i... pracuje dalej. Mowa o ogóle, a nie o wyjątkach.

Wydawało by się, że społeczeństwo wrocławskie powinno być dumne i serdecznie nastawione do prawie 15-tysięcznej rzeszy studenckiej naszych 5-ciu wyższych uczelni.

Nie wiem jednak czy możemy z czystym sumieniem stwierdzić, że tak jest.

Rozpoczyna się właśnie Międzynarodowy Tydzień Studenta i dlatego nad problemem ustosunkowania się społeczeństwa do studenta należy się dobrze zastanowić.

Mieszkańcy Wrocławia tak prywatnie jak i oficjalnie często wykazują swoim postępowaniem brak sympatii i zainteresowania dla młodzieży wyższych uczelni, traktując akademików jako ludzi, którzy utworzą dopiero kiedyś tzw. kadry fachowców bardzo nam potrzebnych; chwilowo jednak są to ludzie, którzy właściwie nie wiadomo co robią. Uczą się to prawda. Ale czyż to wystarczający powód do obdarzania ich jeśli już nie specjalnymi względami — to sercem?

Prasa donosi czasem, że studenci kopią buraki w majątkach uniwersyteckich, odgruzowywują miasto, leczą ludność wiejską pod kierunkiem asystentów i profesorów. Tak, ale dla wielu ludzi zajęcia te są czymś, co trudno podporządkować pod jakąś określoną kategorię pracy.

Dzisiaj jeszcze społeczeństwo naszego uniwersyteckiego miasta nie skrystalizowało swojego stosunku do młodzieży akademickiej.

Dziwna rzecz, że więcej serca i troski o studenta wykazują mieszkańcy mniejszych miast Dolnego Śląska. Wałbrzych, Świdnica, Legnica przodują np. w ofiarności na cele studenckie. Tam też pracują najlepiej koła terenowe Tow. Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych.

Nie możemy pominąć faktu, że studenci nie zawsze i nie wszędzie i nie w 100 proc. są w porządku. Jeszcze dziś zdarzają się drobne zatargi pomiędzy studentami, a nieakademickim społeczeństwem Wrocławia. Różne scenki widuje się w tramwaju, na ulicy, w ogonku do kasy biletowej.

Spięcia te rozładowałyby się o wiele łatwiej, gdyby społeczeństwo naszego miasta zdecydowało się zająć serdeczniejsze stanowisko w stosunku do studentów szkół wyższych.

Wrocław jest miastem akademickim, to nie ulega wątpliwości.

W czasie ferii czuje się w mieście jakąś pustkę. Brak nam studentów... z ich wadami i zaletami, z ich młodzieńczą fantazją i śmiechem.

Niechże więc Tydzień Studenta będzie dla nas nie tylko balem reprezentacyjnym na Politechnice i datkiem rzuconym, na odczepnego, do puszki.

Niech przyczyni się on do zrozumienia życia studenta i poznania wartości jego różnorodnej pracy, która kwalifikuje go już dziś, w czasie studiów, do oceny — jako pożytecznego i czynnego członka społeczeństwa.

Niech przyczyni się do nawiązania ciepłego i trwałego kontaktu społeczeństwa z naszą 15-tysięczną społecznością akademicką, bez której Wrocław nie byłby naszym Wrocławiem.

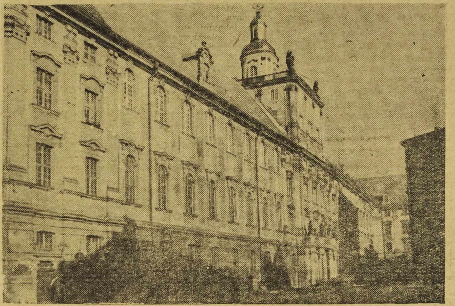

„NOWY ŚWIĘTOSZEK”

Wywiad przeprowadziła ANNA KRUSZEWSKA

Profesora Jana Kotta trudno jest uchwycić. Udaje mi się zdobyć chwilę rozmowy między jedną, a drugą konferencją ze studentami.

— Czy mogę prosić o wywiad?

— Chętnie. Porozmawiamy we trójkę razem ze Stanisławem Dygatem.

Po godzinie spotykamy się w „Teatralnej“. Obaj autorzy na zmianę opowiadają o „Nowym Świętoszku“.

— Jak wygląda w ogólnym zarysie akcja sztuki?

Rzecz dzieje się we Wrocławiu. Dyrektor MZK, ulegając podszeptom nowego Tartufe'a nie troszczy się o wykonanie powierzonego mu planu pracy. Jest to typowy biurokrata. Dwoje młodych bohaterów — studentka polonistyki wrocławskiej i jej ukochany — młody majster warsztatów tramwajowych — zetempowcy, zwracają się do ZAMP-u z prośbą o wykonanie zaniedbanej pracy. Sztuka kończy się pantonimą — młodzi ZAMP-owcy budują linie tramwajową.

— Co jest głównym problemem?

— Problemem naczelnym naszej komedii obyczajowej jest przeciwstawienie młodzieży, żyjącej życiem realnym, starszemu pokoleniu, które nie może wyjść poza snobizm towarzyski, nie potrafi odnaleźć własnego „ja“, boi się rzetelnej pracy. Dla młodych ZAMP-owców problemy starszych są nieistotne, błahe, śmieszne.

— Jaki jest stosunek „Nowego Świętoszka“ do komedii Moliera?

— Punktem wyjścia było dla nas przekonanie, że życie i jego konflikty są historycznie zmienne, że zmienność ta ma swój głęboki sens. Ci sami ludzie przeżywają konflikty inaczej u Moliera, inaczej w czasach współczesnych. Staraliśmy się wyobrazić sobie Świętoszka, Orgona, Mariannę we współczesności. Co robiliby dziś, jak dziś wyglądałyby ich konflikty? Marianna i u Moliera i u nas nie ma odwagi decydowania — ale wtedy bała się decydować o swym zamążpójściu, dziś o całym życiu. Podobnie staraliśmy się przedstawić inne postacie występujące w Molierowskim Świętoszku.

— A jak wyglądała współpraca panów?

— Jest to nowy zupełnie typ współpracy autorskiej krytyka i pisarza. Jednocześnie wykonywaliśmy prace, które normalnie odbywają się osobno. Wspólnie pisaliśmy i wspólnie krytykowaliśmy. A musimy przyznać — dodaje Stanisław Dygat — że czasy powstawania sztuki wspominamy bardzo miło. Bawiliśmy się obaj świetnie w czasie naszego pobytu w Paulinum w Jeleniej Górze — miejscu narodzin uwspółcześnionego Świętoszka.

— Pracę naszą zamierzamy kontynuować — dorzuca profesor Kott.

— A kiedy sztuka ukaże się na scenie?

— Około połowy stycznia 1950 roku. Prapremiera odbędzie się we Wrocławiu. W tym samym czasie „Nowy Świętoszek“ ukaże się w druku nakładem „Czytelnika“. Oprócz tego przygotowuje się czeski i węgierski przekład komedii.

DZIEŃ WROCŁAWSKIEGO STUDENTA

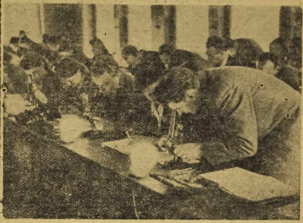

Długie stoły, mikroskopy, pochylone głowy. Za oknami listopadowy, szary dzień. Studenci stomatologii rozpoczęli ćwiczenia. Jak codzień, napełniły się pracownie i sale wykładowe na wszystkich wydziałach Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Bo w tym samym czasie...

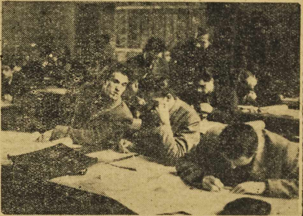

przyszli inżynierowie wspólnymi siłami rozwiązują skomplikowane zadania. Zagryzają paznokcie, zerkają do notatek sąsiada. Tysiąc domów czeka na ich dyplom; za lat kilka pod ich ołówkami powstaną schematy nowych fabryk, nowych maszyn, nowych bloków mieszkalnych, nowych miast...

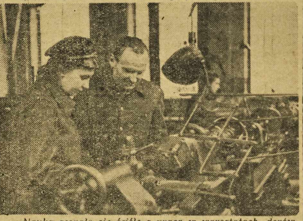

Nauka zespala się ściśle z pracą w warsztatach, dorównuje kroku życiu, przoduje w odbudowie kraju. Wrocławscy inżynierowie in spe nie zamykają się tylko w salach wykładowych. Są przy warsztacie. W roboczych kombinezonach uczą się od doświadczonych majstrów przy wiertarkach praktycznego zastosowania swych umiejętności. Nowy inżynier i technik — mężczyzna czy kobieta — rozumie pracę fizyczną. A rozumiejąc ją, ulepszy produkcje, pomoże robotnikowi, przyśpieszy rozwój gospodarczy kraju.

Ale nie tylko nauką człowiek żyje. W godzinach południowych zapełniają się szczelnie stołówki akademickie. Panuje gwar, wybuchają śmiechy, ten kolega pod oknem na pewno puszcza w obieg dobrego „wica“. Tylko że pełne talerze zbyt mocno absorbują uwagę jego słuchaczy...

I wreszcie — student wrocławski nie żyje także samą st łówką. Dba o „duchowe“ wartości: od czegoż istnieją mił przystojne koleżanki? Wrocław, miasto młodzieży, do późnego wieczora rozbrzmiewa jasnym śmiechem kolorowych czapek. A rano znowu, gdy wstanie mglisty, listopadowy świt pochylą się koleżanki nad mikroskopami, a koledzy nad stołami rysunkowymi. Kraj czeka na tysiące specjalistów, Po ska Ludowa potrzebuje nowej kadry młodych, wyszkolonyc sił. Dzień po dniu, miesiąc po miesiącu szkoli się i doskona nasza nowa, lepsza „zmiana“.

WYSTAWA PLASTYKOW ŻYDOWSKICH

Dorobek artystyczny plastyków Żydów, przestawiony na Wystawie w Miejskim Muzeum w Ratuszu nie jest na odpowiednim poziomie. Otrzymawszy dla Wystawy tak piękne i obszerne pomieszczenia, organizatorzy Wystawy zachowali się podobnie, jak to czynią dzieci, zaskoczone nieoczekiwaną wspaniałością daru: obszerny, kilkuizbowy obszar zastawiono bardzo wielką ilością ścianek ekranowych, nie licząc się ni ze światłem sal, ani też wytrzymałością widza.

Wyglądało, jak gdyby chcieli pokonać zwiedzających — ilością eksponatów. Mała tylko liczba artystów wystawiała po 2—3 prace, przeważnie zaś mieli około 20 eksponatów. Założenie błędne, a nawet szkodliwe (dla samych wystawiających).

Na wystawie, której poziom był bardzo nierównomierny, były reprezentowane prace 27-u malarzy i grafików, 3-ch metaloplastyków i 1 rzeźbiarki. U niektórych wystawiających artystów można zaobserwować chęć zerwania z dotychczasową, estetyzującą twórczością, która oddaje tylko nastroje i mniej lub więcej udaną harmonię barw, bez społecznie wartościowej treści. Widzimy tu wprawdzie pewną ilość prac, w których ich twórcy usiłują przedstawić rytm współczesnego twórczego pędu życia i rozwoju, lecz prace te przeważnie stanowią jak gdyby skorupki, których powłoka oddaje ułudę rzeczywistości, a brak w nich często żywego nurtu treści i żywszego pogłębienia tematyki. Jest ti częstokroć raczej jak gdyby wypracowanie zadań, nie zawsze udanie wykonanych.

Przechodząc do szczegółowej analizy prac niektórych z wystawiających, pozwolę sobie wypowiedzieć szereg uwag.

Aleksander Bogon (Łódź) wystawił 18 prac olejnych i graficznych. Jego prace rysunkowe, zwłaszcza te, których tematyka opiera się na własnych przeżyciach artysty („Partyzanci", „Zniszczenie"), są bardziej wyraziste i przekonywujące od jego prac olejnych. Dobry jest portret artystki Amzol — malowany raczej freskowo. Portret Lastika natomiast przedstawia zgorzkniałego intelektualistę, umieszczonego na tle nieokreślonym.

Mojżesz Boruszek w skromnej ilości czterech prac sugeruje widzowi swe przeżycia, które wydobywa z najgłębszych pokładów indywidualnych doznań. Jego portrety rysunkowe są ekspresyjno-realistyczne, przemawiające.

Obraz Maurycego Bromberga (Łódź), „Pejzaż z Bolkowa" tchnie głęboką melancholią, zaś jego „Martwa natura", promieniuje ciepłem krajobrazu Buchary.

Efron Szenkman (Katowice), maluje, gdyż malarstwo jest jej najgłębsza potrzebą, najukochańszym dziełem. Winna jednak nabywać więcej wiedzy, umiejętności, a zwłaszcza jasno postawić sobie pytanie: dlaczego? w jakim celu?

Obrazy Sary Gliksman są prawie wszystkie malowane w tej samej gamie kolorystycznej. Patrzący nie może się z nich zorjentować, które są wcześniejsze, które zaś stanowią późniejszy dorobek zdolnej artystki. Tworzy z rozmachem, lecz pracom jej, zwłaszcza pod względem tematycznym można wiele zarzucić. Jej pejzaże nie przekonywują. Mogą to być równie dobrze pejzaże polskie, jak i krajobrazy innych państw i innej gleby. Więcej swojskości i uspołecznionej treści!

W pracach Anny Lieblich (Kraków) wyczuwa się wiele ciepła w kolorystyce. Przebija się w nich widoczny wpływ Matissowski (umieszczanie pełnej treści obrazu na pierwszym planie). Jej motywy z Uzbekstanu mają ciepłą pstrość wschodnich dywanów.

Prace Karola Piaseckiego wskazują na wielką wrażliwość artysty, brak im jednak krwi i umocniającego kośćca.

Przechodząc do obrazów Izaka Rejzmana (Łódź) stwierdza, się że ich twórca ma wszelkie dane dla kształtowania malarstwa dekoratywnego. Maluje raczej szkicowo. Byłoby pożądanym, by artysta tematy swe bardziej pogłębiał. Z okładek Rejzmana wiemy, że malarz ten wykazuje wiele smaku. Toteż można oczekiwać, że i w malarstwie dojdzie do poważnych osiągnięć.

Judyta Sobel (Łódź) jest młodą, utalentowaną malarką. Ukazała się nam na Wystawie w szeregu ciekawych prac olejnych i graficznych. Wielką rolę w jej twórczości odgrywają zagadnienia kolorystyki. W swej grafice wykazuje Soblówna wielką subtelność i opanowanie rysunku.

Waldman Zygmunt (Łódź) zbyt powierzchownie dochodzi do tematów poważnych. W jego pracach daje się zauważyć brak czystego plastycznego ukształtowania.

Prace graficzne Rotbauma Jakóba, wykonane przeważnie sangwiną, wskazują na to, że twórca ich stara się udoskonalić swe portretowo-klasyczne ujęcie modela i czasami zbliża swe prace do fotograficznej dokładności.

Jedną ze ścianek Muzeum zdobią 2 prace graficzne naszego gościa amerykańskiego, subtelnego artysty - satyryka Wiliama Groppera. Gropper nie czuje się już u nas gościem i z wielkim zapałem śledzi i utrwala w swych pracach współczesną rzeczywistość Polski budującej się od nowa i na nowych podstawach. W jednej z wystawionych prac ukazuje artysta mocną i zwartą postać górnika, wychodzącego ze sztolni. Drugi zaś rysunek przedstawia parę polskich wieśniaków, oczekujących pociągu. Obie te prace zakupił ob. Sandel, wzbogacając nimi zbiory Żydowskiego Towarzystwa Krzewienia Sztuki.

Ciekawe prace graficzne daje Chaim Goldberg (Wrocław), młody rzeźbiarz i grafik. Jego rysunki z cyklu „Mój Kazimierz" prześwietlone tęsknotą i smutną zadumą nad tragizmem przemijania i zapadania się w nicość — wyczarowują kilka dobrze ujętych scenek rodzajowych, owianych sentymentem i specyfiką życia żydowskiego. Artysta gubi się często w dotaliźmie, co nie jest jednak koniecznym postulatem realizmu.

Rzeźbę w metalu dobrze reprezentuje na Wystawie Plastyków Żydowskich artysta Józef Fajngold (Łódź) „Głowa Żyda", „Nosiwoda". Niektóre prace są stylizowane („Żydowscy muzykanci"), w innych dopuszcza się artysta deformacji. Wyczuwa się, że Fajngold jest rasowym rzeźbiarzem, zbyt daleko jednak odchodzi czasami od czystej rzeźby.

Metaloplastykę wystawia również Beniamin Pacanowski (Łódź). Są to właściwie graficzne ilustracje na blasze.

Rzeźbę w gipsie reprezentują tylko prace Sary Gorszajn (Łódź). Subtelne i pełne charakteru są jej głowy: pełna uroku głowa dziewczynki i poważnie plastycznie potraktowana głowa męska. Ciekawi bylibyśmy jej prac poza tematyką portretową.

O innych artystach, wystawiających na Wystawie Plastyków Żydowskich nie wspominam z powodu braku miejsca, lecz w odniesieniu do poważnej ilości wystawiających należałoby zastosować mądą i wnikliwą sentencję wielkiego Lenina: „Uczyć się, uczyć się, uczyć się".

ERNESTYNA PODHARIZER

DROGA POLSKIEGO UCZONEGO

H. MUSZYŃSKA HOFFMANOWA

Wielce martwił się sędziwy rzezak Hirszfeld, że miłościwy Adonai obdarzył go takim nieudanym synem. Jak Nadarzyn Nadarzynem nikt nie widział podobnego cudaka. Zamiast bić zwierzęta według wszelkich przepisów rytualnych, zawartych w księgach Talmudu, jak czynił jego rodzic i stary zejde (dziadek), młody Ludwik Hirszfeld oglądał godzinami narządy zwierzęce, badając skrupulatnie ich budowę. A wieczorami znów rzezak z nieprawdziwego zdarzenia, miast brać udział w kupieckich obliczeniach familii, siadał na progu domu ze skrzypeczkami i wygrywał rzewne melodie. Wypłakiwała oczy nad synem matka, targał ze zdenerwowania czarną brodę ojciec, a mądry zejde powiedział tak: jedźmy do cadyka z Góry Kalwarii, on poradzi.

I słynny rebe poradził. Źle, gdy mężczyźnie, który liczy już 17 lat i któremu już puch obrasta brodę, nie jest dana małżonka. Ona to mądrze pokieruje mężem, a gdy dzieci popłakiwać będą po kątach, wszelkie głupstwa wywietrzeją z młodej głowy. Mądra rada, dobra rada.

Wybrano na połowicę Ludwikowi dziewczynę wdzięczną, niby róża z Saronu, a która jak wieść głosiła, miała wnieść w posagu złote ruble i dwa bardzo srebrne siedmioramienne świeczniki szabasowe. I z pewnością odbyłoby się wesele i goście weselni zawołaliby przepisowe „a Mazełtof" (na szczęście), gdyby nie jedna drobnostka. Oto w dniu uroczystym zabrakło pana młodego. Za to drogą wiodącą do Rawy szedł wątły, blady chłopak, dźwigając pod pachą zawiniątko i swoje umiłowane skrzypki.

Długa jest droga z nadarzyńskiego getta do Paryża. Czy zastanawiali się kiedykolwiek właściciele gospód i oberż w Czechach i w Niemczech, jakie marzenia płoną w głowie niepozornego wyrostka, gdy dla zarobku grywał do tańca? Jeszcze pięćset mil dzieli go od celu podróży, jeszcze dwieście, jeszcze sto...

Był rok 1833. Ówczesna Francja Ludwika Filipa, „króla z parasolem" obrastała niby tłuszczem w cnoty mieszczańskie, obcinała kupony solidnych rentierów i — rzecz oczywista — nie przejmowała się zbytnio losem niepozornego młodzieńca z dalekiego kraju. Dzięki interwencji jednego ze znaczniejszych polskich emigrantów, otrzymał młody Ludwik wreszcie posadę posługacza w pracowni anatomicznej.

Mijały dnie, miesiące, lata. Ludwik Hirszfeld od świtu sprząta sale uczelni i stara się wszelkimi sposobami przedłużyć swój pobyt w pracowni, podczas wykładu profesora wchłaniając niby objawienie każde jego słowo. A potem w samotności próbuje przerabiać wszelkie ćwiczenia studentów.

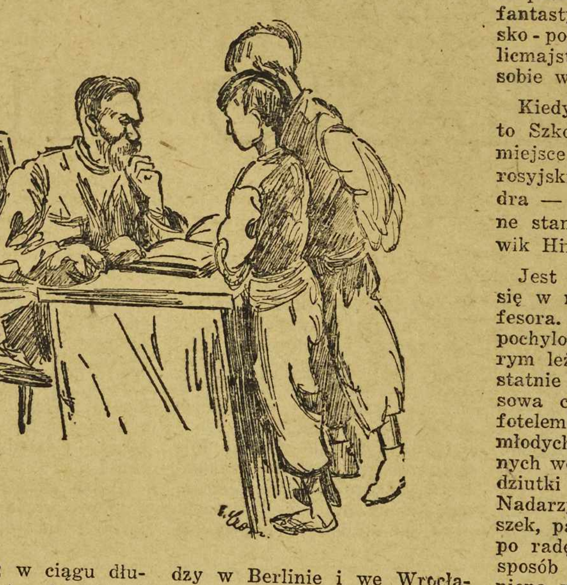

— To nie preparat — odrzucił pewnego dnia z oburzeniem profesor Leroc pracę, podaną mu przez studenta. To samo uczynił z drugą, trzecią, dziesiątą. Wreszcie stojący w kącie młody Hirszfeld odważył się wręczyć mu swoje dzieło. Stary Francuz aż zgubił binokle z wrażenia; w ciągu długiego swego życia nie widział nigdy tak doskonałego preparatu. Sacrebleu! Z tego „petit Polonais" to nielada geniusz.

Odtąd profesor otoczył specjalną opieką Ludwika Hirszfelda. Dzięki jego interwencji władze uniwersyteckie pozwoliły przybyszowi z Polski nawet studiować w szkole medycznej. Co więcej, po pewnym czasie profesor dopuścił swego wychowanka do wspólnego opracowywania atlasu anatomicznego.

Właśnie nad Sekwanę dobiegać zaczęły pierwsze echa Wiosny Ludów, gdy genialny samouk opuścił podwoje akademii medycznej. Protektor jego i opiekun już nie żył. Wówczas senat akademii zrobił krok ryzykowny w oczach sceptyków uniwersyteckich. Mianowicie powierzył dalsze opracowanie atlasu Polakowi, który o zgrozo nie miał nawet zdanego egzaminu bacealauréat.

Dzieło Hirszfelda „Atlas du système nerveux" ukazał się na półkach księgarskich w roku 1853. Po pogłębieniu wiedzy w Berlinie i we Wrocławiu, zostaje Hirszfeld szefem szpitala Hotel Dieu w stolicy Francji. Cóż mógł więcej chcieć od losu eks-posługacz anatomicum — skromny wędrowiec z nieznanego nikomu Nadarzyna w powiecie rawskim? Zaszczyty; ordery, słowa uznania spływają nań zewsząd, a pono i sama, znana z dobrego mieszczańskiego serca królowa Amelia zaszczyciła rozmową Polaka-samouka przy zwiedzaniu szpitala.

A ten samouk, mieszkając i piastując intratne stanowisko w stolicy świata, tęsknił potępieńczo za daleką ojczyzną.

Właśnie za ciasnymi, błotnistymi uliczkami Nadarzyna, który przed laty wyśmiał i wyszydził jego marzenia. Wrócił więc do Królestwa Kongresowego w roku 1859. I wówczas stała się rzecz nienotowana w dziejach nauki. Oto rząd carski ofiarował samoukowi katedrę anatomii opisowej w Akademii Medyko - Chirurgicznej a następnie stanowisko profesora w Szkole Głównej w Warszawie. Wielki zaiste był umysł Hirszfelda, skoro schylił przed nim czoło Aleksander II i pozwolił na słynne prelekcje, wygłaszane w tak fantastycznym języku rosyjsko - polskim, że generał - policmajster Trepow wyrywał sobie włosy z głowy.

Kiedy w 1869 roku zamknięto Szkołę Główną, a na jej miejsce utworzono Uniwersytet rosyjski im. cesarza Aleksandra — i w tej uczelni wybitne stanowisko piastował Ludwik Hirszfeld.

Jest rok 1875. Znajdujemy się w małym mieszkaniu profesora. Słynny anatom siedzi pochylony przy stole, na którym leży wydane niedawno ostatnie dzieło „Anatomia opisowa ciała ludzkiego". Przed fotelem anatoma stoi dwóch młodych chłopców, wpatrzonych weń jak w tęczę. To młodziutki Chaim z rodzinnego Nadarzyna i chłopski syn Staszek, pastuch koni — przyszli po radę do profesora, w jaki sposób można zdobyć upragnioną wiedzę.

Ludwik Hirszfeld milczy. Co ma odpowiedzieć młodym? Skierować ich na ciernistą drogę własnego życia? Na takie umiłowanie wiedzy, fanatyczny upór w jej osiągnięciu zdobędą się i zdobyć się mogą tylko jednostki.

Co więc czynić?

Za oknami szumiała gwarna Warszawa. Ówczesna Warszawa Wokulskich, handlujących perkalikami i Połanieckich, oprawiających swój kleinot szlachecki w majątek zdobyty w mieście.

Daleko było do świtu...

P. S.

Dziwnym zbiegiem okoliczności znany mikrobiolog wrocławski nosi to samo imię i nazwisko co anatom z 19-go wieku, chociaż pochodzi z zupełnie innej rodziny.

LASZLO RAJK i JEGO WSPÓLNICY

Gdyby nie powaga całej sprawy, stenogram procesu Rajka można by zaopatrzyć jakimkolwiek fascynującym tytułem i wystawić na półki księgarskie jako „krew mrożącą w żyłach" sensację. Proces odsłonił mroczne kulisy sławetnej amerykańskiej operacji X, która ma na celu prowokowanie i podsycanie podziemnych ruchów antydemokratycznych w Europie Wschodniej i Środkowej. W akcji tej pracują ręka w rękę wszystkie wywiady Zachodu — wymienić można choćby amerykański OSS, brytyjski Intelligence Service i francuski II Oddział Do swych nieczystych celów używają brudnych ludzi.

Etapy długoletniej drogi, która prowadzi Rajka do współpracy z Amerykanami, są charakterystyczne; zaczyna w r. 1931 jako konfident w policji Horthy'ego, w Hiszpanii występuje jako trockistowski prowokator; we Francji współpracuje z II Oddziałem wywiadu; z polecenia gestapo wraca na „robotę" do Węgier; po wojnie nawiązuje współpracę z Tito i Rankowiczem, w końcu zaś zostaje zdemaskowany jako kreatura Allana Dullesa, szefa amerykańskiego OSS (nowego amerykańskiego ambasadora w Belgradzie). Na rozkaz Dullesa ludowy ustrój Węgier miał być obalony i zastąpiony nową formą faszyzmu.

Każdemu musi się rzucić w oczy, że za osobami Laszlo Rajko i jego pomocników — trockisty Paul Justus, militarysty Pallfy, prowokatora Szalai i żandarma Korondy — stoją inne siły. Rozkazy i instrukcje otrzymywali oni bowiem z głównej kwatery samego Tito, za którego pośrednictwem pracował wywiad amerykański na Węgrzech co najmniej od 1945 r. Jak wynika z zeznań radcy poselstwa jugosłowiańskiego w Budapeszcie, Brankova, Rankowicz — prawa ręka Tito — zorganizował na teren[illegible] Węgier pajęczą sieć szpiegowską, a kontakty z Rajkiem i jego ludźmi odbywały się na polowaniach dyplomatycznych.

Niezmiernie ciekawy jest rozdział stenografu, poświęcony zeznaniom świadków procesu. Obnażają one ostateczne bezmiar upadku oskarżonych. Rajka obciąża jego własny szwagier, b. kapitan policji — Bokor. Obciążają go jego właśni kamraci — zdrajcy, tak zresztą jak i on swymi zeznaniami ich obciąża. Charakterystycznie brzmi oświadczenie oskarżonego Brankova: „Przyznaję się do winy, bo czuję się winnym popełnionych zbrodni".

Przez cały czas trwania rozprawy za plecami grupki zdrajców stały cienie wielkiej międzynarodowej mafii szpiegów i dywersantów, pracujących przeciwko obozowi pokoju: OSS, I.S., Tito, Rankowicz, Dżilas, trockiści, gestapowcy i spółka. Proces Rajka — j[illegible] wykazuje niezbicie książka — [illegible]cześnie ich procesem.

(J.R.)

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

ANDRE CHAMSON

(Fragment powieści „Studnia cudów")

U krańca ulicy zobaczyłem ogonek przed sklepem Delpoux. Był to widok krzepiący, widok codzienny, tak regularny, jak obieg słońca. Nie było dnia, w którym kobiety nie zbierałyby się wzdłuż trotuarów. Jak posłuszne stado dreptały powoli ku wąskim drzwiom sklepu spożywczego lub ku wymazanej krwią żelaznej kracie jatki Delpoux. W ciągu długich godzin posuwały się one centymetr za centymetrem ze ściskającą żołądek trwogą, że dojdą do drzwi dopiero w momencie, kiedy wywieszony zostanie z góry przygotowany napis: „Jarzyn dziś już nie ma" albo „Wydawanie skończone", co oznaczało przerwę w rozdziale do dnia następnego. Kobiece ręce oszczędzały mi tych zabiegów, jak większości mężczyzn. Widziało się jednak w ogonku kilku samotnych starców i nieśmiałych cudzoziemców, którzy drżeli jednocześnie o swoją strawę i o swoją swobodę.

Żeby żyć nie wiedzieć jak samotnie i nie mówić do nikogo, skończy się zawsze na znajomości z ludźmi, których spotyka się każdego dnia. Zmieniają się w cichych, lecz nieuniknionych towarzyszy. W ten sposób zauważyłem człowieka młodego jeszcze o wyglądzie zdradzającym cierpienie i rozpacz, który zawsze czytał książkę, usiłując zachować swe miejsce w ogonkach, które oglądałem każdego dnia w uliczkach mojej dzielnicy.

Zdawało mi się, że musi to być obywatel Pragi lub Amsterdamu, jakiś dawny profesor filologii, zmuszony przez okoliczności do robienia samemu zakupów. Dowiedziałem się jednak, że był Francuzem, uchodźcą, jak ja w owym mieście, poza tym człowiekiem chorym i mężem kobiety chorej bardziej jeszcze przykutej do łóżka w jednym z niechlujnych hotelików dzielnicy za mostami. W klapie marynarki nosił małą czarno - zieloną wstążeczkę żołnierzy klęski. Zazwyczaj, mając koszyk przewieszony przez ramię, czytał jedną z tych książek, które są bardzo tanie, ponieważ zostały napisane przez bardzo wielkich pisarzy, zmarłych przed bardzo wielu laty. Był to najwidoczniej, jak znikły na początku wiosny pan z Wiednia, zatwardziały materialista, a nie idealista jak pan Tourinas. Czytał z przejęciem i posuwał się w tłumie, niewidzący, jak jaskółka w czasie lotu przez morze Przechodząc obok niego mogłem zorientować się dokładnie dokąd zaszedł w swoich lekturach i wiedziałem także, chociaż był to wciąż człowiek mi nieznajomy, jaki był bieg jego myśli, ważących się między rozpaczą, a nadzieją.

Przechodząc przez jatkę Delpoux, szukałem więc oczyma mego czytającego nieznajomego, w tłumie, który stał wzdłuż trotuaru. Ujrzałem go prawie na wysokości drzwi, w miejscu, gdzie zaczynały się żelazne kraty i rzędy haków malowanych na kolor ciemnoczerwony i poplamionych skrzepłą krwią. Czytał jak zazwyczaj.

Delpoux pilnował porządku przy drzwiach i kontrolował klientów przy wejściu do sklepu. Kolos o maleńkiej główce nie pozwalał wchodzić na raz więcej niż trzem lub czterem klientom. Innych zatrzymywał na schodach zwykłym ruchem ręki, albo samym spojrzeniem. W głębi magazynu wśród rozpłatanych połci zwierzęcych, dostrzec można było panią Delpoux, siedzącą przy kasie z policzkami równie nadętymi jak pierwszego ranka, kiedy zobaczyłem ją wydmuchującą pęcherze, które miała napełnić odpadkami mięsa. Pociła się jakby pod ciśnieniem ukrytej aktywności swych gruczołów. Miało się wrażenie, że widzi się jej narządy obnażone, jak w przeciętych na dwoje baranich połciach, które kołysały się dookoła niej. Ta obfitość i tryskające zdrowie tworzyły nieoczekiwany kontrast z chudą gromadką klientów, ustawioną rzędem wzdłuż trotuaru.

W chwili gdy przechodziłem, czytający nieznajomy posuwał się popychany przez tłum. Delpoux wpuszczał właśnie nową grupkę klientów. Człowiek z nosem w książce zbliżał się do drzwi jatki, lecz gdy się przed nimi znalazł, Delpoux dał znak wstrzymujący, poparty krótkim gwizdnięciem.

Jak opowiedzieć, co się wówczas stało? Wszystko było tak nagle, że nie mogłem dostrzec następujących po sobie faktów, lecz jedynie kłębowisko zmieszanych obrazów. Człowiek nie zauważył gestu Delpoux. Uczynił krok nie przestając czytać. Delpoux wymierzył mu trzy straszliwe ciosy pięścią w twarz. Człowiek zatoczył się tuż przede mną aż na środek ulicy. Jakaś kobieta krzyknęła, jak w chwili gdy rodzi się panika, ale ludzie ustawieni rzędem wzdłuż trotuaru ścisnęli się tylko mocniej przy murze.

Nikt nie chciał ryzykować utraty swego miejsca. Delpoux demonstrował swą muskulaturę tragarza w okratowanych drzwiach jatki. Na jego przekrwionej szyi głowa zdawała się być jeszcze bardziej mikroskokpijna. Dwóch czeladników rzeźnickich o mordach byków stało za nim. Człowiek tymczasem podniósł się zostawiając koszyk i książkę na jezdni. Biegł do Delpoux ze ściśniętymi pięściami. Ale dwaj chłopcy od rzeźnika wyskoczyli zza drzwi i przytrzymywali go z tyłu. Myślałem, że Delpoux uderzy go raz jeszcze. Zadowolił się jednak szybkim zamachem swych olbrzymich pięści tuż przy twarzy nieznajomego, którego dwaj chłopcy od rzeźnika trzymali przed nim unieruchomionego. Zaraz potem człowiek był znów wolny. Wzruszył ramionami, zmierzył wzrokiem ludzi i nie powiedział nic. Nikt nie śmiał na niego spojrzeć. Ktoś szepnął „tsss" bardzo nieśmiało, jak gdyby w odpowiedzi na krzyk kobiety.

Z rumieńcem na policzkach, ze wstydem w oczach, pogrążony w ponurym otępieniu, patrzyłem jak nieznajomy zbierał w błocie kartki swej książki. Jego czarno-zielona wstążeczka wypadła mu również. Zostawił ją w rynsztoku i oddalił się utykając. Nikt nie uczynił najmniejszego ruchu w jego kierunku.

Wówczas Delpoux wyszedł ze swego sklepu. Zaczął iść wśród tłumu. Szedł i wracał, sprawiając, że ludzie usuwali mu się z drogi, wyrównywał ich jak żołnierzy wzdłuż krawędzi płyt betonowego chodnika. Nie mówił ani słowa. Rzucał swe rozkazy pomrukami, przyśpieszał ich wykonanie przy pomocy szturchańców. Był panem ulicy równie potężnym wobec swych pognębionych klientów, jak hycel w bluzie zdegradowanego żołnierza wobec bezpańskich psów miasta. Nikt nie protestował. Wszyscy ci ludzie myśleli tylko o zachowaniu swych miejsc w ogonku. Nie widzieli mięsa od 15 dni. Ulegli poskromieni mieli twarze szare i posępne świecące oczy. Wyglądali jak gdyby nie dostrzegli niczego i nie byli już w stanie zobaczyć.

Jakże filozoficzne są czasy nieszczęścia!

Szedłem od szpicla do opętanej, a od opętanej do bestialskiego brutala. Zdrada, szaleństwo i przemoc! Jakże szybko przenika się sekret tych spraw, kiedy nie można niczego przeciwko nim zdziałać i jak nie nawidzi się ich nienawiścią, która jedynie od przyszłości może czegokolwiek oczekiwać!

A przecież nie musiały mnie spotkać owe wydarzenia — za kłócenie spokoju mego domu, monolog szalonej i atak bestialskiej furii rzeźnika — abym wiedział, że musimy stać się ludźmi wolnymi w najbardziej oderwanym znaczeniu tego słowa aby móc korzystać z wolności w naszym życiu codziennym.

Wiedziałem od przeszłego roku, że pozbawieni wolności byliśmy tylko najlękliwszą i najpotulniejszą trzodą. Gdy jesteśmy w niewoli otaczają nas strach, szaleństwo i podłość. Wolność nie dzieli się na części i nie można jej odzyskać stopniowo, kawałek po kawałku. Wszystko lub nic i biada temu, kto wierzy, że można przystosować się do niewolnictwa.

Dość daleko zaprowadził mnie ów nagły dramat uliczny. Uświadomił mi on jednak w pełni stopień podłości, do jakiego stoczyliśmy się wszyscy. Bez wątpienia była to podłość związana tylko z najbłahszymi zdarzeniami codziennego życia. Strach przed utratą chleba, strach przed utratą soli, strach przed utratą drzewa, strach przed utratą wszystkiego. Zgoda na wszelkie dokuczliwości i wszelki przymus. Nie była to jeszcze podłość podłych lecz podłość nieszczęśliwych. Dokąd nas prowadziła? Dokąd chciała nas wciągnąć? Póki co dawała wolne pole bestialstwu różnych — Delpoux. Ale podczas gdy dzikie bestie wychodzą z nocnych kryjówek, gdy zapada noc — tu bestialstwo występowało jawnie w biały dzień.

Widziałem jego błysk w oczach olbrzyma z główką mikroba, milionera - analfabety. Triumfował. Defilował tam i na powrót przed klientami, szturchając starców i łając grubiańsko kobiety. Nikt nie miał odwagi wytrzymać jego spojrzenia. Stanowił on wcielenie ustalonego porządku. Miał za sobą wszelkie prawa. Od jego sankcji nie przysługiwało żadne odwołanie. Był panem naszego czasu, panem udzielnym, ponieważ przyznawał sobie prawo wymiaru sprawiedliwości. Lecz jakąż sprawiedliwość mógł wymierzyć? Była to sprawiedliwość równie licha, jak dusza tego groszoroba, który dla utrzymania spokoju wśród nieszczęśliwych zdolny byłby zamienić dąb św. Ludwika na szubienicę.

tłum. Ryszard Matuszewski

MEKSYK - KRAJ KRWI

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

Guatemala! Na wyniosłych wzgórzach lasy drzew mahoniowych i bezkresne doliny bagien, pokrytych skąpą trawą i karłowatymi krzewami. Wśród splątanych zarośli wyłaniają się nagle kamienne budowle szczątki monumentalnych świątyń i pałaców, do połowy zatopione w mule bagna wspaniałe rzeźby... Ten kraj niezbadanych tajemnic historii, położony na zwężającym się cyplu kontynentu północno - amerykańskiego pod płonącym tropikalnym niebem był kolebką kultury Meksyku, najpotężniejszej i najmniej zbadanej kultury starożytności.

Czerwonoskórzy Mayowie ogromny szczep zamieszkujący Guatemalę od 7-go wieku przed naszą erą dążył szybkimi krokami do rozkwitu. Mayowie rządzili się mądrymi prawami, znali uprawę kukurydzy, która zapewniała im dobrobyt. Wznosili przepiękne budowle, ozdobione rzeźbami, których pozazdrościliby im starożytni Grecy, jubilerzy ich wyrabiali kosztowne ozdoby, przewyższające pięknością, klejnoty Egipcjan, przez mahoniowe lasy budowali wygodne drogi i akwedukty śmielsze od dróg i wodociągów rzymskich, po czystych wodach rozległych jezior pływały ozdobne statki ładowne, matematyka i astronomia stały u Mayów na wyższym poziomie niż u Arabów.

Dwanaście wieków rozrastało się potężne państwo Mayów, aby w przeciągu 50 lat między r. 580 a 630 zniknąć z powierzchni ziemi.

Oto dla rozszerzenia swych uprawnych pól wycinali Mayowie przepiękne lasy, leżące na wzgórzach nad jeziorami, odsłaniając tłustą czarną, urodzajną glebę. W czasie corocznej, 6 miesięcy trwającej pory deszczowej ulewne deszcze zmywały rok po roku tłusty muł ze wzgórz do jezior zamieniając je w bagniste doliny — „bajos". Wytrzebione lasy przestały regulować obieg wilgoci. Na bagniskach zaroiło się od moskitów, które przyniosły malarię i żółtą febrę. Z potężnego 14 milionowego narodu została garstka schorowanych niedobitków, którzy w panicznym strachu opuścili zarażony kraj, rozbiegając się na wszystkie strony.

Jedna z grup Mayów zawędrowała na północ do dzisiejszego Meksyku. Dzięki zapobiegliwości i pracowitości utworzyli tu nowe państwo, które około X wieku naszej ery zaczęło znów rosnąć w potęgę. Nie oparli się jednak Mayowie zaborowi przybyszów z północy. Silne plemię Tolteków zawładnęło Meksykiem. W ich stolicy — słonecznym Tenochtitlau powstała nowa kultura. W państwie Tolteków panował ustrój teokratyczny, bogowie rządzili losami ludzi za pośrednictwem panującej klasy kapłanów. Wznoszono przepiękne świątynie, imponujących rozmiarów piramidy, na których oddawano cześć bogu życia — słońcu. W 12 wieku jak głosi legenda — do dziś jeszcze opowiadana w Meksyku — zjawił się w Teotihnacan biały — bóg. Miał jasną skórę i, w przeciwieństwie do gładkich twarzy Tolteków, silny zarost na twarzy. Nazywał się Quetzalcoatl.

Obrany został wodzem narodu, wydał mądre prawa, nauczył Tolteków uprawy nowych pożytecznych roślin. Quetzalcoatl równie tajemniczo odszedł, jak się pojawił. Udał się na wschód, ale obiecał że wróci wtedy, gdy Toltekowie będą wzywali jego pomocy.

Z północy na płaskowyż Meksykański przywędrował wtedy nowy szczep: wojowniczy Aztekowie. Dotarli do jeziora Teskock i tam ujrzeli orła rozszarpującego ogromnego jadowitego węża. Kapłani Azteków orzekli, że jest to znak, nakazujący im na wyspie wśród jeziora założyć miasto. Bóg Azteków był o wiele groźniejszy od Quetzalcoatla. Krwiożerczy Huichilopochtli był bogiem wojny, morderstw i ognistego słońca. Za pośrednictwem swych kapłanów żądał krwawych ofiar. Aztekowie wyruszali na podbój sąsiednich plemion Mayów i Tolteków, sprowadzając ofiary dla swego boga. Huichilopochtli był nienasycony: zagroził, że słońce przestanie wschodzić i zapanuje wieczna noc, jeżeli nie będzie otrzymywał wciąż nowych i nowych krwawych ofiar. W ten sposób kapłani zmusili garstkę Azteków do coraz to nowych podbojów.

Rosła potęga nowego państwa, z grabieży rosły bogactwa stolicy. Rosła wśród podbitych szczepów nienawiść do bożka i nadzieja, że zjawi się znów wybawiciel Quetzalcoatl.

W czasie koronacji króla Azteków Montezumy II w r. 1502 kapłani, przy pomocy tajemniczych wróżb, przepowiedzieli rychłe zjawienie się białego boga. Spryciarze dowiedzieli się zapewne o wylądowaniu Hiszpanów na Antylach i w ten sposób szachowali tchórzliwego króla, zmuszając go do zupełnej uległości wobec woli bogów.

W kilkanaście lat później u wybrzeży Meksyku wylądował Hernan Cortez z 400 towarzyszami. Gdy dowiedział się od tubylców o bogactwach stolicy Azteków, kazał spalić swe statki, aby uniemożliwić Hiszpanom wycofanie się z kraju złota.

Cortez był nie lada politykiem. Posłyszawszy o legendzie Quetzalcoatla przybrał pozę białego boga i ogłosił wśród uciskanych przez Azteków plemion świętą wojnę przeciw okrutnemu Huichilopochtli.

W zdobywaniu zaufania u czerwonoskórych dopomogła mu 16-letnia dziewczyna indiańska Malinche, która zdradziła swój naród, a nawet własną wioskę wydała na zagładę towarzyszom swego białego kochanka.

W dwa lata po wylądowaniu u wybrzeży Meksyku Cortez na czele 400 Hiszpanów i tłumu Indian zdobył najpiękniejsze miasto ówczesnego świata Tenochtitlon, więżąc Montezumę II, który nie mógł się zdobyć na opór przeciw białemu bogowi. Biedni Indianie własnymi rękami burzyli świątynię Huichilopochtli, nie przypuszczając, że Quetzalcoatl — Cortez gotuje im jeszcze gorszy los.

Hiszpańscy konkwistadorzy szybko zamienili wolnych dotychczas czerwonoskórych w niewolników. Podzielili ziemię i stosowali wobec tubylców najgorszego rodzaju ucisk. Na miejscu zburzonych świątyń azteckich budowali kościoły o nieznanym dotychczas przepychu, w zapale religijnym niszczyli wszelkie ślady kultu dawnych bogów, a więc i kultury Mayów, Tolteków i Azteków. Palono księgi, niszczono rzeźby, równano z ziemią zabytki architektury.

Gdy w 16 wieku odkryto w Meksyku pokłady srebra, zaczęło się dla Indian prawdziwe piekło. Całe życie spędzali pod ziemią w kopalniach bici, głodni, zabijani. Reszty dokonały zawleczone przez Hiszpanów choroby: odra i influenza — na najgęściej uprzednio zaludnionym w Ameryce Północnej płaskowyżu meksykańskim, pozostało przy życiu zaledwie 5 milionów tubylców.

Cała Hiszpania żyła z Meksyku — obłożono kraj tak wielkimi podatkami, że zdawało się, że wycisną z konkwistadorów ostatni grosz — tymczasem biali najeźdźcy opływali w dostatkach, a cały ciężar zrzucili na ludność tubylczą.

Indianie według zdania zdobywców nie mieli duszy — więc traktowano ich jak bydło.

Gaoupinos — przybysze z macierzystej Hiszpanii zjeżdżali się do Meksyku tłumnie. Najczęściej byli to zdecydowani na wszystko ludzie, którym się w kraju ziemia paliła pod nogami. Przybywali do Meksyku sami i tu łączyli się z miejscowymi kobietami. Rodziły się mieszane dzieci, czujące się już Meksykanami i nie mające sentymentu dla kraju swych ojców, czy dziadów, dla chciwej Hiszpanii.

W ten sposób biali zdobywcy sami zgotowali koniec swego panowania w Meksyku, który zaczął przeżywać nieprzerwane pasmo rewolucji, trwających przeszło 150 lat.

W XIX wieku oderwał się wreszcie Meksyk od Hiszpanii, ale rewolucje trwały nadal, gdyż rządy dyktatorów nadal uciskały meksykański lud.

W r. 1910 Meksyk przeżył wielką rewolucję wyzwoleńczą rasy czerwonej, a w 1917 r. uchwalono konstytucję, zapewniającą wolność i równouprawnienie wszystkim mieszkańcom Meksyku bez względu na kolor skóry. Jest to obecnie jedyny kraj na kontynencie amerykańskim, gdzie nie ma dyskryminacji rasowych.

Ludność Meksyku składająca się w 55% z metysów, 30% z czerwonoskórych Indian, 10% z białych i 5% z przedstawicieli innych ras sama stara się o wprowadzenie w życie i utrzymanie praw nowej konstytucji nie czekając na Quetzalcoatla.

Quetzalcoatl według przypuszczeń mógł być realną postacią. Przypuszczalnie był to jakiś nieznany podróżnik skandynawski, który w swych wędrówkach zabłąkał się aż do dalekiej Ameryki Środkowej. —

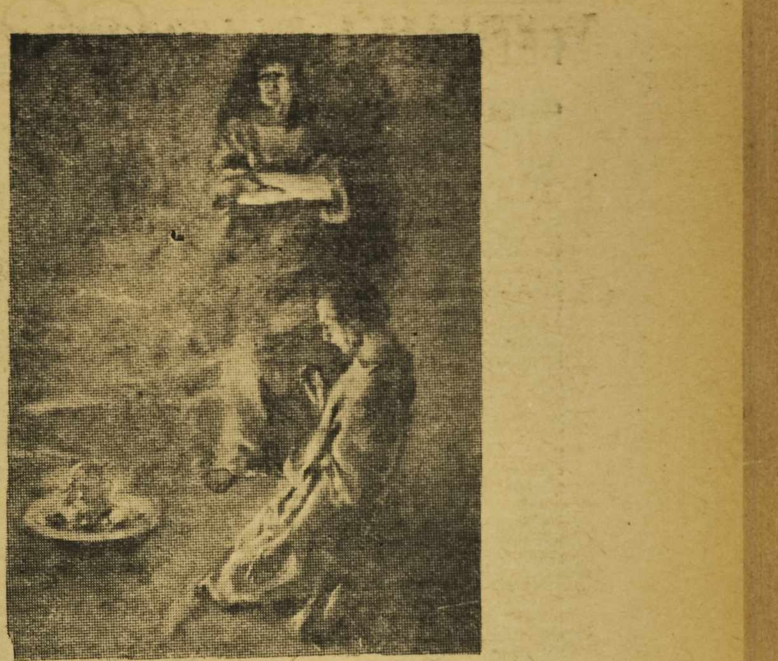

KAPŁANI AZTEKÓW WRÓŻĄ Z OGNIA

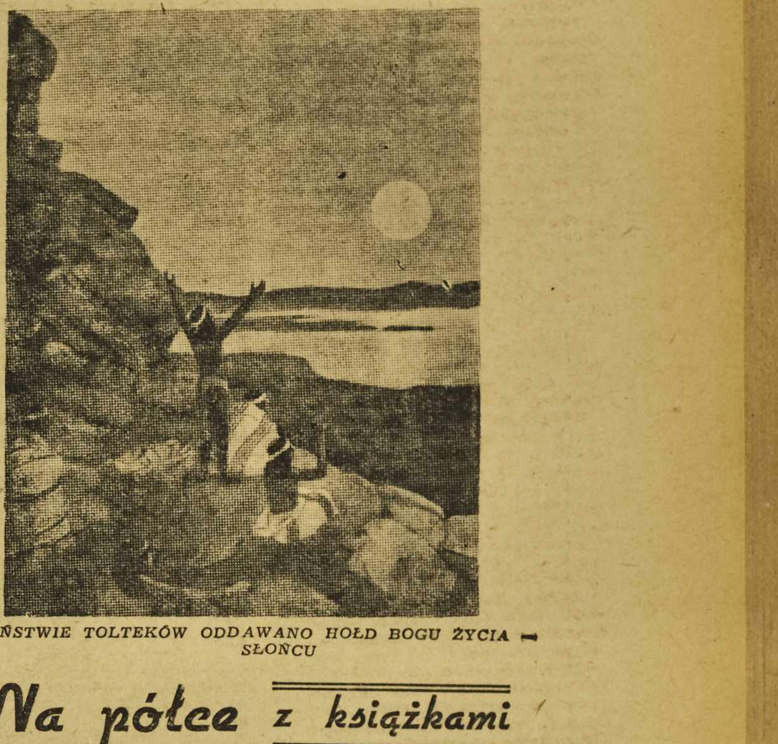

W PAŃSTWIE TOLTEKÓW ODDAWANO HOŁD BOGU ŻYCIA — SŁOŃCU

Wychowanie Fizyczne

w szkole podstawowej

Nakładem Spółdzielni „Wydawniczej „Nasza Księgarnia" ukazała się praca zbiorowa pod redakcją Janiny Kutzner, pt.: „Wychowanie Fizyczne w Szkole Podstawowej".

Autorami książki są wybitni fachowcy z dziedziny szkolnictwa.

Książka, obejmująca 402 str., omawia szeroko zagadnienia: rola szkoły w upowszechnieniu kultury fizycznej w Polsce, wpływ ruchu na organizm i psychikę dziecka; rodzaje ćwiczeń ruchowych; metody nauczania na tle okresów rozwojowych dziecka; organizacja pracy w szkole; typy lekcji wychowania fizycznego; rodzaje ćwiczeń gimnastycznych, wycieczki, zabawy i sporty.

Książka opracowana jest starannie i fachowo i odda niewątpliwie duże korzyści, nie tylko nauczycielom wychowania fizycznego, ale również wszystkim innym nauczycielom szkół podstawowych. Praca jest szczególnie pożyteczna, ze względu na olbrzymie braki w kadrze wychowawców fizycznych szkół.

Na półce z książkami

„MIĘDZY WATYKANEM A POLSKĄ"

E. LIGOCKI

Ostatni list papieża do biskupów polskich, którego treść wyraźnie zaprzecza rzeczywistości, jaskrawo pokazał tendencje papieskiej polityki. Dziwne stanowisko Stolicy Apostolskiej wywołuje słuszne oburzenie w masie katolików polskich i zrozumiałe rozgoryczenie w szeregach patriotycznego duchowieństwa.

W tych warunkach cenna jest każda publikacja, obiektywnie i bezstronnie naświetlająca stosunki między Państwem a Kościołem w Polsce i pozwalająca czytelnikowi na wytworzenie sobie właściwego sądu. Dlatego też z zadowoleniem należy powitać ukazanie się książki Edwarda Ligockiego „Między Watykanem a Polską".

Myślą przewodnią tej książki jest teza, że przyczyną rozdźwięków między Polską a Watykanem nie są w żadnym wypadku względy natury religijnej.

Naświetlając obecną sytuację Kościoła w Polsce, autor posługuje się ciekawymi analogiami historycznymi.

„Wytworzyła się zgoła paradoksalna sytuacja — Stolica Apostolska stara się ominąć fakt istnienia legalnego, suwerennego rządu polskiego w Warszawie, a jednocześnie zachowuje pełną jurysdykcję kościelną, korzystając z niezmiernie daleko idącej życzliwości dla katolicyzmu w Polsce aż do wyjazdów kardynałów i innych duchownych do Rzymu włącznie.

Stosunki te przypominają trochę okres, gdy istniało w Polsce prawo magdeburskie dla mieszczan i najwyższa jurysdykcja, której ci ostatni podlegali."

Ligocki do każdego zagadnienia podchodzi chłodno i beznamiętnie, aczkolwiek z określonym stanowiskiem politycznym.

Autor — jak sam stwierdza — nie jest historykiem, lecz publicystą. Nie można brać mu za złe, że książka, na którą złożyły się artykuły publicystyczne, nie ma kompozycji tak starannej, jak prace naukowe. Wadę tę zresztą rekompensują zalety dziennikarskiego, nie nużącego stylu.

„Historia jednego strajku"

W. WASILEWSKA

Książka Wasilewskiej, stanowiąca zbiór jej radiowych opowieści, trzyma czytelnika w napięciu od pierwszej do ostatniej strony. Napięcia tego nie rozładowują sceny pełne kapitalnego humoru, świadczące dobrze o tężyźnie psychicznej ludzi, którzy na czele 300 pracowników Związku Nauczycielstwa Polskiego poprowadzili w październiku i listopadzie 1937 r. zwycięską walkę z sanacyjno-endeckimi zakusami na prawa Związków Zawodowych, na ich wolność i ich majątek.

Likwidując ZNP, zawieszając Zarząd Główny, mianując kuratorem faszystę i oenerowca Musioła, odznaczającego się, obok wyżej wymienionych „walorów" jeszcze i bezdenną głupotą — sanacyjne Ministerstwo Oświaty i osławiony premier Składkowski chcieli upiec dwie pieczenie: osłabić całość i zwartość ruchu zawodowego, a zarazem „kupić" sobie poparcie ruchu faszystowsko - oenerowskiego, finansowanego zresztą przez niemiecką V kolumnę.

Te zamiary ułatwiały słabość i tchórzliwość „zawieszonego" Zarządu ZNP, zdradziecka postawa niektórych (jak Kwapiński) przywódców Centralnej Komisji Związków Zawodowych i umiejętnie spreparowana nagonka reakcyjnego kleru i reakcyjnej prasy — na Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W tej sytuacji akcja 300 pracowników ZNP, przeprowadzana w początkach w zupełnej izolacji nawet od własnego Zarządu, n. b. siłami ludzi o bardzi rozmaitych poglądach — wydawała się skazaną na klęskę.

A jednak, rozpoczęty w dniu 30. 9. 1937 r. strajk okupacyjny, mimo zmobilizowania przeciw niemu wszystkich sił reakcyjnych, mimo terroru policji, usuwającej strajkujących z gmachu ZNP — zwyciężył po 2 miesiącach walki.

Usunięto Musioła i wprowadzonych przez niego nowych pracowników, t. zw. „musiołków", ZNP odzyskał dzięki swym pracownikom wolność i swobodę działania.

Stało się to w wyniku solidarności mas robotniczych i nauczycielskich, dzięki postawie lewicowej młodzieży, dzięki poparciu KPP i lewicowych grup PPS, dzięki zdecydowanej woli zorganizowanych związkowców. Mimo oporu prawicowców z KC ZZ, mimo faszystowskiej gry prawicowych leaderów PPS — strajk zwyciężył.

Książka Wasilewskiej jest zarazem dokumentem, przyczynkiem do historii walk postępowej części społeczeństwa z sanacyjno-faszystowskim reżimem przedwrześniowej Polski.

Kazimierz Dębnicki

TADEUSZ CZERWIŃSKI

FELIETON
demokratyczny

Właściciel inicjatywy prywatnej — bogatego sklepu drogich, luksusowych rzeczy, tęgi, krwisty jegomość w eleganckim garniturze — był dzisiaj wściekły. Nie dlatego, że wiadomości z Londynu nie były zbyt pocieszające i nie wróżyły upragnionej przez niego wojny. Nie dla tego też, że kiedy przyszedł do sklepu, na biurku leżały nakazy płatnicze i upomnienia o placeniu domiaru za różne jego przewinienia kupieckie, ale z powodu listu od brata z Warszawy, który w adresie ośmielił się nie zatytułować go „Jaśnie Wielmożny Pan", ani „Wielmożny" lub chociażby tylko „Pan". Po prostu kropnął „Obywatel"! Szef miotał się i parskał, a jego kark stał się jeszcze bardziej czerwony, jakby go za chwilę miała krew zalać.

Wystraszona ekspedientka i zmizerowany „pomocnik do wszystkiego" przykucnęli za ladą obserwując szefa, który pienił się ze złości i oburzenia.

— To bałwan, to głodny literat! — warczał pomidorowy ze złości. — Do mnie nikt jeszcze nie ośmielił się w ten sposób adresować. Całe życie byłem panem i zawsze nim będę! Jaki brak wychowania! Ja jego nauczę za podobne lekceważenie i brak szacunku dla solidnego, poważnego człowieka!

Rzucił ze złością list nie czytając go nawet i wyszedł do „Teatralnej" uspokoić się kawą z murzynkiem. „Pomocnik do wszystkiego" i ekspedientka odetchnęli.

— A to go braciszek pozbawił tych pańskich tytułów! — śmiała się ekspedientka. — A na pana szef nieraz woła „obywatelu".

— Tak, ale tylko wtedy, gdy jest zły i chce mi okazać swoje lekceważenie.

Przypomina mi to anegdotę o dawnym carskim urzędniku, który pyta biednego robotnika przy jakimś zeznaniu — jak mu na imię. — Pankracy — odpowiada robotnik. — Kakoj on pan! — krzyczy do swego sekretarza wysoki urzędnik. — Piszy jemu Kracy. Biedny robotnik nie miał żalu o to, że mu nie dano żadnego tytułu. Krzywił się tylko, że tak skrócono jego imię.

Naszemu szefowi znowu podobał się ten nowy, zaszczytny zresztą tytuł „obywatel" — który jest jakby znakiem demokratycznym, mówiącym o równości i braterstwie. Sam Kościuszko kazał się tak nazywać, a nasz szef nie może chyba równać się z Kościuszką. Chociaż go trochę naśladuje... zadziera nosa.

„IZMY" w malarstwie

RYS. LENGREN

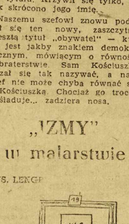

SYMBOLIZM

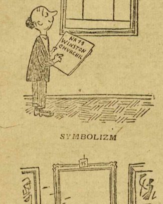
15
NR 15 LONDYN W MGLE (OLEJ)

ABSTRAKCJONIZM

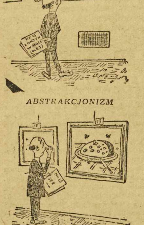

NATURALIZM

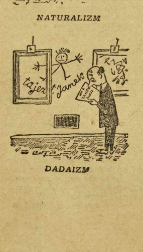

DADAIZM

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Czworaczki na uniwersytecie

U nas w domu, proszę państwa, tylko się mówi o „Międzynarodowym Tygodniu Studenta" i o tym, jak społeczeństwo powinno się odnosić do swych najmilszych dzieci — studentów. Więc właśnie w związku z tym odnoszeniem kochana mama powiedziała, że co jak co, ale ona musi towarzyszyć cioci Kundzi na reprezentacyjny bal jesienny w gmachu Politechniki i że kochany tato, gdyby nie był takim dusigroszem z wężem w kieszeni, na pewno dałby pieniążki na nową suknię. Na to kochany tato powiedział, że już zaczyna się stara śpiewka i że studentów nie powinno się kochać raz do roku na balu, ale otaczać miłością na każdym kroku przez calutkie 365 dni.

Myśmy od razu chcieli zobaczyć tego węża w kieszeni tatusia, ale dostaliśmy klapsa. Więc przyznaliśmy rację kochanemu tadie, ale chcieliśmy się tylko dowiedzieć, dlaczego słowa kochanego taty nie odnoszą się do cioci Kundzi? Bo przecież ciocia Kundzia kocha studentów cały okrąglutki rok, a kochana babcia gniewa się na nią bardzo za to właśnie i woła, że „z tych flirtów ślubu nie będzie!"

A jeszcze potem kochany tato powiedział, że będziemy mieli sublokatora — studenta. Bo nasi wrocławscy studenci żyją w bardzo złych warunkach mieszkaniowych, jak pisze nasza prasa, więc każda przyzwoita rodzina powinna przygarnąć jednego studenta z tych, dla których zabrakło miejsca w domach akademickich. Zdaje się, że kochany tato na początku coś wspomniał o studentce, ale kochana mama zaraz zawołała: „ho, ho! czego ci się zachciewa!", więc od razu zmienił zdanie. I nawet dodał, że student będzie lepszym sublokatorem, bo pomoże kochanym rodzicom wybrać odpowiedni fakultet, gdy dorośniemy.

My, Czworaczki Dolnośląskie, jesteśmy wprawdzie jeszcze małymi dziećmi, ale podobno, jak mówią ludzie starzy, ostrożność nie zawadzi, gdyż przyszły zawód należy wybierać z wielką rozwagą i po dłuższym namyśle. Bo dawniej, proszę państwa, wszystkie dziewczęta po zdaniu matury wybierały stomatologię, a chłopcy uznawali tylko na politechnice dwa wydziały: mechanikę i elektrotechnikę.

I dlatego było źle. W jednym zawodzie było za dużo fachowców, a w drugim trzeba było sprowadzać speców z zagranicy. A teraz tyle nowych zawodów stoi otworem przed młodzieżą polską. Nasz najstarszy braciszek, ten co dłubie w nosie, np. doskonale nadaje się do wyższych studiów młynarskich. Ten drugi, z butelką mleka, marzy o agronomii, by studiować nowoczesne sadownictwo według metod Miczurina i Łysenki. A nasza siostra — ta malarka — chce studiować architekturę i pracować potem w biurze planowania miasta Wrocławia. Ona zawsze najlepiej lubi takie ulice, których w ogóle nie ma. Tę smarkatą, naszą najmłodszą siostrę, czy będzie chciała czy nie, wyślemy do obserwatorium meteorologicznego w krainie podbiegunowej. Może stamtąd nie będzie słychać jej krzyków.

Tymczasem, nim wstąpimy na Uniwersytet, przeprowadzimy studia wstępne w pokoju naszego sublokatora — studenta. Ciocia Kundzia zaofiarowała się nam zawsze towarzyszeć podczas tych wycieczek. Bo mówi, że kocha naukę.

Czworaczki Dolnośląskie.

OSSOLIŃSKIE *CIEMNOŚCI* WE WROCLAWIU

Z pewnością miły Czytelniku, nie raz i nie dwa błądziłeś po obszernym placu przy zbiegu ulic Szewskiej i Uniwersyteckiej, szukając dosłownie poomacku, gdzie znajduje się Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wokół bowiem rozciągają się nieprzeniknione ciemności, konkurujące znakomicie z egipskimi, a wyboje i dziury w bruku gościnnie zapraszają przechodnia do złamania rączki albo nóżki.

Jak zapobiec takim, powiedzmy grzecznie, niesympatycznym przypadkom?

A no trzeba jak najprędzej zawiesić przynajmniej jedną silną lampę nad tym placem. Bo w sekrecie wam powiadamy, że właśnie tamtędy prowadzi droga do Uniwersytetu, do gmachu Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, do Studium Farmaceutycznego, do kilku zakładów uniwersyteckich przy ul. Szewskiej i do wspomnianej już biblioteki Ossolineum. Oprócz tego należy podkreślić, iż wyżej wymienione uczelnie i instytucje znajdują się w samym sercu Wrocławia oraz że nasza młodzież ma dziwny zwyczaj studiowania nawet w godzinach popołudniowych, kiedy na miasto spływa już listopadowy zmierzch.

Pracownicy Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich wychodząc z tego samego założenia, wystosowali zbiorowe pismo dotyczące oświetlenia placu przed Ossolineum do ojców naszego miasta. Pismo wysłane dnia 7-go września br. pozostało... dotąd bez odpowiedzi.

Zachodzą dwie ewentualności. Albo dostojnicy miejscy lubią drzemkę i dlatego uważają stan ossolińskich ciemności za właściwy, albo nie zdarza im się nigdy zawędrować do naszej „wyspy szczęśliwości" — Ossolineum.

A szkoda wielka. Może wtedy wreszcie pojawiłaby się upragniona przez liczne rzesze lampa na placu przed gmachem Biblioteki im. Ossolińskich.

(Kra-Kra)

groty

Na placu Nankera jakiś wyrostek zachwala psa na sprzedaż.

— To jest wyszkolony wilczur milicyjny — mówi.

— Czyż pan oszalał — oponuje kandydat na nabywcę. — Przecież każdy widzi, że to zwykły kundel. Popatrz pan na ten zakręcony ogon i żółte łaty na bokach.

— Psss, nie tak głośno! To jest pies z tajnej milicji i dlatego tak wygląda.

* * *

Sprawa rozwodowa w sądzie wrocławskim. Sędzia zwraca się do męża:

— Więc przyznaje się pan, że w obecności żony zwracał się przez telefon do jakiejś kobiety czułymi słowami: „o moja najdroższa, o moje śliczności"?

— Owszem, ale to nie ma nic wspólnego ze zdradą małżeńską. Ja tylko chciałem wzruszyć telefonistkę, żeby mi dała prędzej połączenie międzymiastowe.

V KONKURS
Krzywego Zwierciadła
CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ

rys. Lengren

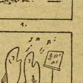
1.

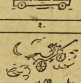
2.

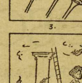
3.

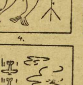
4.

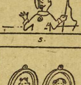
5.

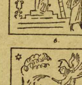
6.

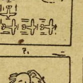
7.

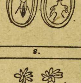
8.

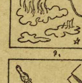
9.

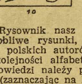

10

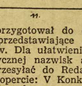

11.

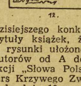
12.

Rysownik nasz przygotował do dzisiejszego konkursu żartobliwe rysunki, przedstawiające tytuły książek, żyjących polskich autorów. Dla ułatwienia rysunki ułożone są w kolejności alfabetycznej nazwisk autorów od A do Ż. Odpowiedzi należy przesyłać do Redakcji „Słowa Polskiego" (zaznaczając na kopercie: V Konkurs Krzywego Zwierciadła) wraz z wyciętym kuponem — do dnia 10 grudnia br. Między uczestników konkursu, którzy nadeślą trafne rozwiązania zostaną rozlosowane następujące nagrody:

I. Termos, izolujący zawarte w nim płyny od szkodliwych wahań temperatury, tudzież od niepowołanych a chciwych oczu.

II. Maszynkę elektryczną do robienia grzanek, na której nie radzimy siadać nawet najgruboskórniejszym przedstawicielom płci obojga.

III. Komplet toaletowy, składający się z 2 mydeł, które zmyją wszelki brud z ciała, nie tykając duszy, i wody kolońskiej, której zapach poczują nawet najsilniej zakatarzeni czytelnicy.

2 nagrody pocieszenia: po jednej rodzinie sardynek, złożonej z 6 osób wraz z mieszkaniem.

2 nagrody na otarcie łez: żarówki rozświetlające najciemniejsze i najbardziej intymne zakątki pokoju, (lub płyty gramofonowe z bardzo łzawymi piosenkami).

1 nagroda za najdowcipniejszą odpowiedź: pasek skórzany do ściągania brzuszka, aby nie pękł ze śmiechu.

C. I. Sami

Państwo pozwolą: *Pan Pingwin!*

Widzieliście zapewne pingwina? Przypomniał wam waszego dobrodusznego wuja, albo uroczystego pana radcę? Nie? A więc podobny był do wyfrakowanego aktora z dużym brzuszkiem?

Proszę róbcie porównania, a my tymczasem zajmiemy się życiem państwa pigwinów na wolności.

Zazwyczaj w porządnej rodzinie pingwiniej rodzą się bliźniaki. Jeżeli urodził się jedynak, to zapewne jedno jajo uległo wypadkowi — przez nieuwagę popełniła morderstwo pani pingwinowa, albo jakiś drapieżnik zjadł na śniadanie pingwinią jajecznicę.

Zdarzają się też trojaczki, a nawet i czworaczki (ale nie Dolnośląskie) jednak nie jest to w pingwińskim savoir — vivrze uważane za „bon — ton". Nic dziwnego i dwoje młodych żarłoków nie łatwo jest wykarmić. Rodzice chodzą na zakupy po kolei. Jedno musi zostać w domu, aby bronić swe potomstwo przed apetytem nieproszonych gości. — w rodzaju dużej mewy. Więc tatuś, lub mamusia wybiera się do Centrali Rybnej, t. zn. do morza i złowiwszy rybkę odpowiednio tłustą szybko powraca do domu w obawie, czy rodzinie nie przytrafiło się coś złego.

Już z daleko pozdrawia drugiego z małżonków machaniem resztek skrzydeł, a przy przywitaniu obejmują się pigwiny czule trąc łebki z widoczną radością. Złowiona ryba zostanie przeżuta i dziób rodziców służy za smoczek, przy pomocy którego karmi się pingwiniątko tłustą rybią papką. Trzeba się spieszyć z połowem, bo pingwiniątka muszą być co 20 minut dokarmiane. Dzieło to trwa 3 miesiące, po czym rodzice postanawiają po naradzie, wyprowadzić dzieci w świat.

Zbliżają się więc sąsiedzi, każde ze swoimi pociechami, a co lepsze pływaczki — mamusie prezentują zebranej młodzieży tajemnicę pływania i nurkowania. Dzieci patrzą się z zaciekawieniem, ale nie mają ochoty umaczać nóg w zimnej wodzie. Wtedy nie ma innej rady, jak przemocą wepchnąć brudasów do morza. Pingwinek nie lepiej sobie daje radę w wodzie, jak małe dziecko, więc rodzice podtrzymują go w wodzie nim opanuje tajemnicę pingwiniego cravla.

Okres szkolny trwa około 3 miesięcy, po tym młode pingwiny emancypują się. Są raczej rybami niż ptakami — żywią się w morzu i sypiają na kołyszących się falach. Ale przychodzi okres dojrzewania i trzeba wyjść na plażę, aby znaleźć towarzyszkę życia. Przyglądają się sobie nawzajem ciekawie i jeżeli panu pingwinowi wpadnie w oko jakaś dzieweczka niedwuznacznie robi jej „dwór" znosząc rybki i inne smakołyki. Nie rzadko jednak otrzymuje się od niewdzięcznej bogdanki „kosza"! Czasem przychodzi miłość od pierwszego wejrzenia. Pieczętuje ją orginalny pocałunek pocierania dziobów i mocne objęcie się szczytkowymi skrzydłami. Trzeba zatem pomyśleć o założeniu domu w załomie skały, lub pod kamieniami. Czasem dochodzi do sprzeczek małżeńskich, gdy pani pingwinowa ma iny gust od męża. Po wybraniu mieszkania udają się małżonkowie do kąpieli.

Małżeństwo jest w sobie zakochane do szaleństwa. Ornitolog Chevry Hearton w swej książce „Wyspa 5 milionów pingwinów" — opisuje rozpacz pingwina po śmierci żony. Biedny wdowiec siedział obok gniazda przez 6 dni patrząc na zwłoki swej towarzyszki, nie jadł i nie pił. A kiedy w końcu odszedł do morza to oglądał się długo na miejsce ruiny swego szczęścia. Co wieczór wracał i siedział osowiały koło pustego gniazda, rozważając zapewne nad swą samotnością i wspominając współżycie z utraconą towarzyszką.

Gdy zobaczycie więc w Zoo lub w cyrku samotnego pingwina nie śmiejcie się z jego smutnej powagi — może przeżywa jakąś tragedię? **W. Scibski**

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

KŁOPOTY LUDZI WYSOKICH

Bardzo przykro wysokiej osobie chodzić do kina. A z drugiej strony przykrość znowu odmówić sobie takiej przyjemności. Panna Amelcia w kinie dopiero przychodzi po rozum do głowy, że nie było sensu tak rosnąć bez miary i opamiętania. Bo jest duża w sobie, można nawet powiedzieć: zwalista, i o głowę wyższa od wszystkich. Prawdę powiedzieć, baba jak piec.

Owszem, niektórzy lubią takie. Niejeden z mężczyzn zagada ją grzecznie i powie ciepłe słówko. Ale co innego lubienie, a co innego przeszkoda w towarzystwie.

Niech sobie tylko usiądzie na krzesełku w kinie a zaraz ktoś za plecami mruczy.

Raz usiadł za nią niziutki, ale to niziuteńki człeczyna, po prostu określić: Tomcio Paluch.

Jak na śmiech doprawdy, żeby się tak umiejscowili w sali.

Zaraz też trąca olbrzymkę w ramię.

— Za przeproszeniem pani, ale to jest niemożliwe.

— Co jest niemożliwe?

— Żebym ja nie mógł oglądać — że się tak wyrażę — ekranu.

— Niech pan sobie ogląda, nie bronię panu.

— Pani chyba żartuje. Ja nic więcej nie widzę, tylko pani plecy.

Ktoś z boku rusza kiepskim dowcipem.

— Bo jeszcze pan za wysoki. Jeśli by się pan schylił..

Człowieczek jest wściekły.

— Pani będzie łaskawa głowę usunąć.

— Gdzie mam usunąć? Czego się pan mnie czepia? Ekran wisi wysoko, a pan wydziwia.

— To jest wydziwianie? Ja zapłaciłem za bilet i nic nie będę widział. Wściec się można.

Panna nic się nie odzywa, nieprzyjemnie jej, a Tomcio Paluch jest bliski płaczu.

Grozi: — Ja zawołam biletera.

— A cóż pan myśli, że mi bileter głowę urwie?

Inni dodają swoje, śmieją się, zabawa jest pierwszej klasy, nic im to nie szkodzi, bo olbrzymka nie siedzi przed nimi. Ale niech by tak usiadła, zaraz by humor ich prysł.

Przyszedł nawet bileter, zwabiony tupaniem rozsierdzonego człeczyny. Wysłuchał, sprawdził bilet panny Amelci, pokiwał głową, zaproponował program, ale powiada, że nic się nie da zrobić.

— Panie bileterze, ja — że się tak wyrażę — przychodzę po pracy, chcę oglądać ciekawy obraz, rozweselić się — i masz tu rozweselenie, masz tu ciekawy obraz.

— No tak, drogi panie, tylko o to chodzi, że nie ma wyszczególnienia na programach: „Osobom zbyt wysokim wstęp do kina niedozwolony". Gdyby było takie wyszczególnienie, a to co innego.

Ostatecznie bileter, człek ludzki, przesadził wysoką osobę na inne miejsce. A tam już nie długo trzeba było czekać, ledwie film się zaczął, zaraz ją sponiewierali.

— O, widzicie ją — wyraża się jakaś zagniewana dama. — Chyba pani zastanowienia nie ma z tą swoją głową. To ja na to do kina przyszłam, co?

Jednak raz wpadła na pomysł wybrać się do loży, że to niby całkiem na końcu. Cóż, kiedy i tam siedziała jakaś parka, i do tego na tylnych krzesełkach. Prosiła ich aby siedli na przodzie, a ona sobie z tyłu.

— A czemu to? — pytają trochę niekontenci.

— Bo jestem wysoka, nawet dosyć wysokiego wzrostu i mogę zasłaniać.

— O, niech się pani nie krępuje — rzekł młody człowiek, a jego towarzyszka dodała grzecznie. — Nie tylko sami niscy ludzie są na świecie.

— Bardzo jakaś układna para — pomyślała wysoka osoba, zajęła przednie siedzenie. I kto by przypuścił. Nic im jej wzrost nie przeszkadzał, a gdy się film skończył, przeprosiła ich, że chce wyjść, bo nawet nie spostrzegli, że już się skończyło. Oboje jednak zgodnie wyrazili się, że film był śliczny, a przepuszczając olbrzymkę, pożegnali ją życzliwym uśmiechem.

Teraz panna Amelcia chodząc do kina, zawsze idzie tylko do loży

HUMOR naszych babek

— Hej, Janie, co się stało twojemu panu? Czyżby był chory?

— Tak jest, jaśnie panie. Jaśnie oświecony pan hrabia wrócił do domu nad ranem i ktoś mu nadepnął na rękę.

* * *

— Genowefo, niech Genowefa wyjrzy na balkon, czy nie pada deszcz?

— Ależ nie, jaśnie pani. Mamy bardzo ładną pogodę.

— Tylko nie „my" Genowefo. Zwracam Genowefie uwagę, że są inne kryteria dla ludzi z dobrego towarzystwa, a inne dla osobników z waszej sfery.

* * *

— Jednym maleńkim słówkiem panna Amelia uszczęśliwiła mnie na całe życie.

— Gustawie, intrygujesz mnie. Opowiedz, jak się to stało.

— W ubiegłym zielonym karnawale na reunionie w Krynicy zapytałem ją, czy zgodzi się zostać moją żoną. Odpowiedziała „nie" i odtąd jestem szczęśliwy.